



ŁOTWA • IRAN • NIEMCY • INDONEZJA • ŁÓDŹ • ZIMBABWE • BRAZYLIA • AUSTRALIA • USA • BANGLADESZ

www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

6

2018

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 28

**NIEMCY**

W STARYCH MIASTACH MŁODY DUCH

str. 20

**IRAN**

W KARAWANSERAJU

str. 58

**ZIMBABWE**

ŚLADEM LWIEJ ŁAPY

Indonezja

**LUDZIE DRZEW**

str. 36

**ŁOTWA** str. 12

PODRÓŻ PO DOBRY NASTRÓJ

**BRAZYLIA** str. 68

PIEROGI POD PALMAMI

**ŁÓDŹ** str. 48

ZIEMIA OBIECANA



ISSN 0032-6143 INDEKS 369802





**Eagle Creek** to amerykańska marka dla podróżników. Produkuje **funkcjonalne torby i przemyślaną organizację bagażu**. Pokrowce, kosmetyczki, worki kompresyjne, separatory odzieży czystej/brudnej i organizery dla elektroniki zapewnią porządek w Twojej torbie podróżnej czy plecaku. Wszystko to jest idealnie spasowane z ofertą ultralekkich toreb podróżnych przeznaczonych do najcięższych zadań.

*Gdy wszystko znajduje się pod ręką, każdy wyjazd staje się przyjemnością!*







## W NUMERZE

### FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

### ŁOTWA str. 12

Podróż po dobry nastrój.  
Marta Legieć

### IRAN str. 20

W kraju było niegdyś 999  
karawanserajów. Niektóre  
przetrwwały do dziś.  
Elżbieta i Piotr Hajduk

### NIEMCY str. 28

Drezno i Lipsk to stare  
miasta z młodym duchem.  
Magdalena Żelazowska

### INDONEZJA str. 36

Korowajowie jeszcze do  
niedawna praktykowali  
kanibalizm.  
Alicja Kubiak i Jan Kurzela

### GEOSKOP str. 44

### ŁÓDŹ str. 48

Ziemia obiecana.  
Marzena Wystrach

### PODRÓŻNOŚCI str. 56

Sina dal.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

### ZIMBABWE str. 58

W Antelope Park można  
pójść na spacer z lwami.  
Jerzy Nowiński

### NAVIGATOR str. 64

### BRAZYLIA str. 68

Pierogi pod palmami.  
Albert Karch

### MIKROWYPRAWY str. 76

Rozbujany nocleg.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

### AUSTRALIA str. 78

Cairns to miasto jak  
z obrazka.

Małgorzata Jarzembowska

### POLSKA NIEZNANA str. 86

Żyjące jeziora.

Felieton Mikołaja

Gospodarka

### USA str. 88

Dakota Północna to stan  
mało znany turystom.

Agnieszka Cybulska

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

### BANGLADESZ str. 96

Jak po wojnie.

Artur Gutowski

### ŚLADAMI

### PRZESZŁOŚCI str. 104

Opowieści z Narnii.

Felieton Anny Szczęsnej

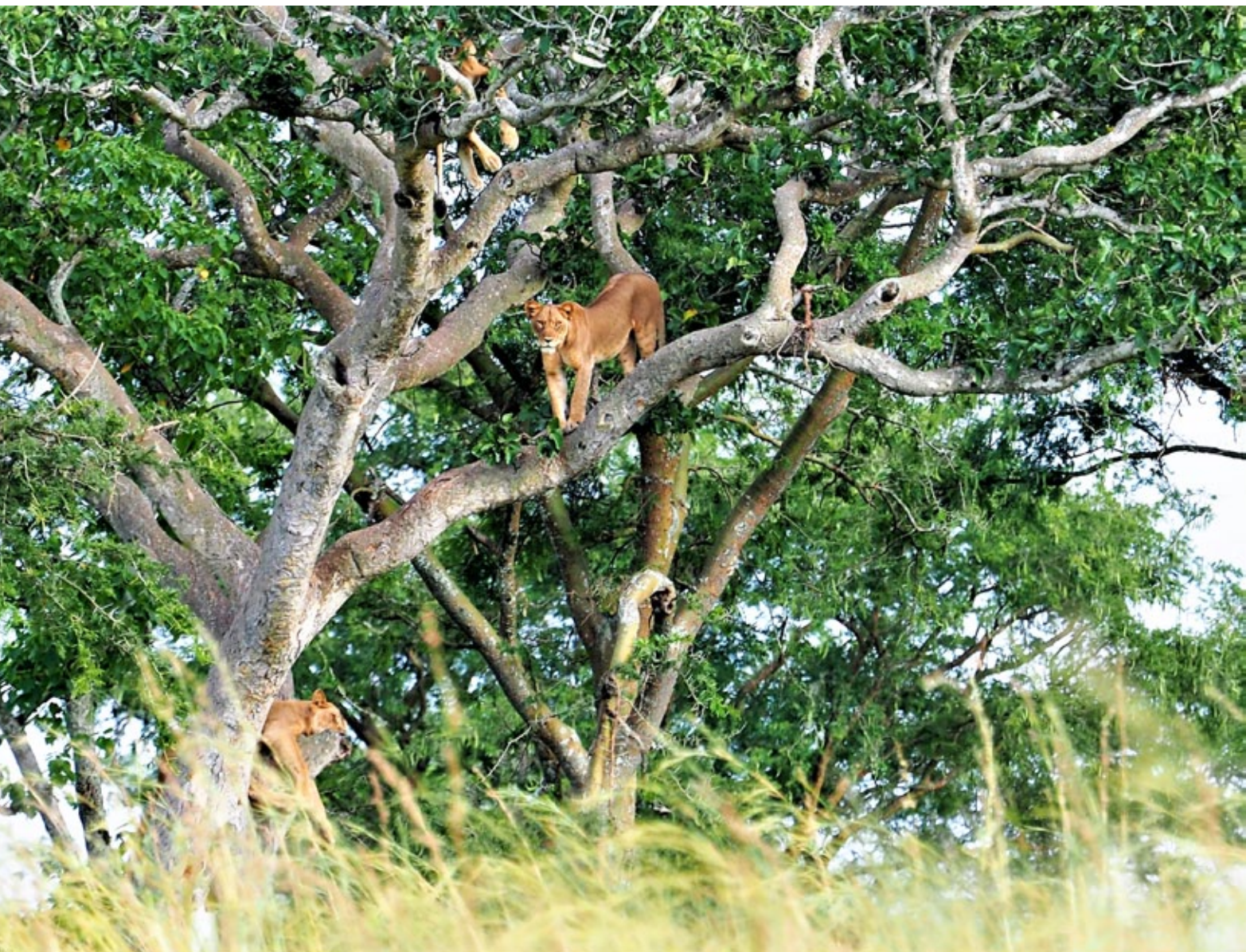
### OUTDOOR str. 108

### POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:  
mały Korowaj  
poznaje świat





Zbigniew Kula

UGANDA

## Wlazi kotek

Ishasha w Ugandzie przy granicy z Demokratyczną Republiką Konga jest jednym z niewielu miejsc w Afryce, gdzie lwy regularnie przenoszą się na drzewa. Czynią tak zazwyczaj w godzinach południowych (najczęściej między 11.00 a 15.00). Zwierzęta są wówczas łatwe do zlokalizowania, zwłaszcza na figach jaworowych lub albicjach. To nietypowe zachowanie dla tych drapieżników jest najczęściej tłumaczone ucieczką przed upałem, a w porze deszczowej przed ulewami, oraz chęcią uniknięcia insektów. Lwy schodzą na ziemię na długo przed zmierzchem.





© TOURISMUS SALZBURG, FOTO: THEUTINGER GUMPER

# Salzburg

## miasto światowego formatu

Salzburg kojarzy się przede wszystkim z Mozartem, który tu się urodził i tworzył. Miasto rozślawił także kręcony w nim musical „Dźwięki muzyki”. Jednak warto je odwiedzić przede wszystkim po to, by podziwiać piękną przyrodę, ciekawą architekturę i sztukę oraz korzystać z bardzo bogatej oferty kulturalnej.

Salzburg oferuje aż 4000 różnych atrakcji kulturalnych. Muzyczny rok rozpoczyna odbywający się w styczniu Tydzień Mozartowski, następnie przychodzi pora na Festiwal Wielkanocny, po nim zaś Zielonoświątkowy i Letni. W październiku odbywają się Dni Kultury i festiwal Jazz & The City, a w grudniu Śpiewy Adwentowe na scenie Wielkiego Domu Festiwalowego oraz świąteczne jarmarki. Stare miasto zachwyca, nic dziwnego, że w 1996 r. zostało wpisane na listę UNESCO. Koniecznie trzeba przejść się średniowieczną uliczką Getreidegasse, przy której urodził się Wolfgang Amadeusz Mozart. Dzisiaj to jedna z najpiękniejszych i najpopularniejszych alei handlowych świata. Z pałacu Mirabell i otaczającego go ogrodu rozciąga się widok na symbol miasta, potężną twierdzę Hohensalzburg z XI w. – to jeden z największych zamków w Europie.



© TOURISMUS SALZBURG

Katedra w Salzburgu i rezydencja arcybiskupów dają świadectwo tysiącletniego panowania duchownych, podobnie jak pałac Hellbrunn i jego słynne tańczące fontanny.

W Salzburgu do dziś działa najstarsza kawiarnia w Austrii – Café Tomaselli. Z kolei naprzeciwko znajduje się Café Fürst – tylko tu można kupić oryginalne czekoladki Mozartkugeln, wyrabiane ręcznie przez prawnuka ich wynalazcy. Na dobry posiłek zaprasza najstarsza restauracja Europy Środkowej – Stiftskeller St. Peter. Niezwykłym doświadczeniem jest Mozart Dinner Concert – kolacja z menu według oryginalnych przepisów z czasów Mozarta, okraszona najpiękniejszymi ariami z jego oper. W Salzburgu od ponad pięciuset lat warzy się piwo – podobno lubił się go napić sam słynny kompozytor. Dziś w mieście i okolicach działa dziesięć browarów. Zatem pełny atrakcji pobyt zakończmy toastem: Za Salzburg!

[www.salzburg.info](http://www.salzburg.info)







Tomasz Owsiany

FILIPINY

## Przerwa w traganii

Jeden z tragarzy zaopatrujących górski obóz grupy paramilitarnej NIPAR na pograniczu prowincji Bukidnon i Davao del Norte na wyspie Mindanao. Przed nim jeszcze trzy godziny marszu leśnym szlakiem.

„Droga wspięła się stromo na łysawe przedgórze i stopniowo zagłębiała w wysokie trawy, paprocie i rozmaite krzewy. Regularne deszcze zmieniły ścieżkę w śliskie, gliniaste jezory, które wystawiały na próbę najlepsze zelówki. Ale mijający nas raz po raz tragarze dawali sobie radę. Szli miarowo, niosąc na plecach powiązane skrzynie. Po czterdzieści, czasem pięćdziesiąt kilogramów. Byli i tacy, którzy na ramionach taszczyli grube zwoje plastikowych rur lub szerokie opony. Na górze, w Kiranggol, płacono im godziwie, sześćset pesos za kurs. To świetna dniówka na głębokiej prowincji. Jedzenie i nocleg też dostawali za darmo. Człowiek jednak pocił się na sam widok”.

„Pod ciemną skórą Filipin” Tomasz Owsiany, wyd. Muza.





TIKKID®

Lampa małego odkrywcy  
tysiąca przygód.

**Pierwsza latarka czołowa Petzl przeznaczona dla dzieci  
starszych niż 3 lata.**

TIKKID ma moc światła dostosowaną do wrażliwych oczu dzieci, bezpieczną, regulowaną opaskę elastyczną oraz zabezpieczony pojemnik na baterie. Łatwa w użytkowaniu, zapewnia światło odpowiednie do czytania, biegania i aktywnych zabaw, zarówno w domu jak i na zewnątrz. 20 lumenów. [www.petzl.com](http://www.petzl.com)



Access  
the  
inaccessible®





Tadeusz Rosiński

KOSTARYKA

## Refleksja nad refleksem

Kostaryka jest niewielka, ale bardzo zróżnicowana przyrodniczo. Centrum kraju to wysokie góry opadające w obu kierunkach do dwóch oceanów. Szybko można przenieść się z gorącej dżungli nad Morzem Karaibskim, poprzez lasy mgliste porastające zbocza gór, aż do chłodnych szczytów górskich. Po ich pokonaniu można zanurzyć się ponownie w górskie lasy deszczowe, by za godzinę kąpać się w Oceanie Spokojnym. Wielka różnorodność siedlisk powoduje, że co chwilę spotyka się inne gatunki ptaków, w szczególności kolibrów. Te niezwykle szybkie i zwrotne ptaki ufają swojemu refleksowi i niezbyt obawiają się ludzi, potrafią nawet usiąść na obiektywie aparatu. Jednak próba uchwycenia ich w locie nie jest łatwą sztuką i tu z kolei refleksem musi się wykazać fotograf.



# NAJJAŚNIEJSZE LATARKI W NASZEJ OFERCIE

**Z AKUMULATOREM**

Ładowalne latarki premium

## **LINIA VARTA NIGHT CUTTER**

Dzięki zaawansowanym parametrom, jak funkcja power banka, możliwość regulacji ogniskowej, jasność do 700 lumenów\* i ponadprzeciętny zasięg światła, latarki Night Cutter dosłownie „przecinają” ciemność.

\* Tylko dla F30R

AKUMULATOR  
**Li-ION**



**F30R**

**F20R**



**In service for you**

[www.varta-consumer.com](http://www.varta-consumer.com)



Arek Kubale

POLSKA

## Pod niebem północy

Zorza widoczna z gdańskiej plaży na Wyspie Sobieszewskiej (noc 5–6 maja 2018 r.). W Polsce zjawisko to można obserwować kilka, kilkanaście razy w roku, zwykle wiosną i jesienią, kiedy daleko na północy niebo rozbłyskuje kolorami zieleni i fioletu. Najczęściej zorzy nie można dostrzec gołym okiem. Jednak już za pomocą matrycy aparatu cyfrowego możemy cieszyć się jej widokiem. Warto też pamiętać, że zorza widoczna z naszych szerokości geograficznych jest zjawiskiem dość rzadkim i subtelnym, stąd – by uniknąć rozczarowania – nie należy oczekiwać widoków znanych nam choćby ze zdjęć robionych w Norwegii.



Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.







EXPEDITION

**Wkrótce zakończenie I EDYCJI.**



**Zgłoś swój pomysł do 31.05.18.**



**Zagłosuj na najciekawszą wyprawę do 15.06.18.**



**Ruszaj w świat w butach Chiruca.**

Szczegóły na:

[www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl)

[fb.com/ChirucaOutdoorPL](https://fb.com/ChirucaOutdoorPL) #ChirucaExpedition

Patroni medialni:





MARTA LEGIEĆ

# PODRÓŻ PO



# DOBRY NASTRÓJ







FOT. MARTA LEGER

Przejechanie jej samochodem ze wschodu na zachód zajmuje sześć godzin. Z północy na południe – znacznie krócej. I choć dystans wydaje się niewielki, spędziłam długie godziny, by przemierzyć Łotwę wzdłuż i wszerz. Im dłużej oglądałam ten kraj, tym częściej odnosiłam wrażenie, że choć miasta czy prowincję trudno uznać za cukierkowe, mają wyjątkowy urok i wabią spokojem. Mieszczuchowi to wystarczy, by oderwać się od codziennego zgiełku.

#### KIEDY ZNÓW ZAKWITNĄ

W stolicy Łotwy życie toczy się jakby wolniej, spokojniej. Może jest tak dzięki wszechobecnej zieleni, wśród której łatwo znaleźć odpoczynek.

**W**iosna nie spieszy się tu z przyjściem. Kiedy w Krakowie przekwitają magnolie, w Rydze nieśmiało zaczynają się rozwijać żółte kwiaty forsycji. Bywa chłodno, wietrznie. Na szczęście lato może przyjemnie zaskoczyć temperaturą, a kwiaty ozdabiające miejskie skwery są wdzięczne i za deszcz, i za słońce. Wyłaniające się zza chmur ciepłe promienie cieszą również mnie. Nie lubię odkrywać nowych miejsc w chłodzie, a tym bardziej w deszczu. Taka pogoda może zepsuć wrażenia z każdego miejsca. I choć Łotwa już

na przywitania dała mi znać, że bym raczej nie oczekiwała tu temperatur zbliżonych do tych na Sycylii, w zamian mile zaskakiwała obrazkami sielskich wsi i kameralnych miasteczek. Odkryła przede mną miejsca, do których chce się wracać.

#### WEHIKUŁ CZASU

Zaczęłam klasycznie, od stolicy. Szybko za-uważałam, że trudno odmówić Rydze uroku. Tętni życiem, przyciąga całe rzesze turystów. Z jednej strony wydaje się swojska, z drugiej



zaś stylowa. Przybysze z Zachodu niespiesznie odkrywają miasto, turyści ze Wschodu znają zakamarki Łotwy i zwykle wpadają tu trochę po sąsiedzku. Zdziwiło mnie, że język rosyjski jest tu tak powszechny. Sami Łotysze często i, odnosząc wrażenie, chętnie porozumiewają się w języku wschodnich sąsiadów, również między sobą. Statystyki mówią, że rosyjski jest pierwszym językiem dla ponad 1/3 populacji Łotwy. Nie stał się on jednak drugim językiem oficjalnym, choć kilka lat temu debatowano o stosownych zmianach konstytucji. Poza rosyjskim łatwo się tu porozumieć po angielsku, szczególnie w Rydze. Pod tym względem różnica między innymi europejskimi miastami jest praktycznie niezauważalna.

Łotewska stolica jest kolorowa i pełna życia. W średniowieczu Ryga była jednym z ważniejszych portów bałtyckich, a w późniejszym czasie także członkiem Hanzy. Pochodzę z Gdańska i ta przeszłość miasta jest dla mnie widoczna jak na dłoni.

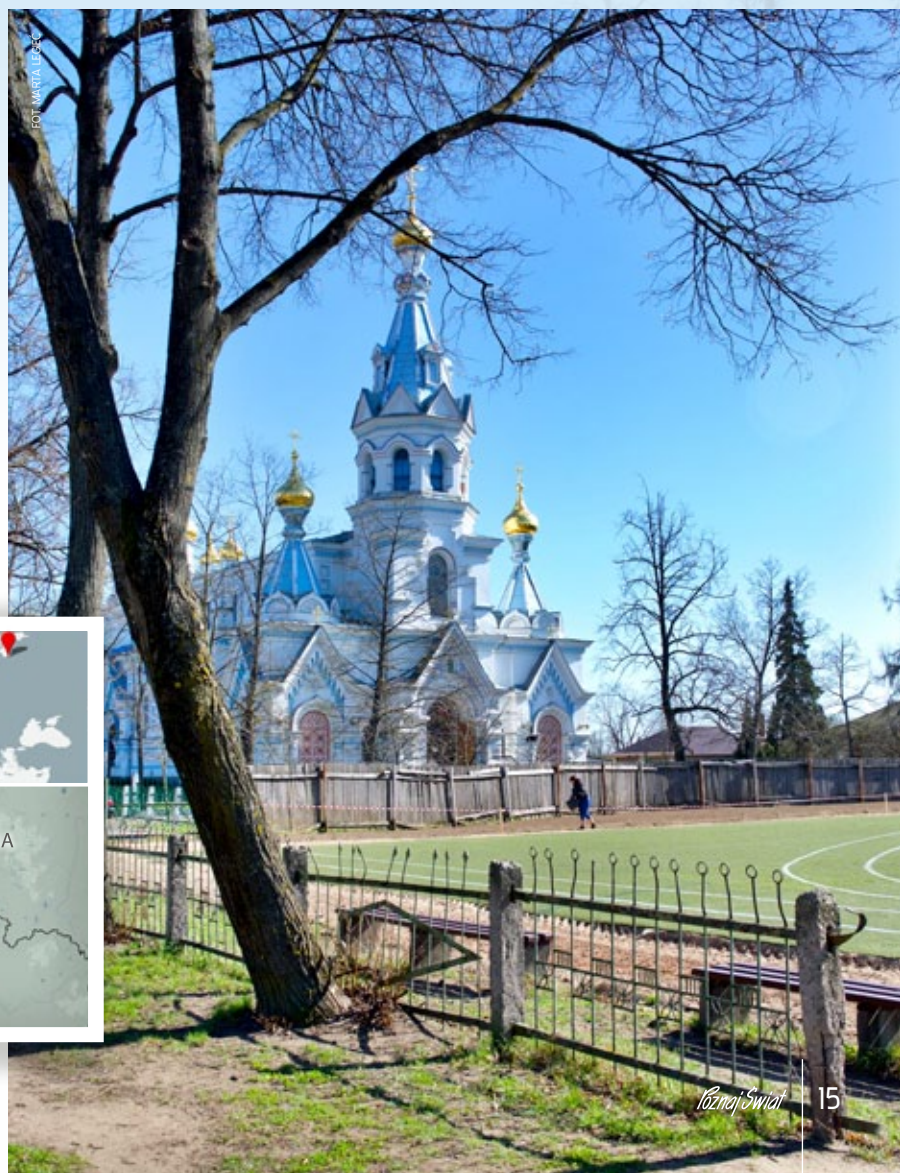
Mieszkańcy miasta nad Dźwiną są wdzięczni losowi, że tereny te ominęły ogromne zniszczenia II wojny światowej. Dzięki temu zachowały się tu różne smaczki architektoniczne, a Ryga jest uznawana za jedno z największych w Europie skupisk architektury secesyjnej. Zerknijcie na kamienice z finezyjnymi zdobieniami przy ulicy Alberta, których widok przenosi człowieka w czasie. Zresztą to nie jedyny taki wehikuł w łotewskiej stolicy. Sam plac Ratuszowy jest warty baczniejszej uwagi. W końcu to serce miasta. W oczy rzuca się Dom Bractwa Czarnogłowych, znany dawniej jako Dwór Artusa, a wzniesiony

z przeznaczeniem na spotkania rycerstwa i bogatych kupców. W centralnym punkcie stoi pomnik Rolanda, patrona miasta. Stąd już tylko kilka kroków do monumentalnego gotyckiego kościoła św. Piotra. Jeśli na zwiedzanie Rygi przeznaczycie kilka godzin, musicie się wdrapać na jego wieżę, a mówiąc ściślej, wwiezie was tam winda. Z góry roztacza się widok na całe miasto. Na wyciągnięcie ręki jest wysoka wieża radiowo-telewizyjna (368 m), trzecia co do wysokości tego typu konstrukcja w Europie i najwyższa w Unii Europejskiej. Już na pierwszy rzut oka widać, że to wariacja w temacie konstrukcji paryskiej wieży Eiffla. Z góry można dostrzec też imponującą katedrę zbudowaną (razem z klasztorem) jeszcze w XIII w.

Moją uwagę zwrócił budynek Akademii Nauk, łotewskiej siostry naszego Pałacu

## MAŁA UNIA

Daugavpils to drugie co do liczby mieszkańców miasto Łotwy. Jest nazywane miniaturą Unii Europejskiej ze względu na wielokulturowość. Jednym z symboli miasta jest cerkiew Borysa i Gleba.





Kultury i Nauki, choć szybko zauważyłam, że miejscowi nie bardzo chcą się nim chwalić. Chętnie za to pokazują srebrzystą bryłę Biblioteki Narodowej, widoczną z wielu punktów miasta, również podczas spacerów brzegiem Dźwiny. Sam budynek jest uważany za jeden z najważniejszych obiektów wzniesionych na Łotwie po upadku komunizmu. Lubię nowoczesne miejsca, dlatego wnętrze biblioteki mnie nie rozczarowało. Ci, dla których jest tu zbyt sterylne, wracają na Starówkę. Tuż przy kościele św. Piotra, gdzie swe kramy rozstawiają lokalni rzemieślnicy, można poczuć się bardziej swojsko. Na drewnianych stołach widać mnóstwo kolorowych gadżetów. Wśród nich wypatruję wydziergane na drutach rękawice i kaptcie. Handlarze przeglądają się w witrynach kameralnych sklepików, w których wystawiono misternie rzeźbione ozdoby z bursztynu. Jest też biżuteria, bliźniaczko podobna do tej, jaką sprzedaje się na polskim wybrzeżu.

## BOOM NA PIWO

Po Rydze spaceruje się przyjemnie, bez pośpiechu, można zobaczyć najciekawsze miejsca i nie dostać przy tym zadyszki. Spod kościoła św. Piotra w kilka chwil można się dostać pod Statuę Wolności. Pomnik jest jednym z charakterystycznych punktów miasta. Został wzniesiony przez Łotyszy w latach 1931–1935 jako symbol niezależności kraju. Trzy gwiazdy na szczycie symbolizowały trzy historyczne regiony państwa: Inflanty, Kurlandię z Semigalią i Łatgalię. W 1945 r. planowano wysadzenie pomnika w powietrze. Ocalał dzięki temu, że gwiazdy zaczęto interpretować oficjalnie jako symbol jedności republik bałtyckich.

Wokół pomnika rozciąga się piękny park, pełen zieleni i kwiatów. A ponieważ miejsc bliskich naturze tu nie brakuje, miasto zyskało status najczystszej stolicy europejskiej. Parki dają wytchnienie, dzięki nim też Ryga wydaje się mniej zabiegana niż Berlin czy Londyn.

**BAŁTYK BEZ PARAWANU**  
Nadbałtyckie Jurkalne zachwyca pięknymi klifami. Nawet w lecie nie ma tu tłumów.



FOT. MARTA LIEBEC



Ludzie się spieszą, owszem, ale jakby wolniej. Snując się leniwie po kameralnych uliczkach, łatwiej wtopimy się w tłum, posłuchamy dobrej muzyki na żywo w przyjemnych knajpach i na koniec dnia napijemy się piwa. Ostatni punkt jest tu wręcz obowiązkowy. Taki był i dla mnie, choć piwa nie pijam i zwyczajnie się na nim nie znam. Jednak co zrobić, kiedy złoty napój jest przedstawiany jako jedna z miejscowych atrakcji? W Rydze panuje właśnie boom na piwa rzemieślnicze, przejawiający się wysypem interesujących i innowacyjnych lokalnych browarów połączonych z niewielkimi pubami i restauracjami w dobrym guście.

## ZABAWKA DLA SAMOBÓJCÓW

Łotwa jest wymarzonym miejscem dla poszukujących spokoju i dziewiczej natury. Aż trudno sobie wyobrazić, że na tak niewielkim obszarze jest dwanaście tysięcy rzek i trzy tysiące jezior. A ponieważ drogi są tu stosunkowo nieźle, bez ociągania się wsiadłam w samochód, by eksplorować wschodnią część kraju.

W Livani odkryłam muzeum szkła i rzemiosła. Dyneburg (Daugavpils) zaskoczył mnie możliwością odwiedzenia zakładu amunicji. To jedyne tego typu miejsce w krajach bałtyckich, do którego mogą wejść turyści. Wciąż działa tutejsza wieża strzelnicza, najstarsza w Europie. Na deser zajrzałam do kompleksu sztuki współczesnej, kultury i edukacji, mieszczącego się w budynku arsenału. W odrestaurowanych pomieszczeniach dawnej zbrojowni zebrano prace i reprodukcje dzieł urodzonego w Dyneburgu Marka Rothko, najdroższego malarza tworzącego po II wojnie światowej. W maju 2013 r. jego obraz „Pomarańczowe, czerwone, żółte” z 1961 r. sprzedano za blisko 87 mln dolarów.

W uroczym Cesis (Kieś), położonym na terenie najstarszego na Łotwie Parku Narodowego Gauja wielbiciele historii odkryją ruiny średniowiecznego zamku wzniesionego przez zakon kawalerów mieczowych w XIII w. Poszukiwaczom adrenaliny polecam przejażdżkę w tandemie na jedynej tego typu na świecie kolejce linowej, która na pierwszy rzut oka wygląda jak zabawka dla samobójców. Adrenaliny można też szukać w Siguldzie, w lodowej



rynnie na tutejszym torze bobslejowym. Konstrukcja to radziecka inwestycja, enerderska myśl techniczna i jugosłowiańskie wykonanie. Kto nie czuje się na siłach, by ruszyć przed siebie, może po prostu podziwiać tę wyjątkową zakręconą budowlę.

## NAGA ATRAKCJA

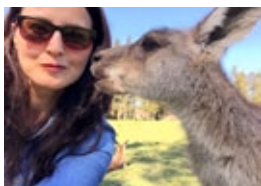
Ze wchodu przemieściłam się na zachód, aż do Kurlandii, pięknej krainy, gdzie żyje się w zgodzie z naturą. Granicę państwa w większości wyznacza tu wybrzeże Morza Bałtyckiego. Jest pięknie i pusto. Zwykle tak właśnie bywa w miejscach położonych na uboczu międzynarodowych szlaków. Kurlandii nie zalewa fala wczasowiczów, to najmniej ludny region Łotwy.

Mając Bałtyk na co dzień na wyciągnięcie ręki, z ciekawością poszłam zobaczyć, jak znane mi dobrze morze prezentuje się z drugiej strony. Niczym we Władysławowie słychać huk fal, łoskot wichru, czuć świeżą morską bryzę, a woda wgryza się powoli w piach

### LATAĆ KAŻDY MOŻE

To jedyna tego typu kolejka linowa na świecie. Dwie osoby zawieszone na linie mogą latać i podziwiać panoramę najstarszego na Łotwie Parku Narodowego Gauja.





**Marta Legieć**

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

### **ŁADUJĄ NAD GAUJĄ**

**Nad rzekę Gauję przyjeżdżają mieszkańcy dużych miast, aby tutaj, wśród wszechobecnej zieleni, „naładować akumulatory”.**

wielkich wydm. Gdzieś w oddali przebłyskują wierzchołki spienionych bałwanów, a pod nogami skrzypi jasny piach. Różnicy nie byłoby widać, gdyby nie wszechobecna pustka. Trudno mi wyobrazić sobie polskie wybrzeże bez letników. Tu jest to możliwe. Nie ma wielkich hoteli, ośrodków wypoczynkowych, smażalni ryb, wypożyczalni leżaków, barów i całego zgiełku, który towarzyszy zwykle letniej plaży. Być może winna jest kurlandzka pogoda: mokra, wietrzna i nieprzewidywalna. Położona na zachód od Rygi kraina jest bowiem najwilgotniejszym regionem Łotwy, choć lato potrafi tu mile zaskoczyć.

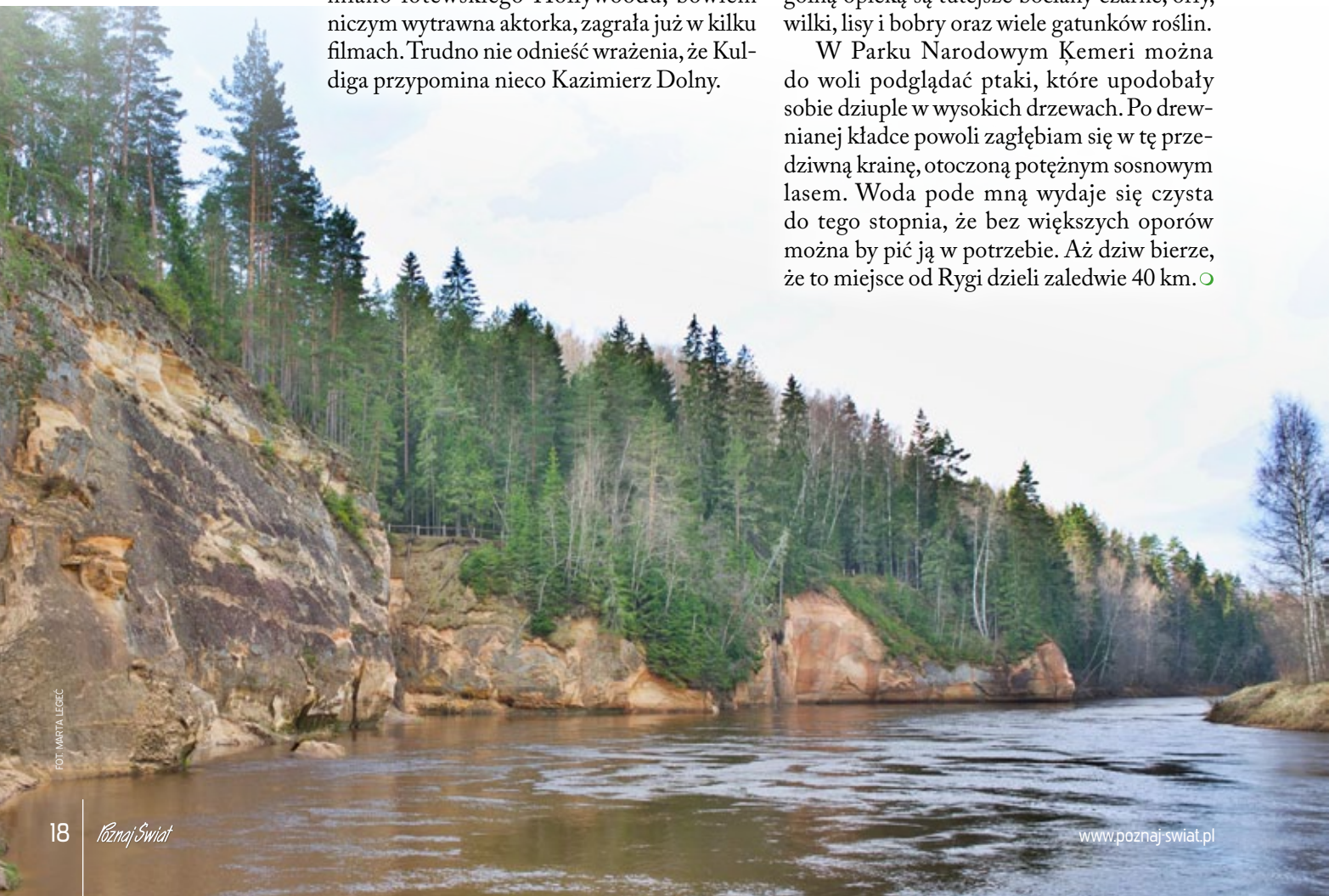
Są tu też urocze miasteczka. Przy ich brukowanych uliczkach stoją niskie domy z przełomu XIX i XX w. ozdobione delikatnymi ornamentami w drewnie i czerwonymi dachówkami, a samochody toczą się powoli brukowanymi uliczkami. Tak właśnie wygląda kameralna, rozłożona na łagodnych pagórkach Kuldiga, tworząca scenerię jak z bajki. Jest uroczo do tego stopnia, że miejscowość zyskała miano łotewskiego Hollywoodu, bowiem niczym wytrawna aktorka, zagrała już w kilku filmach. Trudno nie odnieść wrażenia, że Kuldiga przypomina nieco Kazimierz Dolny.

Jest coś jeszcze – rzeka Aleksupite tworzy tu jeden z najszerszych wodospadów Europy. Najlepiej widać go z czerwonego, ceglanego mostu. Właśnie na nim w noc świętojańską miejscowi i przyjezdni urządzają wyścigi. Biegają zupełnie nago, stając się tym samym jedną z atrakcji Kuldigi, na którą zjeżdżają tłumy widzów z całego kraju. Podobnie jak na oglądanie „latających ryb”, czyli obserwację łososi wkładających dużo siły, by przeskoczyć wodospad i popłynąć pod prąd.

### **UCIECZKA OD CYWILIZACJI**

Nie sądziłam, że po widoku spokojnego wybrzeża Bałtyku coś tu jeszcze może mnie zaskoczyć. Aż nagle odkryłam magiczne bagna, jakby wprost wyjęte z „Władcy Pierścieni” Tolkiena. W takim miejscu widok spokojnej wody meandrującej wśród lasów, z daleka od ludzi, uspokaja i wprawia w dobry nastrój. Ciszę przerywają dzięcioły, które stukotem wybudzają mieszkańców lasu ze snu. Pod szczególną opieką są tutejsze bociany czarne, orły, wilki, lisy i bobry oraz wiele gatunków roślin.

W Parku Narodowym Ķemeri można do woli podglądać ptaki, które upodobały sobie dziuple w wysokich drzewach. Po drewnianej kładce powoli zagłębiam się w tę dziwną krainę, otoczoną potężnym sosnowym lasem. Woda pod mną wydaje się czysta do tego stopnia, że bez większych oporów można by pić ją w potrzebie. Aż dziw bierze, że to miejsce od Rygi dzieli zaledwie 40 km. ○







reddot design award  
winner 2018



[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

#### KROPKA WIEŃCZY DZIEŁO.

Lornetka Delta Optical Chase ED 12x50 właśnie zdobyła prestiżową nagrodę, „Oscara designu” - Red Dot. Dla nas to zawsze była świetna lornetka, ale teraz także jury tego prestiżowego konkursu doceniło jej wysoką jakość oraz świetny projekt. Dziękujemy i ogromnie nam miło, że możemy oddawać w ręce pasjonatów przyrody coś równie pięknego.

Seria Chase ED składa się z modeli 8x42, 10x42, 10x50, 12x50.

**DELTA**<sup>®</sup>  
o p t i c a l







Elżbieta i Piotr Hajduk

# W KARAWANSERAJU

Przez pustynię Maranjab wiodą szutrowe drogi. Rzadko tu rosnące rachityczne drzewka i drobne krzaczki wyglądają jak obsypane cementem. W szarym pyłe wszystko traci barwy. Dalej piasek zaczyna ciemnieć, nabiera odcieni żółci. Ta ziemia niechętnie wita podróżnych. Biada, jeśli na czas nie dotrą do zajazdu. Na szczęście w Iranie nie brakuje karawanserajów.





FOT. ELŻBIETA I POIR-HADUK

**S**zach Abbas I (1571–1629 r.) zbudował w swoim kraju 999 karawanserajów. Rozsiane po całym imperium, zapewniały podróżującym bezpieczną drogę po bezkresnych, pustynnych przestrzeniach. Chronione i zaopatrywane przez władcę, stały się gwarancją godziwego odpoczynku po trudach podróży.

A wędrowców było wówczas wielu. Bo to przecież przez Persję przechodził słynny

jedwabny szlak łączący Chiny z Europą. Każdy zajazd znajdował się w odległości jednego dnia drogi karawany, czyli co jakieś 30 do 50 km. Większość z nich dawno już pochłoniął pustyнный piasek, lecz niektóre przetrwały do dzisiaj. Podniesione z ruin, jak niegdyś witają przyjezdnych w swoich gościnnych progach.

## PRZYSTAŃ W MORZU PIASKÓW

Josef mieszka opodal karawanseraju Maranjab, z którym związał całe życie. Ze swojej prostej chałupy o płaskim dachu, wzniesionej z gliny i piasku, doskonale widzi jego grube mury. Marjanbad to właśnie jeden z tych zbudowanych przed czterystu laty przez szacha Abbasa. Niegdyś zatrzymywały się tutaj karawany podążające szlakami: Kashan – Garmsar czy Khorasan – Isfahan. Wewnątrz prostokątnej budowli powstał obszerny dziedziniec, gdzie strudzone wielbłądy mogły bezpiecznie spędzić noc. Ludzie spali w niszach stanowiących część zewnętrznych murów. Szeroką bramę zamykano na noc, a całe życie toczyło się w środku.

Dziś jest podobnie. Wysokie wydmy przyciągają wielbicieli pięknych krajobrazów. Odrestaurowany karawanseraj służy im jako prosty hotel. Specjalnych wygod nie ma, ale to podoba się gościom. Śpią jak dawni kupcy, w niedużych pomieszczeniach okalających dziedziniec. Tak jak za czasów szacha, w zajeździe nie ma łóżek. Przybysze kładą się na grubych dywanach ułożonych na podłodze. Nad głową mają łukowate sklepienia z cegły.



### NA GRANICY SŁOŃCA I CIENIA

**Palmowy gaj na obrzeżach wioski, czyli idealne miejsce do odpoczynku i zabawy. Za ostatnimi drzewami rozciągają się już kilometry pustyni, gdzie woda i cień pozostają tylko wspomnieniem.**



Komu duszno w środku, może spać na dworze, spoglądając prosto w gwiazdy. Przed każdym pokojem jest dość miejsca. Na wysokiej, ceglanej podmurówce bez problemu da się rozłożyć dywan i zrobić w miarę wygodne pośłanie.

Josef, choć sam lubi noce pod gwiazdzistym niebem, nie zachęca jednak do nich przyjezdnych. Skorpiony, tarantule czy węże to tutaj codzienność, więc po co kusić los? Wieczór jest jego ulubioną porą. Kiedy nie ma gości, wychodzi na pustynię patrzeć, jak zachodzące słońce barwi złotem piasek, a mury karawanseraju powoli pogrążają się w mroku. Ale to nie zdarza się często. Zazwyczaj wieczorami zajazd tętni życiem, a po okolicy płaczą się grupki turystów. Wtedy nie ma czasu na kontemplację i trzeba się zająć pracą – utrzymywaniem porządku oraz pomocą przy szykowaniu posiłków.

Zrobienie kolacji dla dużej gromady, i to w dość prymitywnych warunkach, jest sporym wyzwaniem. Chrupiące placuszki z cukinii czy panierowane bakłażany trzeba usmażyć na prowizorycznej kuchence podłączonej do butli gazowej. Owoce myje się na dziedzińcu. Długi, gumowy wąż doprowadza świeżą wodę (łazienki znajdują się poza obrysem murów). W karawanseraju nie ma stołów ani krzeseł, kolację układa się więc na obrusie rozłożonym na dywanie. Biesiadnicy jedzą,

siedząc wokół po turecku. Dla nich to przygoda, dlatego nikt nie narzeka.

Wszystkim zajmują się mężczyźni – Josef i kierowcy samochodów, którzy przywożą gości. Kobiet w pobliżu nie ma, bo która chciałaby mieszkać na takim odludziu? Za to w karawanseraju często goszczą turystki z całego świata. Tutaj nawet hidżabu nie muszą nosić, bo wiadomo – na pustyni Allah nie widzi. Jeszcze niedawno zajazd odwiedzali także Irańczycy. Najczęściej przybywali wraz z kobietami na jedną noc lub nawet weekend. Ale odkąd nasiliły się patrole strażników moralności, sprawdzających rodzinne więzi przyjezdnych, miejscowi przyjeżdżają rzadziej.

Rankiem mężczyzna zrywa się wcześnie, aby nastawić wodę na herbatę dla gości. Zwłaszcza ci, którzy spali na dworze, z ulgą sięgają po gorący napój. Potem podaje im śniadanie, najczęściej jajecznicę i tradycyjny perski chlebek zwany *lawas*, który kierowcy przywożą z miasta. Po posiłku podróżni opuszczają zajazd. A osamotniony Josef czeka na kolejny wieczór. Na pewno znów ktoś przyjedzie.

## HISTORIA Z BŁOTA I GLINY

Maranjab to nie jedyny karawanseraj, który po latach zapomnienia obsługuje gości. Wraz z rozwojem turystyki w Iranie nastała moda na noclegi w tych obiektach. Nie wszystkie jednak udało się podźwignąć z ruin. Te zbudowane z suszonych na słońcu mułowych cegieł dawno już wtopiły się w piaszczysty krajobraz. Wyjątkiem są zajazdy wzniesione przy twierdzach, które trwają wraz z nimi, jakby na przekór czasowi i pustynnym wiatrom.

Świetność Kharanaq, terenu zamieszkanego przez 4 tys. lat, dawno już przeminęła. Niegdyś zatrzymywały się tutaj karawany wielbłądów podążające ze wschodu na zachód. Dziś pozostało

### PRZED SNEM

W pomieszczeniach dla podróżnych, stanowiących część zewnętrznych murów karawanseraju, palą się jeszcze światła. Niebawem cały hotel pójdzie spać na grubych dywanach rozłożonych na kamiennej posadzce.



FOT. ELŻBIETA I POTRZYMAŁOWA





FOT. ELBERTA POTPAŁOK

opuszczone miasto z labiryntem wąskich uliczek, tajemniczych przejść, schodów, budynków. Powoli popada w ruinę i coraz trudniej uwierzyć, że jeszcze trzydzieści lat temu mieszkali tu ludzie. Odeszli do nowych siedzib, kiedy tutaj wyschły źródła wody.

Kharanaq jest surowy, autentyczny, jak góry, które otaczają ruiny. Sklepienia z błotnistej cegły, naruszone ręką czasu i splukiwane przez deszcze, pękają i drżą. Mimo częściowej renowacji niektóre zaułki się zawaliły i każdy nieopatrzny krok grozi lotem w dół. Atrakcją jest nieduży, chyboczący się ze starości meczet oraz... stary karawanseraj. Niegdyś witał kupców i pielgrzymów, dzisiaj jest wykorzystywany jako obserwatorium.

Fortecę Saryazd widać już z daleka. Leżąca na jedwabnym szlaku, stanowiła ostatni przystanek przed wjazdem do miasta Yazd. Mimo że zbudowana tylko z błota i gliny, przetrwała blisko 1700 lat. Jej skomplikowana i rozległa przestrzeń wewnętrzna nawet dziś robi wrażenie. Otoczona fosą i murami trzypiętrowa twierdza obejmuje budynki obronne, wieże strażnicze, liczne pomieszczenia gospodarcze oraz pokoje dla gości. Poszczególne kwatery

łączą wąskie, kręte korytarze i ukryte za załomami murów strome schodki.

W pobliżu cytadeli znajdują się dwa karawanseraje. Bastion, obok funkcji obronnych, jest bodaj najstarszym na świecie hotelem. Dawniej był schronieniem dla lokalnej ludności podczas wojen, których nie brakowało w Persji na przestrzeni dziejów. Obecnie noc mogą tu spędzić zdeterminowani wędrowcy. Twierdza jest systematycznie restaurowana, ale nawet jej odnowiona część oferuje raczej spartańskie warunki, przez co nie narzeka na nadmiar chętnych. Niskie, ciasne pokoje bez okien nawet w dzień potrafią wywołać atak klaustrofobii. Po zmroku lepiej ich nie opuszczać. Jedyne światło daje tu blask księżyca, a w ciemnych zaułkach nietrudno zgubić drogę. Tajemnicze cienie i niepokojące szelesty sprawiają wrażenie, że forteca znów tętni życiem.

Wielbiciele luksusu mogą za to odwiedzić leżący niedaleko karawanseraj Zein-o-din. Jest on jednym z dwóch pobudowanych na planie koła. Gruntowna renowacja przywróciła mu oryginalny wygląd sprzed kilkuset lat. Wznosi się teraz niby zamek na środku irańskiej

## MIĘDZY NAMI JASKINIOWCAMI

Irańska wioska troglodytów składa się z domów wydrążonych w zboczach gór. Ludzie żyją tu jak przed wiekami, choć dzięki doprowadzonej elektryczności w jaskiniach są już lodówki i telewizory.



**MIASTO, KTÓREGO NIE MA**

Opuszczone miasto Kharanaq, niegdyś ludne i gwarne. Tu m.in. zatrzymywały się karawany wielbłądów podążające przez irańską pustynię. W zbudowanych z błota i gliny kwaterach można było bezpiecznie spędzić noc.

pustyni, zapraszając zamożnych klientów. Wewnątrz – długie, wąskie korytarze ciągną się wzdłuż zakrzywionych ścian zewnętrznych murów. Od korytarza oddzielają je drewniane ścianki działowe przesłonięte ciężkimi kotarami. Na podłodze wyłożonej perskimi dywanami leżą cienkie materace, przykryte wełnianymi narzutami. Radosne głosy dobiegające z miejscowej kuchni należą do dzieci rodziny z plemienia Baluchi, która prowadzi Zein-o-din. Ich przodkowie przybyli w te okolice, kiedy Persję rządili Mongołowie. Do dziś zachowali własny język i ubierają się w tradycyjne stroje. Muzyka i tańce plemienia

umilają gościom czas posiłków serwowanych w stylowej restauracji.

**U TROGLODYTÓW**

Łatah ma śniadą cerę i ciemne włosy skromnie przysłonięte chustą. Jednak jej szczery uśmiech nie jest nieśmiały. Odważnie zaczepia przyjezdnych, pokazując pęczek srebrnych kółek. Bez skrępowania zagaduje w miejscowym języku. Dziewczyna jest ubrana skromnie. Czarna tunika szczelnie spowija jej szczupłe ciało. Jediną ozdobą jest śliczna, szeroka bransoletka ze złota, kuta w misterne wzory.



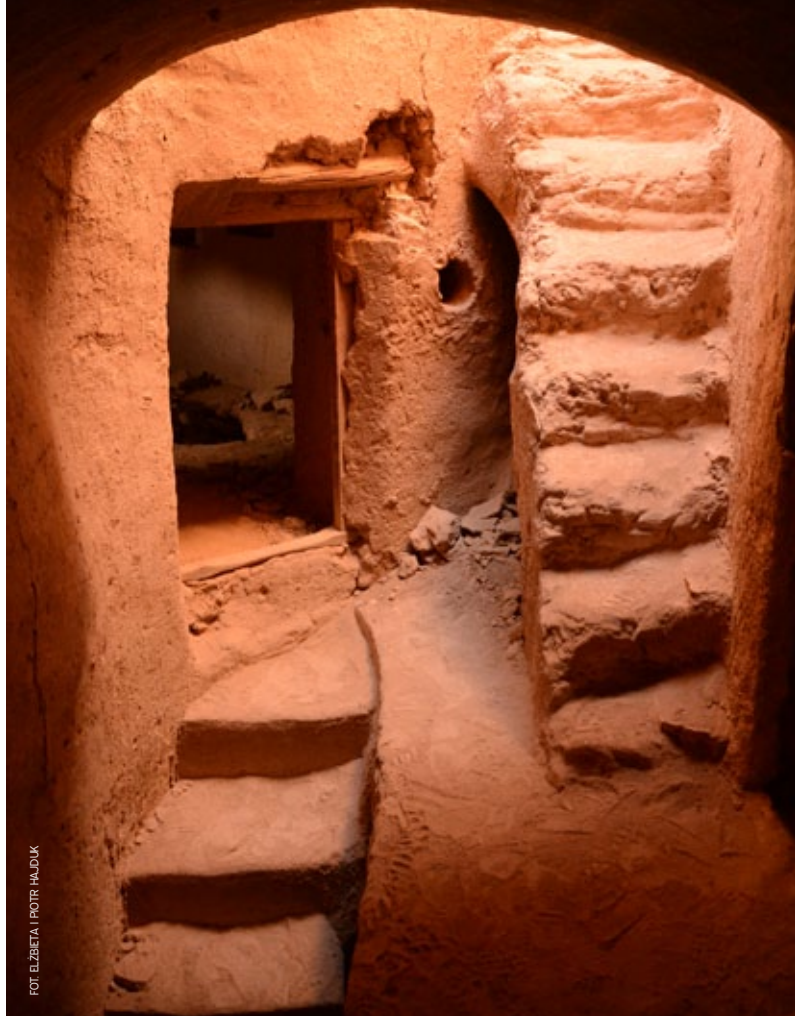
FOT. ELZBIETA I POTR. HALDUK



Dostała ją od męża w dniu ślubu i od tej pory nigdy się z nią nie rozstaje.

Meymand, wioska, w której mieszka Łatah, rozpościera się malowniczo na stokach doliny. Domy, zwane tutaj *kicheh*, są wydrążone w zboczach gór po obydwu stronach drogi i ułożone piętrowo, jeden nad drugim. Ludzie wciąż w nich żyją. O wejściu w XXI w. świadczy niedawno doprowadzony prąd i bieżąca woda. Poza tym właściwie nic się tu nie zmienia od tysięcy lat.

Typowy *kicheh* to jaskinia o powierzchni około 20 m<sup>2</sup>. Na środku znajduje się palenisko oraz filary podtrzymujące sufit. Mimo



FOT. ELZBIETA I PROTR. HADJUK

ciemności, bo w większości pomieszczeń brak okien, w środku jest dość przytulnie. Możliwe, że za sprawą porozkładanych wszędzie przepięknych dywanów i kilimów, z których produkcji słynie Meymand. Wejścia strzegą masywne drewniane drzwi, zamykane na ogromny, oryginalny zamek.

Takie wykute w skałach osady można zobaczyć także i w innych częściach świata, choćby w Turcji czy Tunezji. Ale tam kłębią się tłumy turystów spragnionych egzotyki, a tutaj jest pusto – nie ma obcych, a i miejscowych nie za wielu. Teraz część mieszkańców poszła w góry ze stadami kóz, bo w suchej dolinie trudno znaleźć dobrą trawę.

Łatah jest miejscową businesswoman, samodzielnie prowadzi sklep. Na murku, pod drzewem, kuszą klientów woreczki i pojemniczki. Zaglądamy do środka: fasola, kukurydza, migdały... „Market” ma doskonałą lokalizację – pod cienistym drzewem w samym centrum tej zagubionej na pustyni wioski.

#### W ZAULKACH HISTORII

**Zajazdy wznoszone przy twierdzach, choć budowane z cegły mułowej, oparły się upływowi czasu. Pozostały labirynty tajemniczych przejść, schodów i pomieszczeń, które kuszą ciekawskich.**



**ODROBINA LUKSUSU**

Niektóre ze starych karawanserajów przeszły gruntowny remont. Przystosowane do obecnych standardów, często zapewniają warunki nie gorsze niż współczesne hotele.

Babcia dziewczyny jest już stara i nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Ale nie czuje się nieszczęśliwa. Całe dni spędza, siedząc na drodze i obserwując toczące się wokół życie. Czasem odwiedza wnuczkę w sklepie, do którego sunie na kolanach w pyłe ścieżki. W podobny sposób dociera też do meczetu, który jest również wydrążony w skale. Całe życie spędziła na tym pustkowiu. I ma szczęście,

bo jej syn ożenił się i pozostał w wiosce, nie uciekł, jak dzieci sąsiadów, do dalekich miast w poszukiwaniu lepszego życia.

**DWA OBLICZA ORIENTU**

Pustynia Dasht-e-Lut jest jednym z najgorętszych miejsc na Ziemi. To właśnie tutaj zanotowano temperaturę przekraczającą 70°C.



FOT. EZZAHRA / PHOTO ALAMY



W takim upale nie przetrwają żadne formy życia. Po bezdrzewnych pustkowiach hula jedynie gorący wicher, wznecając tumany kurzu.

W okolicy Kalout dziwaczne formy skalne wyrastają z kamienistego podłoża. Zachód słońca barwi je czerwienią i wydobywa niezwykle szczegóły krajobrazu, które wyrzeźbił wiatr. Shafiabad to dobre miejsce na nocleg. W wiosce położonej u wrót pustyni stoi kilka zamieszkałych budynków i duży karawanseraj. Przed odnowioną bramą zajazdu siedzi stara dama. W zasłoniętej chustką twarzy lśnią czarne, niespokojne oczy.

– *Ta kobieta jest szalona* – wyjaśnia Ibrahim, nasz kierowca. – *Kiedy blisko trzydzieści lat temu wioskę zniszczyło trzęsienie ziemi, mieszkańcy schronili się w tym karawanseraju. Potem odeszli i pobudowali nowe domy, tylko ona została. Nie miała dokąd wracać, bo jej mąż i synowie zginęli. Siedzi tu całymi dniami, a dobrzy ludzie przynoszą jej jedzenie.*

Wchodzimy na teren zajazdu. Wygląda jak większość z nich. Podobno w planach jest otwarcie tutaj hotelu. Na razie w pustych korytarzach dźwięczy cisza, przerywana tylko krokami szalonej kobiety. Jej zgarbiona postać pojawia się z nienacką w otwartych drzwiach...

Rozrzucone po perskiej ziemi karawanseraje nadają kolorytu tej tajemniczej krainie. Wprawdzie dzisiejszy Iran jest nowoczesnym krajem o silnej, rozwijającej się gospodarce, na ulicach miast lśnią luksusem sklepowe wystawy, po szerokich arteriach mkną zaś samochody. Ale karawanseraje pozostają dla tego współczesnego świata ciekawą alternatywą. Nocleg w starych murach zajazdu, pod rozgwieżdżonym niebem pustyni, pozwala przeniknąć barierę czasu i poczuć atmosferę dawnego Wschodu. W ich okolicach wciąż unosi się duch baśniowego Orientu z opowieści Szeherazady. ◉



Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista. On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata. I każde znajduje to, co lubi. Wspólnie z córką Kasią napisali książkę o podróży po Afryce „Dalej są tylko lwy”.



#### OSIOŁ TO POTĘGA

Osiółki ciężko pracują na swoje utrzymanie. Są zwierzętami do wszystkiego, ale najlepiej sprawdzają się w charakterze tragarzy.

FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK



FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK

#### KTÓRĘDY DO WYJŚCIA?

Mimo upływu wieków twierdza Saryazd (też z błota i gliny) do dziś robi wrażenie. Między jej wysokimi murami nietrudno zgubić drogę.









FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

Magdalena Żelazowska

# W STARYCH MIASTACH MŁODY DUCH



Skojarzenia z Saksonią?  
Królewska dynastia Sasów,  
zabytki barokowej architektury,  
miśnieńska porcelana.  
Wszystko to warto i trzeba  
zobaczyć, ale historia toczy się  
dalej. I właśnie teraz robi się  
naprawdę ciekawie!

**K**iedy ubiegałam się o stypendium Sokrates-Erasmus, nie byłam zachwycona, że przyznano mi miejsce w Niemczech. Marzyła mi się Barcelona, jak w filmie „Smak życia”. Obawiałam się, że u naszych zachodnich sąsiadów będzie zbyt grzecznie, porządnie, słowem – nudno. Nie mogłam się bardziej mylić!

## KOLOROWA REPUBLIKA

Od tamtych czasów minęło dokładnie dziesięć lat, a Niemcy wciąż mnie zaskakują. Na przykład Drezno. Turyści przyjeżdżają tu zobaczyć wspianą barokową starówkę, wprawdzie zniszczoną w czasie wojny, a potem w powodzi z 1997 r., ale pięknie odbudowaną. Gdy patrzę na szerniały piaskowiec, nie mogę uwierzyć, że to rekonstrukcja. Nawet donice z drzewkami pomarańczowymi przy pawilonach kompleksu Zwinger podobno wyglądają dokładnie tak, jak za czasów Augusta Mocnego. Spacer obok słynnej opery Semperoper, muzeum złotnictwa Grünes Gölbe i Galerii Obrazów Starych Mistrzów, kryjącej obraz Madonny Sykstyńskiej pędzla samego Rafaela, kończę w wielkim stylu – w Kustcafé Antik, będącej połączeniem restauracji i sklepu z antykami. Złote ramy luster, błyszczące kandelabry i porcelanowe figurki to wyrafinowana oprawa lokalnej kuchni. Przechodzę przez most nad Łabą i kończę wieczór plenerowym koncertem fortepianowym przy Pałacu Japońskim. W ramach festiwalu Palais Sommer muzyka na żywo rozbrzmiewa nad głowami rozłożonych na trawnikach słuchaczy,

którzy mogą wesprzeć artystów dobrowolnym datkiem.

No dobrze, to gdzie to zaskoczenie? Kilkanaście minut piechotą dalej. Po tej samej stronie rzeki znajduje się Neustadt (Nowe Miasto), imprezowe centrum Drezna. Co krok to pub, jak się okazuje, absolutnie kultowy. Zille, der Lude, Cinema, Coffee and Cigarettes – Danilo, nasz przewodnik, objaśnia znaczenie kolejnych miejsc na nocnej mapie miasta, każdą opowieść akcentując stosownym drinkiem. Maraton między barami pomagają przetrwać spacerzy przez pasaż i podwórka, kryjące galerie, sklepy z rękodziełem, a czasem intrygujące murale. W jednym z takich zaułków, Kunsthofpassage, stoi Grający Dom – kamienica, na której ścianie wisi konstrukcja z rynien, wydająca dźwięki pod wpływem przepływającego przez nią deszczu.

Nagle Danilo wyciąga z kieszeni dokumenty. Szukam wzrokiem policji, choć przecież tłumy siedzące z butelkami wprost na krawężnikach chyba nie boją się kontroli. Falszywy alarm, nie chodzi o stróżów prawa, ale o dowód przynależności do państwa w państwie, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Danilo z dumą pokazuje paszport Bunte Republik, czyli Kolorowej Republiki, proklamowanej przez artystów z Neustadt w 1990 r. Idea mikronarodu z własnym monarchą, rządem i granicami narysowanymi kredą powstała pewnej nocy w jednym z barów. – *To nie żarty* – Danilo ze śmiertelną powagą wyciąga plik banknotów z podobizną Myszkę Miki. To disney dollar, oficjalna waluta Bunte Republik. Choć republika funkcjonowała tylko przez trzy lata, do dziś obchodzi swoje święto, które co roku odbywa się w czerwcu.

## Z BLOKU DO GALERII

Za dnia Danilo zabiera nas na wycieczkę rowerową. Drezno z gęstą siatką ścieżek dla



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA





## POZNAJ ŚWIAT INACZEJ

Galeria G2 w Lipsku prezentuje niemiecką sztukę współczesną. Tu obraz Paule Hammera. Drezno (poniżej) można zwiedzać szlakiem street artu, który wiedzie przez poprzemysłową dzielnicę Friedrichstadt.

cyklistów świetnie nadaje się do podziwiania z perspektywy dwóch kółek. Startujemy na Starym Mieście, ale zamiast zanurzyć się w zabytkowe uliczki, odkrywamy Friedrichstadt, dawną dzielnicę przemysłową. Na początku XX w. mieszkali tu założyciele artystycznej grupy die Brücke, która zapoczątkowała niemiecki ekspresjonizm. Współcześnie wszystko wygląda mi dziwnie znajomo: bloki z wielkiej płyty, dalekie od perfekcji trawniki, mało urodzive bramy prowadzące do szarych podwórek.

Jesteśmy w dawnym NRD: kiedyś był tu Zachód, dziś czuję się jak w przeciętnym polskim mieście. Może dlatego dobrze rozumiem murale Jensa Besera, chłopaka z drezdeńskiego blokowiska, który stał się

sławą niemieckiego street artu. Zaczynał od malowania na ścianach opuszczonych budynków, dziś dostaje zamówienia i legalne powierzchnie do dyspozycji. Łatwo rozpoznać jego styl: charakterystyczne, proste rysunki, scenki z codziennego życia, zabawne motta. Jego prace, a także zaproszonych przez niego artystów z innych krajów, to znak rozpoznawczy Friedrichstadt.

Jens ma dzisiaj status uznanego artysty i własną galerię, poświęconą graffiti na starych wagonach pociągów towarowych. Młodzi adepci sztuki graffiti mogą próbować swoich sił po drugiej stronie Łaby, na specjalnie przygotowanych ścianach. Choć, jak mówi Jens z tajemniczym uśmiechem, największa frajda dla muralisty to tworzyć nielegalnie.

Lipsk jest drugą po Dreźnie liczącą się sceną street artu we wschodnich Niemczech. Miasto związane z postaciami takimi, jak Jan Sebastian Bach, Johann Wolfgang von





### SZTUKA ULOTNA

Wlepki, napisy, graffiti. Sztuka ulicy przybiera różne formy. Pojawia się niezauważona, często niepodpisana i w każdej chwili może zniknąć.

### DREZNO Z SIODEŁKA

Nie ma przyjemniejszego sposobu na zwiedzanie Drezna niż z perspektywy roweru. Tak wręcz wypada, bo to główny środek transportu miejscowych.

Goethe, Richard Wagner czy Fryderyk Nietzsche, dziś chwali się współczesnymi dziełami, widocznymi na murach budynków. Najlepsze okazy można znaleźć w Plagwitz, XIX-wiecznej dzielnicy robotniczej. Na Karl-Heine-Straße oprócz pubów, małych kin i sklepików z dziełami sztuki recyklingu na każdym rogu wyrastają niezależne kooperatywy spożywcze i stragany z ekologiczną żywnością. W całej dzielnicy gdzieś się zapodział słynny niemiecki porządek, a knajpka u Frau Krause do złudzenia przypomina lokale z warszawskiej Pragi. U siebie są tu wszyscy, którzy na co dzień czują się odmieńcami: hipisi, weganie, przedstawiciele mniejszości etnicznych i seksualnych. Przewodnik rowerowej (a jakże!) wycieczki po Lipsku wyjaśnia: – *My tutaj zawsze byliśmy inni. Prusy słynęły z produkcji broni, a my, Saksończycy – z porcelany.*



Oprócz tego, że ma ciekawą scenę street artu, Lipsk zyskuje renomę jako centrum sztuki współczesnej. Dzieje się tak za sprawą otwartości władz miasta, ale też staraniom indywidualnych inwestorów. Przykładem prywatnej kolekcji jest G2, zbiór stworzony przez Steffena Hildebrandta i udostępniony zwiedzającym w przemysłowym budynku z czasów NRD (nazwa galerii pochodzi od adresu: Gottschedstraße 2). Pierwotnie miały się tu mieścić biura Stasi, po upadku muru berlińskiego pomysły na jego zagospodarowanie stale się zmieniały. Kłopotliwa konstrukcja okazała się świetną przestrzenią wystawieniową. Anka Ziefer, szefowa G2, podkreśla, że adaptując stare budynki do nowych celów, nie warto ukrywać ich historii, lepiej zrobić z niej atut. Okna galerii wychodzą na barokowy kościół św. Tomasza, w którym organistą był Jan Sebastian Bach. Urzekający widok w oprawie minimalistycznych okien jest jak wizytówka galerii: oszczędne wnętrza podkreśla obrazy zachwycające bogactwem form, technik i znaczeń.

### POWRÓT PANORAMY

Na zachodnich obrzeżach Lipska mieści się dawna tkalnia bawełny. Założona pod koniec XIX w. na liczącym 10 ha terenie, szybko stała





FOT. MAGDALENA ZELCOWSKA

budynki w kształcie rotund, które niegdyś służyły do przechowywania gazu. Dziś, po generalnym remoncie, idealnie nadają się do ekspozycji wysokich na 32 m i szerokich na 100 m gigantycznych obrazów, łączących technikę malarską z fotografią cyfrową.

Ekspozycje zmieniają się co kilka lat, bo tyle zajmuje stworzenie jednej pracy. Wymagają tysięcy fotografii, retuszu, odwzorowania realiów historycznych, geograficznych i przyrodniczych, wreszcie druku na ogromnych płachtach i ich precyzyjnego zszycia. Efekt, oglądany przy starannie dobranej ścieżce dźwiękowej i oświetleniu, zapiera dech. Stojąc na 15-metrowej platformie, możemy podziwiać w skali 1:1 panoramę płonącego Drezna w 1945 r., Rzymu z 312 r., Mount Everestu, Amazonii czy zatopionego wraku Titanica. Poza Lipskiem i Dreznem Panometry otwarto

## DIABELSKA, MAŁA, CZARNA

Kawiarnia Mefisto w pasażu Mädlers znajduje się nad piwnicą Auerbacha. Tu narodziła się legenda o doktorze Faustusie, który dzięki diabelskiej pomocy wy dostał się z lokalu, ujeżdżając beczkę po schodach.

## NA MIEJSKIM SZLAKU I W KAJAKU

Lipsk można zwiedzić w kajaku. Miasto szczyci się 300 km szlaków wodnych, zatopionych w zieleni i różnych stylach architektury.

się największym tego typu zakładem w Europie. Idealnie zachowany kompleks, łącznie z mieszkaniami robotników, ogródkami rekreacyjnymi i zakładowym przedszkolem, po wojnie stopniowo zaczął popadać w ruinę. W latach 90. rozpoczęły się prace renowacyjne, mające na celu przeznaczenie obiektu na cele kulturalno-artystyczne. Dziś Spinnererei to imponujące centrum sztuki współczesnej, obejmujące galerie, kino, ponad sto pracowni artystów, przestrzeń biurowe dla start-upów i restaurację. Artyści mogą tutaj wynająć przestronne studia w konkurencyjnej cenie – nic dziwnego, że kolejka chętnych jest bardzo długa.

Innym przykładem tego, jak sztuka przywraca dawny, a raczej nadaje zupełnie nowy blask starym budynkom, jest Panometer, artystyczna inicjatywa artysty Yadegara Asisi. Po ukończeniu architektury oraz malarstwa szukał dla siebie najodpowiedniejszego środka wyrazu. Strzałem w dziesiątkę okazała się panorama, popularna w XVIII i XIX w., ale stopniowo wyparta przez kino, telewizję i internet. Asisi nie tylko wrócił do zapomnianej formy, ale ją udoskonalił. Jego panoramy liczą 360° i rozciągają się na powierzchni 3500 m², co stanowi światowy rekord. Takie możliwości przestrzenne oferują stare gazometry na terenie Saksonii – charakterystyczne



FOT. MAGDALENA ZELCOWSKA





#### PRZEPIS NA PIKNIK

Ciepły wieczór, zachód słońca i panorama zabytkowego Drezna. Czego chcieć więcej?

także w Berlinie, Wittenberdze, Pforzheim i francuskim Rouen.

#### ROZGRYŻĆ SAKSONIĘ

Nie ma lepszego sposobu, by rozgryźć połączenie tradycji z nowoczesnością, niż poprobowanie saksońskiej kuchni. W Lipsku i Dreźnie z pewnością jest w czym wybierać.

Coś starego? W Dresden 1900 warto spróbować słynnej saksońskiej Sauerbraten – pieczeni wołowej z knedlami i kapustą. Danie można zjeść w oryginalnym wagonie tramwajowym z 1898 r. Na deser obowiązkowo die Eierschecke – lokalne ciasto, którego sekret tkwi w puszystości i nieprzenikaniu się poszczególnych warstw (jabłka, twaróg, ubite jajka). Najlepsze (bo najwyższe!) serwują





FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

w Kaffestübchen, kawiarence mieszczącej się w kamienicy, w której w XIX w. mieszkał naddworny kucharz Augusta Mocnego.

Coś nowego? BrennNessel to wegetariańska knajpka, której rozbudowane menu przetrasta najsmielsze oczekiwania. Mnie urzekła sałatka z rukolą, miodem, rozmarynem, kozim serem oraz dodatkiem pomidorków cherry, truskawek i chilli. W Lipsku warto zajrzeć

## ➤ Bring your gear



### Thule Chasm

Nasze szeroko otwierane, wytrzymałe i odporne na różne czynniki atmosferyczne torby, wyposażone w zdejmowane szelki plecakowe, nadają się do przewożenia sprzętu w każdych warunkach.

**Bring your life**  
thule.com

R E K L A M A

do Chinabrenner – tutejsze krewetki z prażonymi na słodko orzechami są warte swojej ceny. Niezależnie od miejsca, w którym jemy, warto zamówić niemieckie wino – kieliszek rieslinga, białego burgunda czy Müller-Thurgau nigdzie nie smakuje tak dobrze, jak w swojej ojczyźnie.

Co najlepiej zapamiętałam z Saksonii? Chyba to, że tu nic nie jest takie, jak na pierwszy rzut oka wygląda. Na przykład Yenidze, potężna budowla z charakterystyczną kopułą, widoczna przy wjeździe do centrum Drezna. „Kolejny meczet, i to jaki!” – wzdychają ci, co nie wiedzą. Tymczasem to ponadstuletnia fabryka tytoniu, w której dziś znajdują się biura i restauracja. Nie warto oceniać. Lepiej podziwiać! ○



### Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).







# TAK BLISKO NIEBA TAK DALEKO OD BOGA

Alicja Kubiak, Jan Kurzela





Korowajowie, „ludzie drzew” – ostatnie, najbardziej odizolowane plemię świata.

Pomimo licznych nacisków wielu jego członków nadal pozostaje w swoich wioskach, żyjąc tak, jak pradziadowie. Cywilizacja wdziera się jednak i tu, do papuaskiej dżungli, na jej bagna i grzęzawiska – w świat mieszkańców, którzy jeszcze 40 lat temu myśleli, że są jedynymi ludźmi na Ziemi.

**P**o raz pierwszy Korowajowie zobaczyli innego człowieka 17 marca 1974 r., i był to dla nich ogromny wstrząs. Byli rzeczywiście przekonani, że na całym świecie istnieją tylko oni. Szok był tym większy, że przybysze nie dali im za dużo czasu, żeby ci mogli się oswoić z tą wiadomością. Już cztery lata później na te tereny zaczęli przybywać misjonarze.

Korowajowie byli bardzo nieufni i bronili dostępu do swoich wiosek. Niełatwo było pokonać ich dystans i zachęcić do rozmowy, natomiast zginać z ich rąk można było bardzo szybko. Na nowo przybyłych czekali w swoich *khaim*, czyli domach na drzewach, zbudowanych na wysokościach sięgających prawie 40 m. Uzbrojeni w łuki, kierowali zatrute strzały prosto w intruzów. Negocjacje trwały niekiedy długie godziny, a często i dni, i nie zawsze kończyły się pomyślnie. Bywało, że przybysze wielokrotnie musieli oddalać się od wioski i wracać, bo plemię potrzebowało czasu do namysłu.

Największa eksploracja terenów zasiedlonych przez Korowajów nastąpiła w latach 90., a i wtedy bywało jeszcze niebezpiecznie: wojownicy czatowali z łukami i nadal praktykowali tam kanibalizm.



FOT. ALEKJA KUBIAK / LIA KURZELA

## MARKUS ODPORNY NA CYWILIZACJĘ

W tej krainie, zagubionej głęboko w papuaskiej dżungli, pojawiliśmy się oczywiście znacznie później, bo w czerwcu 2017 r. Samo dojście do korowajskich wiosek nadal jest drogą przez piekło – w towarzystwie niezliczonych komarów, pijawek oraz innych insektów. Prowadzi ona przez nieskończone bagna, niewidoczne pod wodą korzenie





i liany oraz cienkie gałęzie, które tworzą mostki nad wartkimi, głębokimi rzeczkami; niekiedy też przez powalone zbutwiałe pnie. Trasa wymaga niemałej sprawności, zwinności i kondycji, a także dużego skupienia uwagi. Do tego klimat – morderczy upał i przeraźliwa wilgotność.

Nasza grupa składała się z sześciu osób: trzech tragarzy, przewodnika i nas. Tragarzami byli Korowajowie, którzy mieszkają na co dzień w indonezyjskiej wiosce Mabul, jednak

w dżungli, na drzewach, pozostali jeszcze ich krewni.

Po kilku godzinach marszu dotarliśmy do pierwszej wioski – Gowari. Jak się później dowiedzieliśmy, nazwy wiosek wywodzą się od nazwisk klanów, które w nich mieszkają. Tę zamieszkiwał klan Gowari, a właściwie to jedynie Marcus Gowari. Na całym tym obszarze został bowiem już tylko on sam – żona umarła mu cztery lata temu, a dzieci wyprowadziły się do Mabul, jednej z wiosek

#### STARSI BLIŻEJ ZIEMI

Dom Korowajów typu *hau* jest niższy, budowany na wysokości 6–8 m, i przeznaczony dla ludzi starszych lub mających problemy z poruszaniem się.





FOT. ALEKJA KUBAK / PAN KURZELA

### PONAD PIJAWKAMI

Tak wyglądała droga do wiosek Korowajów. Marsz w dżungli wymagał nie tylko dużego wysiłku fizycznego, ale i olbrzymiej koncentracji. Jeden nierozważny krok czy potknięcie i można było wylądować w wodzie lub błocie pośród tysięcy pijawek i innych stworków.

założonych przez rząd. Władze pobudowały je po to, aby ściągnąć wreszcie Korowajów z drzew i sprowadzić do cywilizacji. Markus czuje się jednak dobrze tam, gdzie się urodził, więc nie skorzystał z tej oferty.

Spędziliśmy z nim kilka dni, podczas których my przyglądaliśmy się jemu, a on nam. Następnie wyruszyliśmy w drogę do kolejnego klanu – Halynof. Trekking stopniem trudności z pewnością dorównywał temu sprzed kilku dni, o ile go nie przewyższał. Deszcz padał nieustannie, wody w strumieniach oraz rzekach znacznie przybrały. Po paru godzinach morderczej drogi, nie raz brnąc z plecakiem nad głową po pas w wodzie i bagnie, usłyszeliśmy znane nam już „*manop trobo*”, czyli „witajcie”. Ulga niesamowita! – ściągnąć z siebie mokre na wskroś rzeczy, obklejone błotem, gałęziami i... pijawkami.

Usiedliśmy na podłodze jednego z niższych korowajskich domów (na wysokości 8–10 m). Chwila relaksu, a potem to, co najprzyjemniejsze: rozmowa z członkami klanu oraz możliwość poprzyglądania się i uczestniczenia

w ich życiu codziennym. Z Korowajami porozumiewaliśmy się przy pomocy tłumaczy, którymi byli nasi tragarze.

### ŻELAZNE DOMY

Dowiedzieliśmy się m.in., że tutejsze domy *khaim* powstają na wysokościach nawet 38 m. Mieszkają w nich wojownicy i ludzie młodzi. W niższych domach *hau* (na wysokościach 8 do 10 m) żyją ludzie starsi i ci, którzy mają problemy z poruszaniem się. Korowajom budowa domu zajmuje około dwóch miesięcy. Schodzą się wtedy mężczyźni z innych wiosek i pomagają „inwestorom”. Najpierw wyszukuje się właściwe drzewo – odpowiednio wysokie, proste i silne. Zazwyczaj jest to jeden z gatunków drzewa żelaznego. Następnie jest karczowana okolica, gdzie powstaje polana, na której są składane gałęzie i wszelkie materiały potrzebne do budowy.

Najważniejsza jest podłoga. Stawia się ją na początku. Musi być bardzo mocna, aby utrzymać ciężar nawet kilkunastu osób.





FOT. ALCIA KUBIAK, JAN KURZELA

W wyższych domach podłoga opiera się częściowo na koronach drzew, jednak nadal musi być należycie przygotowana. Po jej ukończeniu są stawiane ściany, a na końcu dach. Najciekawszym elementem takiego domu jest drabina. Ta prowadząca do *hau* jest zrobiona z jednego pnia, w którym miejsca na stopy są wyrąbywane siekierą. Ta, która ma prowadzić do najwyższych domów, wygląda swojsko, ale tylko z daleka. Jest bowiem zrobiona z gałęzi drzewa owocowego *kayu bulah*, które jest raczej słabe, a żerdzie powiązane są nawet lianami lub rattanem. Wystarczy dla drobnego Korowaja, ale już nie dla statystycznego Europejczyka. My musieliśmy wejść z ubezpieczającym nas osprzętem wysokogóskim.

Dlaczego Korowajowie budują swoje domy tak wysoko? Powodów jest kilka. Przede wszystkim żyją na terenach bagnistych, na grzęzawiskach, gdzie jest mnóstwo komarów. Na wysokości nie ma ich aż tyle. A po drugie, jest tam trochę chłodniej, bo można liczyć na podmuchy wiatru. No i widać też doskonale, kto się zbliża. Oprócz tego Korowajowie wierzą, że złe moce żyją tylko przy ziemi, więc im wyżej, tym bezpieczniej.

## DRAPACZ CHMUR

Ten dom typu *khaim* został zbudowany w koronie drzewa na wysokości 28 m. My w naszych wieżowcach mamy windy, a oni wchodzą po trzeszczących i łamiących się szczebelkach.

## ZDJĘCIE RODZINNE

Autorzy w jednej z wiosek w towarzystwie mieszkającej tam rodziny oraz swoich tragarzy. Ci ostatni przenieśli się już do cywilizacji, ale kilka lat wcześniej żyli jeszcze w dżungli.



FOT. ALCIA KUBIAK, JAN KURZELA



## ZJADANIE ZŁEGO DUCHA

O życiu Korowajów sprzed marca 1974 r. nie wiadomo nic. Dopiero po tej dacie można zacząć mówić o jako takim poznawaniu ich zwyczajów czy tradycji. Pierwsi ludzie z zewnątrz świata zastali ich na drzewach – z silną wiarą w duchy, kanibalizmem i światem uporządkowanym po swojemu. My zdecydowaliśmy się pokonać tę morderczą trasę i przejść spory kawał bezwzględnej papuaskiej dżungli właśnie z ciekawości. Żeby lepiej ich poznać, ale też sprawdzić, jak człowiek z zewnątrz zmienił ich życie.

Na przykład kanibalizm. Temat fascynujący dla nas, a tak drażliwy dla nich. Musieliśmy bardzo uważać, rozmawiając z przewodnikiem, żeby nikogo nie było w pobliżu i żeby nikt z jego plemienia nie usłyszał słowa *canibalism*. Ten angielski wyraz jest tu bowiem dobrze rozumiany. Korowajowie, zwłaszcza ludzie młodzi, są już na ogół protestantami, którzy poznali zasady innego życia i wiedzą, że kanibalizm był złem. Wstydzą się tego zwyczaju swoich przodków i wręcz nie ży-

czą sobie, aby łączyć ich w jakikolwiek sposób z tym procederem. To był zresztą jedyny temat, który musieliśmy omawiać tylko

z przewodnikiem, na szczęście człowiekiem bardzo kompetentnym, jako że w latach 90. eksplorował te tereny. Spędził wtedy pośród tubylców kilka lat i nabył bezcenną wiedzę.

Korowajowie zapadali na różne choroby: malarię, anemię czy gruźlicę. Uważali, że wtedy przychodzi do nich w nocy zły duch, *khakhua* lub *suanggi*, który wyjada ich od środka, a nad ranem wyjedzone części ciała zastępuje popiołem z ogniska. Człowiek po przebudzeniu nie zauważa w sobie żadnych ubytków, ale czuje się coraz gorzej. Kiedy dana osoba w końcu umierała, wtedy zbierała się rada starszych i szukała winnego sprowadzenia *khakhua* czy *suanggi*. Najczęściej ofiarą stawał się ktoś z mieszkańców sąsiedniej osady, choć czasem i spośród swoich. „Winny” był wtedy przyprowadzany do wioski i przywiązany do pala; zdarzało się, że i sama rodzina odprowadzała go do tego miejsca. Matki oddawały potulnie na pewną śmierć synów, żony – mężów, a siostry – braci, bo nikt, ale to absolutnie nikt z Korowajów nie chciał mieć nic wspólnego z osobą, która ma konszachty ze złymi duchami.

Skazany był następnie zaprowadzany na brzeg rzeki, gdzie ginął od strzały z łuku. Odcinano mu głowę i wyjmowano mózg, który po ugotowaniu dostawała starszyzna wioski, jako największy przysmak. Następnie różne części ciała otrzymywały, według określonego klucza, poszczególne grupy społeczności – starsi, kobiety czy nawet dzieci.

Człowiek smakuje podobno jak młody kazuar, czyli ptak nielet, mniejszy od strusia, który zamieszkuje tylko Australię i Papuę-Nową Gwineę. Bardzo chcieliśmy kazuara spróbować i liczyliśmy, że uda się Korowajom jakiegoś upolować, ale po usłyszeniu takiego porównania byliśmy szczęśliwi, że żaden im się nie nawinął.

## KONSERWACJA BEZ KOŃCA

Korowaj poprawiający konstrukcję swojego *hau*. Wszystkie elementy są łączone za pomocą *lian* lub *ratanu*, co w tym klimacie nie zapewnia na dłuższą dobrą wytrzymałość całego domku.



Najistotniejsze jest to, że Korowajowie nie smucili się, zjadając swojego znajomego, przyjaciela czy członka najbliższej rodziny. Oni w ogóle nie uważali, że zjadają człowieka. Wierzyli, że jedzą *khakhua* lub *suanggi*, który w nim zamieszkał, i cieszyli się bardzo, że mogli go w ten sposób zlikwidować. Uważali, że skoro *suanggi* zjada człowieka, to oni mogą zjeść tego właśnie złego ducha.

Kości, włosy, zęby i paznokcie ofiary zakopywano poza wioską. Czaszkę dostawał ten, który *suanggi* zabił, i wieszał ją sobie w domu jako trofeum.

## POZOSTAŁO ICH CZTERY TYSIĄCE

W tej chwili kanibalizm pośród Korowajów już nie istnieje. Jak wspominaliśmy, wręcz się go wstydzą. Jednak warto odnotować pewne wydarzenie, które miało miejsce zaledwie 6 lat temu. Oto w 2012 r. aresztowano 29 Korowajów z klanu Sinimbru, zamieszkującego tereny znajdujące się bardzo głęboko w papuaskiej

dżungli. Tam „człowiek z zewnątrz” pojawia się wciąż niezwykle rzadko, a jeśli już, to jako misjonarz czy naukowiec, nigdy zaś – turysta. Tych 29 zaaresztowano właśnie za kanibalizm. A nastąpiło to w miesiąc po dokonaniu tego aktu.

Władze zostały poinformowane przez sąsiedni klan, który absolutnie nie zgadzał się z tymi praktykami i je potępiał. Sprawa otarła się jednak zaledwie o lokalny posterunek policji i miejscowe władze. Uznały one, że Korowajów należy zwolnić z więzienia i oczyścić z zarzutów, ponieważ ten czyn „został poddyktowany względami tradycji, a nie chęcią dokonania zbrodni”.

Korowajów pozostało już bardzo niewiele, bo około czterech tysięcy. Niektóre z klanów, których jest w sumie 28, liczą dziś zaledwie po 5–6 osób. Nadal żyją w swoich domach *hau* i *khaim*, niekiedy na wysokości 38 m. Żyją po swojemu, według zasad przodków, wierząc w duchy i złe moce. Tak blisko nieba i tak daleko od naszego cywilizowanego Boga. ○



**Alicja Kubiak i Jan Kurzela**

Pasjonaci, autorzy książek podróżniczych. Wędrują bezdrożami i starają się docierać w trudno dostępne tereny. Niedawno wrócili z Papui Zachodniej. Ostatnio wydali książkę „Indonezja – Ludożercy wczoraj i dziś”.



## UJRZEĆ BIAŁEGO

Dla tego kilkuletniego chłopca Autorzy byli pierwszymi białymi, których widział w swoim dotychczasowym życiu. Dlatego był zainteresowany wszystkim, co robili, oraz każdą ich rzeczą.

FOT. ALICJA KUBIAK I JAN KURZELA



# GEOSKOP

## OBEJRZANE PRZECZYTANE ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

## RETRO BIKE POZNAŃ



To największa i najbardziej prestiżowa impreza tego typu w Polsce. 10 czerwca w poznańskim Ogródku Botanicznym spotkają się kolekcjonerzy rowerów zabytkowych i miłośników kultury retro od końca XIX w. do czasów PRL-u. Podczas Retro Bike Poznań zostanie pokazanych ok. 80 rowerów firm polskich, niemieckich, francuskich, angielskich, amerykańskich, japońskich i włoskich. Będą modele turystyczne, sportowe i dziecięce. Część po gruntownej renowacji, a część w takim stanie, w jakim zachowały się do naszych czasów. Niektóre z nich to perełki i białe kruki, a poznańska impreza to jedyna okazja, aby je zobaczyć. Prawdopodobnie najstarszym prezentowanym rowerem będzie amerykański wyścigowy rambler z 1892 r. ważący zaledwie 9 kg!

Spotkaniu będą towarzyszyły liczne konkursy: na rower najstarszy, najciekawszy technicznie, najdokładniej odrestaurowany. Częścią tej imprezy jest konkurs elegancji – zgodności stroju uczestnika z czasem, z którego pochodzi pojazd. Nowością w tym roku będzie konkurs elegancji rowerowej dla publiczności. Retro Bike Poznań będzie towarzyszył przejazd barwnego korowodu jego uczestników po okolicach Ogródu Botanicznego.

[www.facebook.com/RetroBikePoznan](http://www.facebook.com/RetroBikePoznan)

## ŚWIĘTO SOLI

Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka zaprasza na Święto Soli 10 czerwca w godz. 10.00–18.00 do Zamku Żupnego w Wieliczce. Wydarzenie nawiązuje do solnej przeszłości Wieliczki. W sektorze tradycyjnym znajdzie się stanowisko warzenia soli z pokazami metod jej produkcji w dawnych czasach. Tu też będzie można zobaczyć i doświadczyć przeróżnych rzemiosł od skręcania lin, lepienia garnków, czerpania papieru, kaligrafii, drukowania na prasie, składania czcionki, przez wyplatanie koszy, wykuwanie w metalu, wykonywanie beczek, drukowanie na tkaninie, po odbijanie drzeworytu, wyrabianie pieczęci i świec, a nawet rzeźbienie w soli.

Tematem tegorocznej imprezy jest „Sól w sporcie”. Atrakcją tego sektora będą spotkania z himalaistami, biegaczami maratonów i ultrabiegów górskich, porady trenera personalnego i rehabilitanta oraz tor przeszkód. Dla dzieci przygotowano ciekawe zajęcia i zabawy, m.in. malowania solniczek i lepienia z masy solnej, zjazd na linie z baszty oraz zajęcia sportowe Solni Siłacze. Rodziny natomiast będą mogły wziąć udział w grze terenowej Solne Igrzyska.

[www.muzeum.wieliczka.pl](http://www.muzeum.wieliczka.pl)





# SPOTKANIE Z MŁODYM PODRÓŻNIKIEM



Kocha podróże, prowadzi blog, gra w filmach, pisze książki, a liczby odwiedzonych miejsc może pozazdrościć mu niejeden dorosły. Szymon Radzimerski ma 11 lat i zwiedził już ponad 30 krajów, m.in: Nową Zelandię, Australię, Laos, Tajlandię, Borneo, Kubę, Filipiny, Etiopię, Argentynę i Oman. 3 czerwca w Radzynie Podlaskiej Szymon odśpiewa swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników, a godzinę później w Szkole Podstawowej nr 1 opowie o swojej ostatniej książce pt. „Etiopia. U stóp góry ognia”. Uczestnicy spotkania będą mogli się dowiedzieć, jak wygląda nocna wspinaczka do krateru rozżarzonej lawy, co czuje młody podróżnik, gdy dzięki hieny jedzą mu z ręki, a hipopotam niemal wywraca łódź, którą płynie, albo dlaczego plemię Mursi pije krew oraz kim są nieustraszeni Hamerzy skaczący po grzbietach byków. Po spotkaniu chętni będą mogli kupić książkę z autografem podróżnika.

[www.podroznik-radzyn.pl](http://www.podroznik-radzyn.pl)

[www.facebook.com/radzyn.spotkania](https://www.facebook.com/radzyn.spotkania)

## ŚLADAMI CZYNGIS-CHANA

W historii podbojów świata Czyngis-chan jest najbardziej znanym i najbardziej bezlitosnym zdobywcą. Ze stepów środkowej Azji powiodł plemiona nomadów w okrutną krucjatę, która zniszczyła całe cywilizacje i zmieniła bieg historii świata – od Morza Adriatyckiego aż po brzeg Oceanu Spokojnego. Był wojownikiem, genialnym władcą i strategiem, który krok po kroku zjednoczył wszystkie nomadyczne plemiona Mongolii pod swoim panowaniem i przekształcił w sprawne i zdyscyplinowane państwo wojskowe – imperium mongolskie.

Jego postać natchnęła międzynarodowy zespół motocyklistów w składzie: Janusz Stępień, Wojciech Malina i Stojan Gajic do odwiedzenia kolebki imperium. Wyprawa zaczyna się z początkiem czerwca i wiedzie z Polski i Chorwacji przez Kaukaz, Iran, pustynie Uzbekistanu i Turkmenistanu aż do Mongolii i Bajkału, skąd, jak głosi legenda, pochodzą przodkowie Czyngis-chana. To łącznie ponad 25 tys. km motocyklem, promem i koleją.

[www.silkroadadventure.pl](http://www.silkroadadventure.pl) i [www.facebook.com/SilkRoadAdventure](https://www.facebook.com/SilkRoadAdventure)



## SPRAWDŹ SIĘ W KOLARSKIM ENDURO



Kolarstwo enduro rozwija się niezwykle dynamicznie. Cykl zawodów, którym patronuje miesięcznik *Poznaj Świat*, czyli Trek Enduro MTB Series, jest tego najlepszym dowodem. W tym roku będzie się składać z 3 edycji. Pierwsza z nich odbędzie się w dniach 16–17 czerwca w Przecie w gminie Podgórzyn. To niezwykle malownicza i pięknie położona miejscowość, która od lat gości fanów kolarstwa górskiego. Charakter naturalnych ścieżek, starych szlaków, różnorodność nawierzchni oraz przyroda zapewnią uczestnikom zawodów niezapomniane wrażenia. Tegoroczna impreza ma dwudniową formułę. W sobotę odbędą się zawody oraz wieczorna impreza Plaża Party. Z kolei w niedzielę uczestnicy będą mogli testować rowery i wziąć udział w szkoleniu z techniki jazdy i pierwszej pomocy. Bazą imprezy będzie ośrodek Markus.

[www.enduromtbseries.pl](http://www.enduromtbseries.pl)



# NIE MIESZKA W IGLOO



**S**kute lodem fiordy i bezkresne pustynie lodowe to tylko jedno oblicze Grenlandii. To także dom dla tysięcy Grenlandczyków oraz... Adama Jarniewskiego, elblązanina, który od ponad dekady zamieszkuje Sisimiut na zachodzie tej największej wyspy świata. W książce „Nie mieszkam w igloo” przedstawia realia życia na Grenlandii.

Gdy w 2006 r. Adam Jarniewski przybył na lodową wyspę, nie od razu potrafił odnaleźć się w nowym miejscu i społeczeństwie. Podejmo-

wał się różnych zawodów – dostał pracę między innymi jako pomocnik przy polowaniach, przewodnik na statkach turystycznych, a nawet jako nauczyciel w szkole średniej. Początkowo niedostępny świat z każdym dniem okazywał się coraz bardziej przyjazny. To na Grenlandii autor spotkał miłość swojego życia, Birthe. To w Sisimiut, drugim co do wielkości mieście wyspy, założył rodzinę. Córki autora, Alina i Kaye, są prawdopodobnie jedynymi osobami na świecie, które biegle mówią po polsku i grenlandzku. Wydawnictwo Muza SA.

# SZACH MAT

**G**ra z długą, choć nieustaloną historią, sięga czasów V–VI w. W Polsce pierwsze wzmianki odnajdujemy w czasach Bolesława Krzywoustego. Choć gra w szachy nie ma skomplikowanych zasad, sama strategia nie jest już taka prosta. Wymaga skupienia, przewidywania ruchu przeciwnika. W „Moralności gry szachowej” Benjamina Franklina można przeczytać o korzyściach gry, m.in.: rozwoju umiejętności obserwowania, rozważań, przeorności i zapobiegliwości.

Granna wydaje od 27 lat gry planszowe dla dzieci, młodzieży i rodzin. Cel wydawnictwa to nauka poprzez zabawę. W ofercie ma ponad 300 tytułów gier o różnej tematyce.



# FOLK PRZYSTAŃ GORZÓW



**J**ak podróżować w odległą zakątki świata bez opuszczania swojego miasta?

Młodzieżowy Dom Kultury w Gorzowie Wielkopolskim dobrze zna odpowiedź na to pytanie i już po raz 25. zaprasza na Międzynarodowy Festiwal Tańca „Folk Przystań”. W dniach 23–30 czerwca będzie można poznać 11 zespołów folklorystycznych z Kazachstanu, Kolumbii, Maleszji, Bułgarii, Indonezji, Rumunii, Czech, Ukrainy, Łotwy i Polski. Zespoły będą rywalizować

w międzynarodowym konkursie tanecznym, ale przede wszystkim będą dzielić się swoją kulturą, muzyką, tańcem, śpiewem i pięknymi strojami. W programie koncerty w amfiteatrze, koncert jubileuszowy „Łączy nas taniec”, przegląd konkursowy, występy w Kłodawie pod nazwą „Lasy i obertasy”, a także wspólna msza święta. Na mieszkańców codziennie będzie czekać Kreatywna Strefa Relaksu. Szczegółowy program na: [www.festiwal.gorzow.pl](http://www.festiwal.gorzow.pl) oraz na [www.facebook.com/festiwal.gorzow](https://www.facebook.com/festiwal.gorzow).

# II LO GDYNIA MOUNTAIN EXPEDITION

**N**a przełomie czerwca i lipca grupa uczniów LO Nr 2 w Gdyni wybiera się na wyprawę w góry Tianszan do Kirgistanu. Chcą też odwiedzić kilka miejsc położonych nad potężnym jeziorem Issyk-Kul, niektóre z nich są związane z legendarnym jedwabnym szlakiem. Poznają także lokalne zwyczaje, kulturę, kuchnię regionu, ludzi. Będą m.in. budować tradycyjną jurte, spróbują jazdy konnej na kirgiskim stepie, odwiedzą lokalną szkołę.

Celem wyprawy będzie również kilkudniowy trekking, podczas którego uczestnicy będą mieli okazję dotrzeć do wysokości 4000 m n.p.m., z bliska zobaczyć lodowce i najwyższe szczyty Tianszanu. – Liceum Nr 2 w Gdyni to szkoła na naprawdę wysokim poziomie. A wielu rzeczy, jak chociażby Koła Turystyki Górskiej, mogą nam inne szkoły pozazdrościć – z dumą dodaje Marcin Jank, nauczyciel geografii i organizator wyprawy.

Poczynania ekipy będzie można śledzić na: [www.facebook.com/2LOGORY](https://www.facebook.com/2LOGORY)





# ZDROWY KRĘGOSŁUP – ŻYCIE BEZ BÓLU

SPONDYLO-CLINIC i CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA

NOWA SIEDZIBA WE WROCŁAWIU



**Centrum prowadzi dr Jarosław Jawny – spondyliatra, terapeuta manualny i internista – uznany ekspert w dziedzinie chorób kręgosłupa.**

Nasze Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa. Stosujemy metody, które są uznawane za najlepsze na całym świecie. **Proloterapia, terapia manualna, igłoterapia, wszelkiego rodzaju masaże, indywidualny trening kręgosłupa, kinezyterapia, specjalna dieta**, ale to nie wszystko – posiadamy technologie XXI wieku. **Laser wysokoenergetyczny** działa 30–50 razy skuteczniej niż inne. **SALUS** – głęboka stymulacja elektromagnetyczna i **SIRIO** – głęboka stymulacja kawitacyjna uruchamiają wszystkie ukryte struktury kręgosłupa, biodra, kolana czy stopy. Nowoczesna **komora hiperbaryczna – terapia tlenowa (HBOT)** to światowy przełom w leczeniu. **Nowa krioterapia pulsacyjna** szybko uwalnia od różnych dolegliwości, a także **bólu reumatycznego. Nasz HIT liposukcja bez skalpela EXILIS, trening i HBOT** pozwalają szybko na powrót do **zgrabnej sylwetki** na przykład dla **kobiet po ciąży**. Stosujemy tak zwane **terapię skojarzone**, czyli połączenie wielu metod, co daje rewelacyjne rezultaty u każdego.

## Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do Was pacjenci?

Po prostu boli ich kręgosłup lub kolano, biodro, czy też bark. Albo są po wypadku. Inni lekarze nie potrafili im pomóc. A **ból należy leczyć zawsze** i za wszelką cenę. Złe leczenie kończy się nerwicą i depresją. Im szybciej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej przywrócimy zdrowie. Jako jedyni nie tylko leczymy, ale i pomagamy zapobiegać chorobom, dbamy o ciało, jego **sprawność i wygląd**.

**Doktor Jarosław Jawny i jego zespół przyjmują w Centrum Terapii Kręgosłupa we Wrocławiu przy ul. Wyszyńskiego 116/2. Tel. 71 791 59 23, 71 726 11 71, 503 183 095.**

## Co to jest proloterapia?

**Proloterapia** to przyczynowy sposób leczenia bólu stawów i kręgosłupa. Podajemy preparat w miejsce uszkodzonego elementu stawu, mięśnia lub więzadła. Likwidujemy ból poprzez naprawę uszkodzonej tkanki i jej struktury. Najwyższą skuteczność osiąga się, podając gotowy **kolagen MD** lub osocze bogatopłytkowe (**PRP**), które uzyskuje się po odwirowaniu własnej krwi pacjenta. **PRP** to zagęszczone płytki krwi i **czynniki wzrostu, stymulujące** przebudowę naprawczą tkanek, ścięgien czy mięśni. **Odrasta nowa, zdrowa tkanka.**

## Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen, jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny). Zbudowane z tkanki łącznej ścięgna czy więzadła mogą się rozciągać tylko do pewnego stopnia, przekroczenie go powoduje bowiem ich naderwanie lub pęknięcie.

## Dlaczego tracimy kolagen? Co jest przyczyną?

Przyczyną są stany zapalne tkanek (kostnej, mięśniowej, nerwowej, łącznej), podszły wiek, zmiany zwyrodnieniowe, urazy, zakwaszenie organizmu (przetrenowanie, kawa, stres), zła dieta, brak witaminy C i D3.

## Czy starszym ludziom można pomóc?

Dostarczamy kolagen tak, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do jej **pobudzenia** należy podać **czynniki wzrostu (PRP)** i uzupełnić kurację nowoczesną rehabilitacją. Pacjenci **odzyskują sprawność i przestają odczuwać ból**. A jeśli dostarczymy im **tłenu w komorze**, to tak, jakby dostali **nowe życie**.

## A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem** lub **PRP** i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na **najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia.

## Czy skierowanie na operację to koniec marzeń o sporcie czy normalnym funkcjonowaniu?

Oczywiście, że nie. Prawidłowe leczenie uszkodzonego dysku czy stawu oraz całego aparatu mięśniowego i więzadłowego prowadzi do szybkiego powrotu do zdrowia. **Trener kręgosłupa** jest wręcz niezbędny.

## Czy leczenie PRP i kolagenem jest lepsze od innych metod?

Stosowanie tradycyjnych leków często przynosi wiele szkód. Jest czasochłonne



i nie naprawia uszkodzonych struktur. **PRP i kolagen działają szybko**, mają działanie naprawcze oraz nie powodują żadnych powikłań. **W połączeniu z HBOT naprawę weszliśmy w nowy wiek.**

**UWAGA:** prowadzimy też **leczenie stacjonarne dla pacjentów spoza Wrocławia**, ponieważ **wypoczynek** w dobrych warunkach **przynosi dodatkowe korzyści**.

**Nasi specjaliści:** lekarz spondyliatra, terapeuci manualni, ortopeda, lekarz rodzinny, specjalista proloterapii starszych oraz magistrowie fizjoterapii i masażyści, profesjonalnie pomagają w krótkim czasie pozbyć się dolegliwości bólowych.

## WARTO WIEDZIEĆ

Schorzenia, w których leczeniu się specjalizujemy, to:

**bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, zespół przewlekłego zmęczenia, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych.**



# ZIEMIA OBIECANA

Marzena Wystrach





### ELEKTRYKA PRĄD NIE TYKA

Pomnikowa „ławeczka” bezimiennego elektryka z Piotrkowskiej. Stała w setną rocznicę powstania pierwszej elektrowni w mieście. Przysiąść można na kufrze leżącym u spodu drabiny. Pomnik należy do projektu „Galeria Wielkich Łódzian”.



„Niech sobie Ganges, Sorrento, Krym  
Pod niebo inni wynoszą,  
A ja Łódź wolę! Jej brud i dym  
Szczęściem mi są i rozkoszą”.

zmieniła się w centrum fabryczne z ponad 230 tys. mieszkańców!

Jego ówczesny krajobraz tworzył las dymiących kominów, nieotynkowane warsztaty z czerwonej cegły, tramwaje elektryczne, kamienice i domy dla robotników, tzw. fauły. Tymi dynamicznymi zmianami zainspirował się m.in. Władysław Reymont, który stworzył słynną powieść „Ziemia obiecana”. Wiele lat później na jej podstawie powstał nominowany do Oscara film Andrzeja Wajdy. Bohaterowie

**T**ak swoje rodzinne miasto wspominał Julian Tuwim. Ślady poety można znaleźć w całej Łodzi. Żyje on nadal w oznaczeniach ulic, na tablicach upamiętniających budynki, w których mieszkał, w nazwach antykwariatów, a nawet... na szafkach transformatorowych. Ja spotykam go na słynnej ulicy Piotrkowskiej. Przysiadam się na ławeczce i pocieram mu nos z brązu, mocno już starty przez innych szukających w tym miejscu szczęścia.

Jestem właśnie w Łodzi – o zgrozo! – po raz pierwszy i zastanawiam się, czy tak jak Tuwim pokocham „jej brud i dym”?

#### A TU TUWIM!

W wyniku pomysłowej akcji powstał szlak turystyczny, na którym można podziwiać graffiti wykonane na skrzynkach rozdzielczych.



FOT. MARZENA WYSTRACH



FOT. MARZENA WYSTRACH

#### MIASTO CZTERECH KULTUR

To miasto, wraz z rewolucją przemysłową pod koniec XIX w., stało się centralnym ośrodkiem włókiennictwa. Przeszło gwałtowny rozwój, bo od 1818 r., w przeciągu 70 lat, z osady zamieszkaną przez zaledwie 800 osób Łódź

działa – Polak, Żyd i Niemiec – wpadają na pomysł, aby założyć fabrykę i na niej się wzbogacić. Nie bez powodu autor wybrał przedstawicieli tych trzech nacji – bo właśnie one, plus jeszcze rosyjska, określiły rozwój Łodzi. Ślady tej wielokulturowości widać nadal na każdym



kroku – w architekturze i sztuce, w kuchni regionalnej i... na cmentarzach.

Przemysłowa Łódź upadła wraz z przemianami systemowymi lat 90. Ludzie tracili pracę, fabryki wyburzano, inne porzucano i potem niszczały. Dlatego niektórzy mówią, że jest smutna i szara. Może taka była jeszcze kilkanaście lat temu, ale chyba jednak nie teraz. Wprawdzie wciąż można poczuć dawny klimat przemysłowego miasta, ale widać też, jak bardzo się ono rozwija. Nawet Łódzka Bie-



dronka znajduje się w zabytkowym budynku z czerwonej cegły. Podobnie jak ogromne centrum handlowe, które powstało na terenie kompleksu fabrycznego Izreala Poznańskiego. W Manufakturze, w miejscu tkalni, przędzalni, drukarni, farbiarni, remizy i kantora



FOT. MARZENA WYSTRACH

fabrycznego, powstał ekskluzywny hotel, mnóstwo sklepików i lokali, kino, kawiarnie.

Budynki dawnych zakładów są rewitalizowane i nadal wykorzystywane do celów komercyjnych. Chociaż może powinny być tam raczej muzea, a nie sklepy? Ale tych jest w mieście i tak sporo: duże Muzeum Sztuki Współczesnej, Muzeum Fabryki (obydwa zresztą na terenie Manufaktury), Centralne Muzeum Włókiennictwa w Białej Fabryce Geyera (gdzie uruchomiono pierwszą w Królestwie Polskim maszynę parową), Muzeum Kinematografii w pałacu Scheiblera, Skansen Łódzkiej Architektury Drewnianej czy wreszcie dawne ośrodki robotnicze na Księżym Młynie, zresztą do dziś zamieszkiwane.

#### KULISY SREBRNEGO EKRANU

W słynnym Studiu Filmowym Se-ma-for narodził się m.in. Miś Uszatek. Zmiana ubranka do różnych scen oznaczała stworzenie za każdym razem innej lalki. Tak naprawdę istniało więc wielu Uszatków. Te, które przetrwały, można zobaczyć na oryginalnym planie zdjęciowym w Muzeum Animacji.

#### KRÓLOWIE BAWELNY I ZNAK CZASU

Izrael Poznański, Karol Schreiber i Henryk Grohman – królowie bawełny i zarazem twórcy przemysłowej potęgi Łodzi – uwiecznieni na ul. Piotrkowskiej. W tle – znak obecnego czasu, czyli sklep z odzieżą chińską.

#### BAJKOWA HOLLYŁÓDŹ

Miś Uszatek być może nigdy by nie powstał, gdyby nie Władysław Starewicz, który okazał się... treserem chrząszczy. A przynajmniej tak się wydawało krytykom filmowym, którzy





### TAKA RZEŹBA

Wśród cudów Piotrkowskiej (pod numerem 77) znajduje się i taka rzeźba – to odlew najpiękniejszych nóg należących do łódzkiej studentki.

nie mogli odgadnąć, jak stworzył film, w którym stojące na dwóch nóżkach chrząszcze walczą ze sobą miniaturowymi mieczami.

Wszystko zaczęło się w 1910 r. na Litwie, gdzie Starewicz w swojej domowej pracowni chciał nakręcić film o walczących o samice jelonkach. Był fanem owadów. Te jednak nie miały ochoty zostać aktorami i nie współpracowały z twórcą. Co zrobił Starewicz? „Wpadłem więc na pomysł, aby uśpić moich rycerzy. Oddzieliłem ich kończyny i rogi od tułowia, potem z powrotem umieściłem je na właściwym miejscu za pomocą cieniutkich drucików. Tak spreparowane lalki z uśpionych żuków ubrałem w kostiumy, buty z cholewami, dałem do ręki rapiery” – opowiadał.

Tak stworzył pierwszy na świecie film polkatkowy, który był pierwowzorem słynnych bajek, takich jak Miś Uszatek, Colargol, Pingwin Pik-Pok, Zaczarowany ołówek... Na sekundę filmu trzeba było zrobić 24 zdjęcia, by

uzyskać wrażenie ruchu. Wyginanie lalek było możliwe dzięki drucianym szkieletom. Dziś zaskakuje rzeczywista wielkość bajkowych bohaterów, bo np. Miś Uszatek był nie większy niż dłoń! Można zobaczyć je w Muzeum Animacji Wytwórni Filmowej Se-ma-for, na oryginalnym planie zdjęciowym! Nietypowa wycieczka rozpoczyna się projekcją filmu, dostosowaną do wieku widzów. Nie nudzą się więc ani rodziny z dziećmi, ani sami dorośli.



Wytwórnia Se-ma-for jest także odpowiedzialna za projekt Łodzi Bajkowej, dzięki któremu na terenie miasta powstały pomniki bajkowych postaci z brązu oraz lokalne dukaty, tzw. łódki (1 łódka odpowiada 1 złotówce). Ciekawą opcją jest zwiedzanie szlaku bajkowego na rowerze (w mieście całkiem sprawnie działa system rowerów publicznych), tym



bardziej że bohaterowie szlaku są zlokalizowani przy różnych atrakcjach miasta – na słynnej Piotrkowskiej, przy największym w Polsce aquaparku czy obok Muzeum Kinematografii.

Właśnie w Łodzi powstało pierwsze stałe kino na ziemiach polskich, a Muzeum Kinematografii jest jedynym tego typu w Polsce. W XX w. stworzono tu większość polskich filmów fabularnych. W łódzkiej filmówce swoje pierwsze kroki stawiali Wajda, Polański,

„Ziemi obiecanej”, „Stawki większej niż życie”, „Kariery Nikodema Dyzy” i innych (szlaki są opisane na stronie [filmowalodz.pl](http://filmowalodz.pl)).

## SPACERUJĄC PIETRYNĄ

Piotrkowska, ze swoimi czterema kilometrami długości, jest uznawana za jedną z najdłuższych europejskich ulic. Zaczyna się na placu Wolności, gdzie stoi obelisk przypominający, że była kiedyś traktem prowadzącym przez... puszcę. Później stała się centralną osią, wokół której zaczęło powstawać miasto. Dziś jest jedną z najslynniejszych ulic w Polsce. Może nie powala na kolana od razu, jeśli się nią tylko przespacerujemy lub przejedziemy riksą. Jednak warto mieć oczy dookoła głowy, bo ta ulica jest pełna niespodzianek.

Nasz spacer możemy zacząć przy wspomnianym obelisku i odwiedzić tam oryginalne Muzeum Kanału „Dętka”. Zostało ono stworzone w zabytkowej kanalizacji. Kanały są na tyle szerokie, że spokojnie można nimi spacerować. Oprócz schodzenia do podziemi łodzianie poradzili mi także, abym wchodziła w bramy. Za nimi mogą zobaczyć

### TYLE SŁOŃCA W CAŁYM MIEŚCIE

Odłamki luster na szarych ścianach Pasażu Róży, układające się w kształt rozet. Najpiękniej wyglądają, gdy zaświeci słońce.

### ZAMIAST SZAŁASU

Taka drewniana altanka pełni w miastach funkcję żydowskiego szałas zwanego kuczka. Przebywali w nim w czasie święta Sukkot (czczącego wędrowną z Egiptu do Ziemi Obiecanej).



Kieślowski czy Machulski. To dlatego Łódź zyskała sobie pseudonim „HollyŁódź” i została wpisana do Sieci Miast Kreatywnych UNESCO, z tytułem Miasta Filmu. Posłużyła też jako plener filmowy dla około 150 filmów!

Dziś można wybrać któryś z 20 wytyczonych szlaków dziedzictwa filmowego Łodzi i odwiedzić oryginalne plenery filmowe, m.in.



FOT. MARCELA WYSTACH





FOT. MARZENA WYSTACH

## MANUFAKTURA

Fasada znanego już w całej Polsce centrum handlowego, które powstało na terenie kompleksu fabrycznego Izraela Poznańskiego. Znajduje się tam dziś blisko 300 sklepów, kilkadziesiąt restauracji i kawiarni, kino, ścianka wspinaczkowa, hotel, a także muzea.

## NASZA ŁÓDECZKA

Olbrzymi mural o nazwie „Łódź” stworzyli w 2001 r. członkowie grupy Design Futura. Zajęło im to około trzech miesięcy, a kiedy powstał, był największy na świecie (600 m<sup>2</sup>).

prawdziwe oblicze tego miasta. Łódzkie podwórka są podłużne i zamknięte budynkami, z reprezentacyjną kamienicą na froncie. Tworzą typowe studnie.

Tuż przed napisem o podwórku, na którym się wychował, że było zaczerpnięte i pełne skrytek. Już za bramą przy numerze 3 trafiłam do innego świata. Tysiące nierównych, małych kawałków luster powyklejanych na ścianach, a nawet na gzymsach i uskokach. Artystka Joanna Rajkowska zadbała, by każde możliwe miejsce było pokryte lusterkami, układającymi się w kształty spirali i rozet, tak jak komórki siatkówki w oczach. Inspiracją była córka Rajkowskiej – Róża, która zachorowała na nowotwór oczu i właśnie w czasie powstawania Pasażu Róży trwała walka o jej wzrok. Swoim dziełem artystka chciała namówić przechodniów, aby zachwycili się możliwością widzenia.

W tym samym pasażu znajduje się jeszcze jedno dzieło, tym razem artystki NeSpoon, która udekorowała ścianę i drzewo wzorami ludowych koronek. Mówi się o niej, że uprawia „pozytywny wandalizm”, upiększając sztuką to, co brzydkie – w tym przypadku zwykłą, obdrapaną ścianę.

Z kolei za bramą pod numerem 88 można zobaczyć oryginalną kuczkę. Kuczki były szafłami, w których Żydzi spali podczas święta Sukkot, dla uczczenia wędrówki z Egiptu

do Ziemi Obiecanej. Przypominają one drewniane altanki. W kuczkach podczas swojego święta Żydzi modlili się, spożywali posiłki, a niektórzy mieszkali.

Spacerując po Pietrynie, jak potocznie nazywa się Piotrkowską, trzeba mieć oczy szeroko otwarte, zadzierać głowę wysoko, aby nie pominąć mieszanki stylów starych kamienic, ale także nowoczesnych rzeźb. Te ostatnie stoją np. na latarniach, podają makaron czy też, po prostu, dekorują budynek, jak odlane nogi studentki (pod nr 77), wybrane zresztą w konkursie.

Warto także patrzeć przed siebie, żeby nie ominąć Galerii Wielkich Łódzian, czyli figur z brązu – Tuwima, Rubinsteina, Reymonta i innych. Wielcy mają obok siebie siedziska, dzięki którym można się do nich przysiąść i ewentualnie sfotografować.



FOT. MARZENA WYSTACH

Podczas spaceru trzeba patrzeć także pod stopy, by nie przeoczyć Alei Gwiazd; po jednej stronie są aktorzy i aktorki, po drugiej – reżyserzy i reżyserki. Należy również uważać



na pomnik Łódzian Przełomu Wieku, czyli kilkanaście tysięcy płytek brukowych z nazwiskami swoich fundatorów: zarówno osób znanych, jak i zwykłych mieszkańców miasta.

Przy Piotrkowskiej 152 znajduje się jeden z największych murali w Europie, ma 30 na 20 m. Na jego stworzenie zużyto ponad dwa tysiące puszek z farbą! Łódź w ogóle słynie z murali. Żeby je zobaczyć, można wybrać się na zorganizowaną wycieczkę lub samemu powędrować według mapy twórców Urban Street Art. W tym mieście nawet miejsce po odpadniętym tynku staje się płótnem dla graffitiarzy.

## POŻEGNANIA I POWROTY

Łódź to miejsce wielu starych cmentarzy, m.in. prawosławnego, ewangelickiego i katolickiego przy ulicy Ogrodowej. Znajdują się tam gro-

bowce wielkich rodów fabrykanckich z XIX w. Kilkaset mogił zostało wpisanych na listę zabytków. Jest jeszcze wyjątkowy cmentarz żydowski, na terenie dawnego getta.

W okresie okupacji łódzkie getto było największym po warszawskim. W tym czasie nazwa miasta została zamieniona na Litzmannstadt, a sama Piotrkowska – na Adolf Hitler StraÙe. Cmentarz żydowski należy do największych w Polsce (ok. 40 ha). Znajdują się na nim okazałe mauzolea, m.in. Izraela Poznańskiego – największy grobowiec żydowski na świecie – ale także (w części zwanej „polem gettowym”) skromne groby ofiar Holocaustu. Te mogiły często są mocno zniszczone i zawalone, pokryte mchem i oplecione bluszczem. Niektóre trwają, przygniecione połamanymi drzewami, co wydaje się symboliczne, bo motyw złamanego drzewa pojawia się na nagrobkach bardzo często i oznacza przedwczesną śmierć.

Kończę swoją wędrówkę po tym niezwykłym mieście, nieburzonym przecież – jak wiele polskich aglomeracji – w czasie ostatnich wojen. Tuwim ma rację: „szare” ulice Łodzi można pokochać. Podobnie jak jej fabryki z czerwonej cegły i wszechobecną sztukę ulicy. Łódź ma klimat i potencjał. To miasto jest warte powrotów! I z czystym sumieniem można je też polecić turystom odwiedzającym nasz kraj, którzy zwyczajowo wybierają Gdańsk, Kraków czy Warszawę. ○



**Marzena Wystrach**

Podróżniczka, blogerka, miłośniczka górskich wędrówek. Wraz z mężem Krzysztofem uprawia wspinaczkę drzewną w Polsce i podczas dalekich podróży.

[www.wystraszeni.pl](http://www.wystraszeni.pl)

## OSTATNI PAŁAC IZRAELA

Projekt tego ogromnego mauzoleum, zbudowanego z granitu i marmuru, Poznański zaakceptował jeszcze za życia.



bowce wielkich rodów fabrykanckich z XIX w. Kilkaset mogił zostało wpisanych na listę zabytków. Jest jeszcze wyjątkowy cmentarz żydowski, na terenie dawnego getta.







# SINA DAL

Pytanie z cyklu filozofia  
na co dzień: czy można  
przeżyć olśnienie nad  
siatką ziemniaków?  
Można.

**P**rzydarzyło mi się to ostatnio w jednym z supermarketów. Duża, pozbawiona muzyki hala bez okien, wokół snujący się w ponurym milczeniu konsumenci, na półkach i paletach piętrzące się stosy towarów. Kolorowa, apetyczna obfitość kłębi się i puszy, i sama pcha się do koszyków. Czego tu nie ma! Owoce, warzywa, mięsiwa, przekąski. Do wyboru, do koloru. Wszystko błyszczące, umyte, estetycznie

podane. Nie trzeba się pobrudzić, nie trzeba się natrudzić, żeby najeść się do syta. Ani czekać na właściwą porę roku, żeby skosztować sezonowych przysmaków. Truskawki w grudniu? Proszę bardzo. Groszek w strączkach, gdy na zewnątrz przymrozek? Żaden problem. Ale gdzie się podział ich smak?

Chwytam poręczną siateczkę żółtych, wyszorowanych ziemniaków i myślę o tym, co na to powiedziałby mój dziadek. Kiedy jeszcze żył, na nasz stół trafiały wyłącznie ziemniaki z jego pola. Procedura trwała cały rok: od świeżych zielonych pędów, między którymi spacerowały stonki, przez wykopki, po składowanie bulw w specjalnym dole, osłoniętym od mrozu. Na czas zbiorów zjeżdżała cała rodzina. Dziadek wyznaczał tory, po których należało się poruszać z wiklinowym koszem, przeznaczonym na wyciągnięte na powierzchnię ziemniaki. Każdy pracował w skupieniu, pochylony, zakurzony od piachu, który wieczorem wytrząsało się

z butów. W tej żmudnej, wielogodzinnej pracy było coś z kojącej medytacji, czułam to nawet jako kilkulatka. Ta koncentracja i ten wysiłek sprawiały, że pod koniec dnia wrzucone w popiół i wyciągnięte po paru godzinach ziemniaki, z chrupiącą skórką, brudzącą zęby na czarno, smakowały nieziemsko. Na tym tle szybkie i łatwe ziemniaki ze sklepu to pozbawiony wartości smakowych fast food. Tak jak spora część dzisiejszych podróży.

Jak łatwo dziś przemierzać świat, jak wygodnie, bezstresowo i przyjemnie! Nikt już nie pamięta o czasach autokarowych maratonów przez Europę, kiedy po kilkunastu godzinach tkwienia na nierozkładanym fotelu człowiek wynurzał się na zachodnią ziemię spuchnięty i przepocny, ku zniesmaczeniu lokalnej ludności. Nikt już nie łapie stopa, godzinami lub dniami czekając na zmilowanie kierowcy, który podwiezie parę kilometrów w upragnionym kierunku. Nie ma też mowy o zgubieniu się w głuszy – nawigacja



wybawi nas z każdego kłopotu. Nie ma już białych plam na mapie, a nawet najdziksze plemiona opisano w Wikipedii i tylko krok dzieli je od posiadania kont na Instagramie. Świat się skurczył. Wyrażenie „pójść w siną dal” straciło dziś swoje dosłowne znaczenie.

Może nie mogę oprzeć się takiemu wrażeniu, bo mieszkam w mieście. Tu wzrok nie biegnie swobodnie, zawsze napotyka jakieś przeszkody. Przestrzeń została oprawiona w ramy budynków i podzielona na przystępne porcje, które łatwo pokonać tramwajem. Każdy przejazd da się dokładnie zaplanować w czasie, nie ma tu miejsca na niespodzianki i niepotrzebny stres. Wyjazd nic nie zmienia. Pociągi biegnące po równych torach wywożą nas z dworców do innych ułożonych miast, a gęsta siatka połączeń lotniczych umożliwia zaplanowanie zagranicznych wakacji tak, aby podróż nie była zbyt męcząca. Drogę da się podzielić na zgrabne odcinki i z góry określić, ile będą trwały. Wszystko pod kontrolą. Zero frustracji. Na pewno?

Nie powinnam tak wzdychać, skoro sama poddaję się regułom współczesnej gry. Wpadłam w pułapkę komfortu jak w masło, miękkie, ale obezwładniające. Podróżuję wprawdzie częściej niż kiedykolwiek, ale coraz krócej, szybciej i bardziej bezmyślnie. Dawniej planowałam wyjazd parę miesięcy wcześniej, ustalałam trasę, kupowałam przewodnik, dużo wcześniej zaczynałam się pakować. Dziś przypominam sobie, dokąd się wybieram, dopiero w momencie otwarcia walizki, do której wrzucam przypadkowe rzeczy w wieczór przed wylotem. W trakcie podróży obsesyjnie wypełniam czas odpisywaniem na maile lub czytaniem. W hotelu od razu rzucam się na Wi-Fi. Zamiast studiować mapę ustawiam GPS, a świat oglądam przez obiektyw aparatu w telefonie. Nie nadążam zgrywać zdjęć, a ostatnio nawet ich robić. Nie wspominając o prowadzeniu dziennika podróży, który kiedyś był nieodłącznym elementem mojego ekwipunku.

Staję się też coraz bardziej wybredna. Ostatnio uznałam, że trzy i pół godziny w pociągu z Warszawy do Krakowa to zdecydowanie za długo, i szkoda mi na to czasu. Wybrałam drogie pendolino. Weekend u przyjaciółki we Wrocławiu? E, szkoda zachodu, by spędzić tam półtora dnia. Na wakacje jestem w stanie wykroić

tydzień, więc nie ma mowy o locie powyżej czterech godzin. Czy jestem tą samą dziewczyną, która z radością tłukła się tydzień w jedną stronę, przemierzając zdezelowaną koleją Syberię? Może się starzeję. A może to z dzisiejszym światem jest coś nie tak? Bo jak wytłumaczyć to, że mimo coraz większej łatwości podróży jesteśmy nimi coraz bardziej zmęczeni?

Dzisiejsze podróże często są jak frytki – szybkie i dostępne, ale pozostawiają niedosyt, a czasami zgaę. „Droga wolna” – powiecie. Przecież jeśli ktoś chce, może się cofnąć do podróżniczej epoki żelaza i na własne życzenie się namęczyć. Teoretycznie tak, chociaż... nie jestem tego taka pewna. Sztywne ramy urlopu nie pozwolą mi za bardzo się oddalić. Mój

telefon jak Judasz doniesie, gdzie jestem, przeanalizuje na wskroś moje zachowanie i pomoże mnie namierzyć dostawcom wszelkich usług. A gdybym chciała zastukać do wiejskiego obejścia, żeby przespać się w stodole jak za czasów studenckich rajdów, czyściutki i ogolony pan, który kiedyś był rolnikiem, uprzejmie wytłumaczy mi, że siana od dawna nikt nie zbiera. I poleci komfortową agroturystykę. ☺

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A





# ŚLADEM LWIEJ ŁAPY

Jerzy Nowiński

Przyjemnie szorstkie futro prześlizguje się pomiędzy palcami. Ze zdziwieniem stwierdzam, że pod cienką warstwą skóry bez trudu wyczuwa się nawet pojedyncze kręgi żeber. Spodziewałem się tony mięśni, ale najwidoczniej przy zabijaniu najlepiej sprawdza się żyłasta gibkość. Klęcząc pomiędzy dwoma drapieżnikami, nie odczuwam żadnego strachu. Dzięki adrenalinie? A może grupce przewodników, z których jeden robi mi zdjęcie, drugi stuka kijkiem o skałę, a trzeci trzcinową wijką zabawia leżące obok mnie lwy.





**W**Tajlandii możemy skorzystać z dość nietypowej rozrywki i poprzytulać lekko znarkotyzowanego tygrysa. Ale jest to szczególne doświadczenie tylko wtedy, jeśli lubimy oglądać zwierzęta popychane do małych klatek, do tego setki turystów, a naszym marzeniem jest selfie z „dziką bestią”.

Zbliżonej przyjemności możemy doświadczyć jeszcze w kilku innych miejscach na świecie, przy czym







#### NAJEDZONY?

**Pomimo obecności przewodników, opiekunów zwierząt, takie spojrzenie może każdemu podnieść adrenalinę.**

w najlepszym wypadku będziemy mieć do czynienia z czymś w rodzaju ogrodu zoologicznego. Natomiast w przypadku gorszym – zwierzęta będą trzymane w tragicznych warunkach, a po osiągnięciu odpowiedniego wieku skończą jako obiekt komercyjnych polowań.

Pod tym względem zimbabwejski Antelope Park zdaje się przedsięwzięciem nie z tej ziemi.

Tysiąc dwieście hektarów sawanny, rzek i strumieni zostało tutaj oddanych pod tereny rezerwatu dzikich kotów. Wszystko za sprawą ALERT-u, zrzeszenia organizacji mających na celu wzrost populacji lwów afrykańskich. Do parku trafiają młode zwierzęta, które nie poradziłyby sobie w naturalnym

środowisku. Na miejscu mogą liczyć na profesjonalną opiekę przeszkolonych instruktorów i wolontariuszy.

W celu pozyskania środków finansowych właściciele rezerwatu oferują zagranicznym turystom wiele rodzajów aktywności sprzyjających zbliżeniu ludzi i zwierząt. Najważniejszym punktem programu jest spacer z lwami, podczas którego można podejść na odległość ramienia do prawdziwie dzikich bestii. Wrażenia gwarantowane!

#### JA, CZŁONEK STADA

Raz, dwa... gdzie jest trzeci? Przecież przed chwilą jeszcze tu był. Wlepiam wzrok w wysoką trawę, ale jasnobrązowe futro idealnie





FOT. JERZY NOWIŃSKI

wtapia się w kolory sawanny. Na szczęście ścieżka, którą idziemy, jest dość szeroka, i nie tak łatwo się do kogokolwiek podkraść.

Raptem coś lekko trąca mnie w nogę. Odwracam głowę i prawie dostaję zawału serca. Zgubiony lew się odnalazł i przez cały czas był tuż za mną! Staram się opanować, powtarzając jak mantrę słowa naszego przewodnika: „Macie do czynienia z dzikimi kotami, dlatego nie możecie się bać. To bardzo ważne, ponieważ drapieżniki wyczuwają strach!”.

Pan Simba stoi w odległości kilku kroków i może mnie asekurować. Odrobinę szkoda, że pomimo dopasowanego do zawodu imienia nie wygląda na bohatera w stylu Krokodyla Dundee. Ubrany w bejsbolówkę, z lekkim

brzuskiem i opuszczonymi ramionami, dzierży swoją broń, czyli podobny do mojego kijek będący jedynym zabezpieczeniem przed spacerującymi swobodnie zwierzętami.

Przyspieszam kroku i pewnie wsuwam się pomiędzy parę lwów. To jest niesamowite – wystarczyło kilka metrów i drobna zmiana nastawienia, żebym przestał czuć się jak ofiara, a stał się członkiem stada. Teraz mogę nawet dumnie wejść na skałę, jakby żywcem wyjętą z filmowego kadru.

No, ale teraz koniec tego dobrego: czas zakończyć afrykańską przygodę i rozpocząć komercyjną sesję zdjęciową. Na szczęście, nawet podczas robienia zdjęć zwierzaki były odpowiednio zabawiane i sprawiały wrażenie zadowolonych z życia. W końcu właśnie po to stworzono Antelope Park – żeby przywrócić światu lwy!

## KASA BEZ WOLNOŚCI

Hola, hola – zapytają jednak co bardziej dociekliwi – a jak zwierzęta mające kontakt z człowiekiem mogą zostać wypuszczone na wolność? A przecież właśnie tym szczyli się ALERT działający na terenie ośrodka.

Odpowiedzią na to pytanie jest trzyfazowy program realizowany w rezerwacie. Na początku lokalni opiekunowie i zagraniczni wolontariusze uczą młode lwy odruchów niezbędnych dla dalszego rozwoju, co trwa pierwsze 18 miesięcy. I to właśnie wtedy są możliwe spacer z turystami odwiedzającymi ośrodek. W drugiej fazie projektu zwierzęta zostają wypuszczone do stada zamieszkującego tereny Antelope Park. Zaczynają tam życie we własnej społeczności, a pracujący w parku naukowcy mogą badać ich zachowanie.

Jednak dla przyszłości gatunku najważniejszy jest etap trzeci, bowiem dopiero wtedy zwierzęta urodzone na terenie rezerwatu (które nie mają już bezpośredniego kontaktu z ludźmi) mogą zostać wypuszczone

**LWA DOTYKAM, LWA!**  
Kiedy Autor bohatersko uśmiecha się do obiektywu, młody drapieżnik z przejęciem wpatruje się w trzcinkę, którą macha mu przed nosem opiekun.



FOT. JERZY NOWIŃSKI



**PŁACISZ – JEDZIESZ**

**Piękne widoki i nieremontowane od upadku Rodezji drogi. Do tego co kilkanaście kilometrów patrole policji wyłudzające od podróżnych łapówki. To komunikacyjna rzeczywistość Zimbabwe.**

na prawdziwą wolność. Gdyby Antelope Park był w Europie, najprawdopodobniej mógłbym w tym miejscu zakończyć swoją opowieść. Jednak w Zimbabwe wszystko musi mieć co najmniej drugie dno. Program działa już od 12 lat, ale podczas tego okresu ALERT... nie wypuścił na wolność żadnego lwa. Na szczęście nie jest to wielki grzech, ponieważ liczebność tych kotów nie spada akurat z powodu braku nowych narodzin, lecz z powodu ograniczenia terenów dostępnych dla dzikich zwierząt. Dlatego nie chciałbym z góry osądzać organizatorów ALERT-u. Ale owszem, rodzi się pytanie – czy celem tej organizacji nie jest aby wyłącznie motyw finansowy?

Warto przy tym zwrócić uwagę na to, jak w Afryce wykorzystuje się bogatą, zachodnią młodzież, która bez większej refleksji wędruje na drugi koniec globu, aby „zmieniać świat na lepsze”. To specjalnie dla takich ludzi przygotowuje się tutaj najróżniejsze programy, oczywiście za ich pieniądze. Wolontariusze płacą za nocleg, wyżywienie i możliwość pracy w Antelope Park po 1200 dolarów amerykańskich tygodniowo!

**LEPIEJ NIŻ LUDZIE**

Wycieczka już się skończyła, siedzimy w klimatyzowanej recepcji ośrodka i wszyscy dalej



FOT. JERZY NOWAK



rozprawiają nad etyką fundacji ALERT. Czy tutejsze zwierzęta cierpią? Czy trafią kiedyś na wolność?

– *Spacer robił wrażenie, ale klatka, do której na zakończenie lwy zaprowadziliśmy, była straszna. Ten ośrodek to oszustwo* – komentuje jeden z uczestników naszej przechadzki.

– *No tak – broni drugi – ale zobacz, jak długo byliśmy na spacerze. Poza tym wszyscy widzieliśmy tamtą grupkę wolontariuszy, oni na pewno dbają o zwierzęta.*

Z wiszącego na ścianie obrazu spogląda na nas Robert Mugabe. Niedysiejszy zdobywca Pokojowej Nagrody Nobla, który pogrążył Zimbabwe w biedzie



i przemocy, zdaje się z uwagą słuchać grupki zagranicznych turystów.

– *Przepraszam, czy mogę zrobić zdjęcie portretowi prezydenta?* – Obrazy wielkich wodzów są porozwieszane po całej Afryce, ale uznałem, że przed wyciągnięciem aparatu lepiej zapytać o zgodę.

– *Nie jesteś już w Europie!* – Cichy syk recepcjonisty zupełnie nie pasuje do budowanej od początku pobytu przyjacielskiej otoczki ośrodka. – *Myslisz, że to żarty? Masz szczęście, że tu nikogo nie ma, ale nigdy o to nie pytaj, rozumiesz?!*

Nie robię zdjęcia, nie muszę. I bez tej fotografii wiem, kto rządzi w Zimbabwe. Przecież wystarczy spojrzeć na stojące co 10 km posterunki policji, biedę i rozpadające się farmy wypędzonych białych, aby zobaczyć, jak pod okiem afrykańskich dyktatorów rozwija się wielki, często dwuznaczny moralnie biznes.

Mimo to z czystym sumieniem polecam spacer z lwami w Antelope Park. Chociaż zwierzęta prawdopodobnie nigdy nie trafią na wolność, a całe przedsięwzięcie służy jednak głównie robieniu pieniędzy – naprawdę warto tam pojechać i wesprzeć ten najwygodniejszy na świecie „resort” dla pięknych i coraz rzadszych kotów. Lwy nie mają tu gorszych warunków niż w zoo, a żyją może i dostatniej od części mieszkańców Zimbabwe. Wystarczy przy tym odrobina spostrzegawczości, aby poznać także fragment prawdziwej Afryki. ○



**Jerzy Nowiński**

Uwielbia poznawać nowych ludzi, skakać z kangurami i od czasu do czasu stawać na głowie. Autor książki o relacjach polsko-koreańskich: „Nadgodziny zagryzione kimchi”.







# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# U STÓP ALP

Villach leży w południowo-wschodniej części Austrii, w kraju związkowym Karyntia. To miasteczko o ciepłym i łagodnym klimacie, położone w dolinie Drawy, pośród jezior, otulone Alpami Karyńckimi. Jednak piękne widoki ze szczytami w tle to nie jedyny atut. Villach może się pochwalić urokliwą starówką, której obszar jest zamknięty dla ruchu samochodowego. Stare miasto kryje kilka ciekawych i zabytkowych obiektów. Jednym z nich jest kościół św. Jakuba z bogato rzeźbionym ołtarzem i z wieżą pełniącą funkcję punktu widokowego. Na placu, tuż za kościołem, wznoszą się kolorowe kamieniczki, a pomiędzy nimi dziedzińce i wąskie, często zadaszone uliczki. Warto zwrócić również uwagę na Hotel Post z 1500 r., który gościł wiele znakomitości. Villach to także świetne miejsce dla amatorów sztuki, głównie współczesnej, prezentowanej na przykład w Galerii Miejskiej przy ulicy Freihausgasse.

Przez większą część roku to dość spokojna okolica, za to w sezonie słynie z licznych atrakcji i festiwali. W mieście jest wiele cyklicznych imprez kulturalnych i muzycznych. Każdego lata odbywa się tu jeden z najbardziej prestiżowych



festiwali muzycznych w Austrii – Carinthischer Sommer. Corocznie ma miejsce także największa w Europie impreza dla motocyklistów European Bike Week nad jeziorem Faaker. Villach jest również idealnym miejscem dla tych, którzy lubią odpoczywać aktywnie. Miasto jest atrakcyjne zarówno dla miłośników sportów zimowych, jak i fanów letniej rekreacji, jazdy na rowerze czy spacerów górskich.



46°36'N 13°51'E

Villach jest ważnym węzłem drogowym Austrii. Leży przy autostradach prowadzących z Udine, Wiednia, Salzburga i Lublany.

## Polska Brenna



49°43'N 18°56'E

Brenna leży około 15 km na wschód od Ustronia.

Park Krajobrazowy Beskidu Śląskiego obejmuje głównie tereny leśne z całym bogactwem flory i fauny. Najcenniejsze fragmenty drzewostanów są objęte ochroną rezerwatową. Powierzchnia parku wraz z otuliną wynosi aż 60 905 ha.

Dobrym miejscem wypadowym na zwiedzenie parku jest Osada Jaworówka w Brennej. Stara Wiejska Chatka jest ulokowana na wzniesieniu, z którego rozciąga się piękny krajobraz Beskidu Śląskiego. W wakacje to świetny czas na wypoczynek wśród natury: leżaki na zielonej łące, otoczenie lasu, śpiew ptaków o poranku, biegające zające i altana z piecem chlebowym i grillem. A wieczorem sauna, masaże na fotelu ProWelfare.

W Brennej nie sposób się nudzić. Czekają tu: liczne szlaki i ścieżki turystyczne oraz rowerowe, muzea tematyczne, wydarzenia kulturalne w amfiteatrze, imprezy sportowe, wypoczynek nad rzeką i różne atrakcje dla dzieci (np. obserwatorium nietoperzy, Park Turystyki z minigolfem) oraz wiele innych.

[www.facebook.com/jaworowka](https://www.facebook.com/jaworowka)  
[www.jaworowka.pl](http://www.jaworowka.pl)

## WAKACJE W BRENNEJ



## NAVIGATOR – Najświętniejsze miejsca pielgrzymkowe w Polsce wg Wirtualnej Polski

Jasna Góra, Góra Świętej Anny, Święty Krzyż, Gietrzwałd... Polska słynie z wielu miejsc pielgrzymkowych, a Wirtualna Polska poleca te najbardziej znane. Do najstarszych z nich wierni udają się już od wielu wieków. We wszystkich proszą o łaski dla duszy i ciała, a także dziękują za już otrzymane dary.

### Góra św. Anny – z wizytą u rodzicielki Matki Bożej



Najświętniejszym miejscem pielgrzymkowym na Śląsku Opolskim jest Góra św. Anny. W tym sanktuarium, poświęconym matce Matki Bożej, pielgrzymi nawiedzają słynącą z łask figurkę patronki. Rzeźba z drzewa lipowego powstała pod koniec XV w.: św. Anna trzyma na rękach Chrystusa i Maryję. Pierwsza świątynia powstała w tym samym czasie. Obecny barokowy kościół pochodzi z drugiej połowy XVI w. (wtedy to przebudowano dawny przybytek). Z kolei pierwsza pielgrzymka przybyła na Górę św. Anny w 1779 r. Dzisiejszych pielgrzymów wita Rajski Plac, arkadowy dziedziniec, na którym stoi 15 stuletnich konfesjonaliów.



50°27'N 18°10'E

Przez Górę Św. Anny przebiega autostrada A4, dzięki której dojazd do sanktuarium jest bardzo ułatwiony.

### Święta Lipka – Częstochowa północy

Na Warmii i Mazurach znajdują się dwa słynne sanktuaria, miejsca licznych pielgrzymek. Pierwsze z nich to położona niedaleko Kętrzyna Święta Lipka, zwana Częstochową północy. Znajdująca się tu bazylika Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny to jeden z najcenniejszych zabytków barokowych w naszym kraju. Świątynia słynie z cudownego obrazu Matki Bożej z XVII w. oraz o wiek późniejszych ruchomych organów. W Świętej Lipce nie ma już niestety wspaniałej, XVIII-wiecznej monstrancji w kształcie drzewa lipowego. Została ukradziona w 1980 r. i do dzisiaj nic o niej nie wiadomo. Zastąpiła ją kopia, której jednak bardzo daleko do oryginału.



54°01'N 21°13'E

Można dojechać pociągiem do Kętrzyna, a stamtąd autobusem PKS (ok. 13 km).

### Jasna Góra – duchowa stolica Polski



Najpopularniejszym miejscem pielgrzymek w Polsce jest od stuleci Jasna Góra. Do sanktuarium Najświętszej Maryi Panny w klasztorze ojców paulinów przybywają co roku setki tysięcy pielgrzymów. Wierni oddają pokłon cudownemu obrazowi Matki Bożej z Dzieciątkiem, który według legendy miał namalować sam św. Łukasz Ewangelista. Czy było tak rzeczywiście? Wątpliwe, ale naukowcom nie udało się dotąd ustalić czasu powstania obrazu. Przy wizerunku Maryi i Dzieciątka modlili się liczni monarchowie polscy, z których Jan Kazimierz w 1656 r. obrał Maryję Jasnogórską za patronkę królestwa.



50°48'N 19°05'E

Droga ze stacji Częstochowa Osobowa lub Częstochowa Stradom jest stosunkowo łatwa i wynosi około 2 km.



## Gietrzwałd – polskie Lourdes

Początki kultu maryjnego w tym miejscu sięgają XVI w. Wtedy też miał powstać cudowny obraz Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Sanktuarium w Gietrzwałdzie jest jedynym miejscem kultu maryjnego w Polsce, w którym doszło do objawień oficjalnie uznanych przez Kościół. Od czerwca do września 1877 r. Maryja miała się tu ukazywać dwóm nastoletnim dziewczynkom – Justynie Szafryńskiej i Barbarze Samulowskiej. Matka Boża mówiła do dzieci w gwarze warmińskiej. Miało to wielki wpływ na odrodzenie ducha patriotycznego wśród Warmiaków.



53°45'N 20°14'E

Gietrzwałd leży w połowie drogi między Ostródą i Olsztynem, na skraju południowej Warmii.

## Licheń Stary – tu jest największy kościół w Polsce

Tak jak nie znamy twórcy wizerunku jasnogórskiego, tak nic nie wiemy o autorze cudownego obrazu Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu Starym. To znajdujące się we wschodniej Wielkopolsce (w powiecie konińskim) sanktuarium maryjne powstało w XIX w. Dziś Licheń słynie z monumentalnej, pięcionawowej bazyliki – największej świątyni w Polsce, ósmej w Europie i dwunastej na świecie. Bazylika oraz przyległy do niej plac mogą pomieścić jednorazowo 250 tys. pielgrzymów.



52°19'N 18°21'E

Najbliższy dworzec kolejowy znajduje się w oddalonym o 16 km Koninie, stamtąd można dojechać autobusem PKS.

## Święty Krzyż – to tu najpierw pielgrzymowano



W tym sanktuarium Relikwii Drzewa Świętego, znajdującym się w województwie świętokrzyskim, pierwszy kościół powstał jeszcze za czasów Mieszka I. Dzisiaj stoi tu barokowa bazylika, którą opiekują się Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Święty Krzyż gościł m.in. Władysława Jagiełłę. Przybywali tu też inni znani ludzie, w tym Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz czy Cyprian Kamil Norwid.



50°51'N 21°03'E

W Szklanej Hucie znajduje się płatny parking, gdzie można zostawić samochód i przejść pieszo ok. 2 kilometrów asfaltową drogą.

## Kraków-Łagiewniki – miejsce Bożego Miłosierdzia

Wrażenie budzi także, wzniesiona w latach 1999–2002, bazylika Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Dwupoziomowa świątynia może pomieścić pięć tys. wiernych. W sanktuarium Miłosierdzia Bożego znajduje się najsłynniejszy, po jasnogórskim, obraz religijny w Polsce. Jest to słynący łaskami wizerunek Chrystusa Miłosiernego. Kopie tego obrazu w milionach egzemplarzy rozeszły się po całym świecie.



50°01'N 19°56'E

W kierunku Łagiewnik można się dostać tramwajami linii: nr 8, 19, 22, 23. Należy wysiąść na przystanku Sanktuarium.



# PIEROGI POD PALMAMI

Albert Karch



Istnieje kilka rzeczy, które łączą wszystkich mieszkańców Brazylii, pomimo jej ogromu i różnorodności. Na przykład fasola, klapki japonki i znajomy, który kiedyś był w Rio, ale go okradli. Poza tym każdy Brazylijczyk zapytany o najlepsze miejsce do życia w swoim kraju bez wahania wskaże Kurytybę. Albo dom swojej mamusi. Wybór w głównej mierze zależy od mamusi i tego, czy przypadkiem nie mieszka ona w Kurytybie.





PHOT. SHUTTERSTOCK

**O**Kurytybie wspomina się, wychwalając jej nowoczesność, czystość i bezpieczeństwo. Bardzo często używa się jej w porównaniach do każdego innego miejsca, które Brazylijczyk akurat ma ochotę skrytykować. Słuchając tego, można dojść do wniosku,







### DŻUNGLA PO FRYZJERZE

Jardim Botânico jest znany z francuskich ogrodów, które są przykładem na to, co się stanie, kiedy dżungla trafi pod nożyczki europejskiego fryzjera, kochającego się w porządku i geometrii.

że kilka małych poprawek uplasowałoby Kurytybę jako przykład w encyklopedycznej definicji słowa „utopia”. Miasto zwiedziłem i wniosek potwierdzam.

### DZIECKO EUROPY

Przed wyjazdem całkiem bawiło mnie, że z dumą określano Kurytybę jako „najbardziej

europejskie miasto w Brazylii”, co było rozumiane jako synonim piękna i wspaniałości. Później zrozumiałem, że Kurytyba nie tylko jest najbardziej europejskim miejscem w Brazylii. Sądzę, że byłaby jednym z najbardziej europejskich miast w Europie. Przywodzi na myśl dziecko pana Krakowa, pani Paryż i pomocnego sąsiada, pana Berlina. Dodatkowo jest to jedno z tych dzieci, które niezależnie





FOT. GULHERME HORST

od tego, co robi, wprawia w dumę swoich rodziców. Należy jednak wspomnieć, że nie pachniała groszem w czasie swojego metaforycznego dzieciństwa, od którego należy zacząć tę historię.

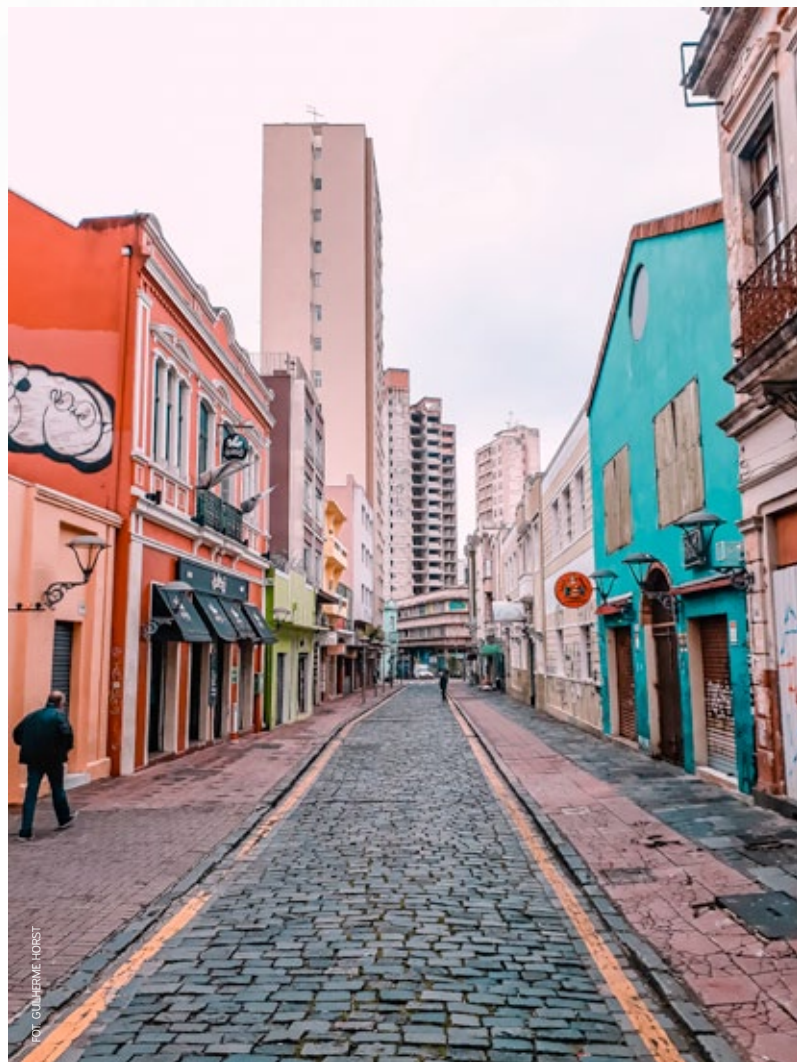
Kurytyba jest stolicą regionu Parana, leżącego na południu, o klimacie bardziej umiarkowanym niż reszta Brazylii. Z tego względu Parane wybierają za cel tysiące europejskich

imigrantów, którzy dwieście lat temu mieli dosyć ciągłych zmian granicznych i kapryśnego alfabetu. Nie wiem, dlaczego wybrali Brazylię. Natomiast lubię myśleć, że mimo dzielących nas pokoleń i różnic w postrzeganiu świata kierowały nimi w głębi duszy te same pobudki, które sam odczuwałem. Też chcieli zobaczyć małpę.

Na początku była to mała wioska wśród ogromnych iglastych drzew araukarii. Nazwa Kurytyba pochodzi od słów z języka guarani *kur yt yba* i oznacza „wiele drzew iglastych”. Nowo powstała wioseczka była miejscem, w którym nikt nie zamykał drzwi. Wydawać by się mogło, że od samego początku miasto było ideałem spokoju i bezpieczeństwa. Problem polegał na tym, że mieszkańcy nie

## DÉJÀ VU

Kurytyba miejscami bardzo przypomina europejskie miasta. Do tego stopnia, że polski turysta po opuszczeniu samolotu może uznać, że przez ostatnie 12 godzin latał w kółko.



FOT. GULHERME HORST





#### TYGIEL BOTANICZNY

Najstawniejszy ogród botaniczny Brazylii jest zwieńczony angielską szklarnią, otoczony francuskimi ogrodami i pełen japońskich turystów.

zamykali drzwi, ponieważ koszt żelaznego zamka przewyższał wartość samego domku razem z meblami, garnkami i psem.

Zmieniło się to z biegiem czasu z powodu coraz lepszego czerpania ze środowiska, pozwalającego na uprawę zboża, winogron i innych owoców, które potrzebują chłodniejszego klimatu. Wykorzystali to Włosi, którzy chcieli zachować swoje tradycje żywieniowe, i uparcie deptali winogrona przy akompaniamencie „O sole mio”. Dzięki temu Brazylia znalazła swoje miejsce na winiarskich półkach, gdzie próbuje konkurować z Chile i Argentyną, ale wyniki tych zawodów pozostawie znawcom. Jeżeli ktoś aspiruje do bycia jednym z nich i ma ochotę na degustację trwającą aż do stracenia kontroli nad własnymi stopami, zapraszam do dzielnicy Santa Felicidade. Tam wystarczy iść za beczkami.

#### OBRAZ PEŁEN OBRAZÓW

Jak powszechnie wiadomo od ludzi, którzy zaczynają zdania tymi właśnie słowami, „wino zawsze wspierało rozwój kultury i sztuki”. A przynajmniej sprawiało, że tworzenie jednego i drugiego stawało się zabawniejsze. Z tego powodu Kurytyba tętni wszystkim, w czym można wyczuć choć kroplę sztuki. Nie ma w centrum miasta miejsca, z którego nie można by usłyszeć choć jednego ulicznego grajka. Chodniki są naszpikowane stelażami pełnymi portretów, pejzaży i abstrakcyjnych obrazów. W Kurytybie nawet w podziemnym przejściu dla pieszych, w miejscu zarezerwowanym zwykle dla budki z hot-dogami, znajdziemy teatr. I to całkiem niezły.

Żeby się nacieszyć tym obrazem pełnym obrazów, wystarczy przejść główną aleją miasta, Avenida Sete de Setembro, która



fascynująco przypomina pewne sławniejsze zakątki Krakowa. Restauracje, kolorowe kwietniki, ulice z kostki brukowej zawsze są pełne ludzi chcących wyrazić siebie. Właśnie tam nabrałem przekonania, że artystyczność miejsca, w którym się aktualnie znajdujemy, zależy od liczby brodatych młodych ludzi w kaszkietach. Większość z nich będzie też miała śmieszne spodenki w kolorach, które niedawno zostały odkryte.

Co ciekawe, miejscem, które wedle mojej plebejskiej oceny prawie zupełnie było pozbawione artyzmu, okazało się najślawniejsze w mieście muzeum goszczące wtenczas wystawę sztuki nowoczesnej. Muzeum Oscara Niemeyera, zwane jest także Okiem. Mimo że w każdym aspekcie wizualnym przypomina oko, tak naprawdę wyobraża wspomniane wcześniej drzewo araukarii. Jednak robi to w sposób na tyle futurystyczny, że nikt o tym nie wie. Wystawa w środku składała się głównie z plastikowego, nadmuchanego worka i Pinokia, który odkrył, że rozdrabniarką przemysłową nie da się ogolić. Podobno ekspozycje miały w sobie sporo metafizycznego sensu, jednakże nie udało mi się go dostrzec. Być może był schowany głębiej pod wiórami.

## TECHNIENIE PREHISTORII

Kurytyba jest znana z jeszcze jednej rzeczy. Większość rankingów na najbardziej zielone miasto świata stawia ją w ścisłej czołówce. Sztandarowym przykładem umiłowania natury jest ogród botaniczny, w którym znajduje się najślawniejsza w Ameryce Łacińskiej szklarnia, wzorowana na kryształowym pałacu z Wielkiej Brytanii, który rozpadł się prawie sto lat temu. Szklarnia, otoczona francuskimi ogrodami i pełna tropikalnych palm, jest miejscem, przy którym wszyscy turyści wizytujący Kurytybę robią sobie zdjęcia, przez co wyjątkowo trudno to zrobić. A przynajmniej bez jakiegoś nosa wchodzącego w kadr.

Kurytyba jest przepełniona parkami, które warto zwiedzać z przewodnikiem. Mogłoby się wydawać, że oglądanie drzew nie wymaga specjalnego pokierowania, ale ze szczerego serca polecam. Dzięki przyjaznemu, brodatemu ekologowi, który organizuje darmowe

zwiedzanie miasta, dowiedziałem się, że podziwiany akurat park miał dwa razy więcej gatunków drzew niż Niemcy i Francja razem wzięte. Przewodnik poinformował mnie także, że araukaria jest jednym z nielicznych gatunków, które wyglądały identycznie w czasach, kiedy były obsikiwane przez triceratopsy. Dzięki temu, że postanowiły nie zmieniać się na przestrzeni wieków, pozwalają nam wyobrazić sobie, jak wyglądał prehistoryczny las. Naprawdę jest na co rzucić okiem.

## POLSKA BRAZYLIJSKA

Parki w Kurytybie mają dodatkową funkcję. Często są memoriałami upamiętniającymi narodowości, które odkrywały region Parana. Zaprzeczali temu Indianie, tłumacząc, że odkryli te ziemie setki lat wcześniej, na co imigranci nie zwracali jednak uwagi.

Między innymi możemy zwiedzić park Jasia i Małgosi z rekonstrukcją niemieckiego kościółka, przy niemieckiej cukierni, zaraz za chatką czarownicy. Też niemieckiej.

Idąc dalej, natrafimy na park Ukraiński, gdzie pooglądamy wystawę pisanek w cieniu drewnianej cerkwi i nasłuchamy się od sprzedawcy łodów, co sądzi o Rosjanach.

Jednakże nie te parki najbardziej was zainteresują i nie te pragnę wam polecić. W Kurytybie z pewnością postanowicie zobaczyć Muzeum Oko,

### NIEMEYER PUŚCIŁ OKO

Prawie wszyscy Brazylijczycy twierdzą, że poniższe muzeum przedstawia oko. Wszyscy się mylą.





**NASI TU BYLI**

**Polskie domostwa z XIX w. dostrzeżone pomiędzy palm w pierwszym momencie skrajnie zaskakują, w drugim cieszą, a w trzecim znowu zaskakują.**

prawda? Zaraz przy drzwiach wejściowych przyspieszcie kroku i zwróćcie się w stronę linii drzew, aby zwiedzić park Jana Pawła II. Jest to bardzo urokliwy kawałek lasu, z pomnikiem w samym jego centrum. Chciałbym wychwalać piękno tej statuy, ale uczciwość na to nie pozwala.

Nie jest to jednak jedyny polski akcent w Kurytybie. Nie jest to nawet jego promil. Przy parku znajduje się duży skansen dzie-  
więtnastowiecznej wsi zbudowanej przez

polskich imigrantów. W Kurytybie 300 tys. osób deklaruje polskie pochodzenie. Miasto jest największym skupiskiem Polonii zaraz za Chicago. To właśnie Polacy są odpowiedzialni za utworzenie gospodarki rolnej w regionie. Nawet matka mojego przewodnika miała na nazwisko Zalewski.

Skansen składa się z kilku domów, wyglądających na wyciągnięte wprost z mazurskich jezior. Bielone belki, kolorowe parapety, Matka Boska Częstochowska, na





której imieniu każdy brazylijski przewodnik połamiał sobie język, sprawiły, że nawet nie chciałem ukryć wzruszenia. W oku zakręciła mi się biało-czerwona łza. Skansen w najdrobniejszych szczegółach przypominał mi te oglądane w Polsce, pełne starych sprzętów i kwiecistych tkanin. Nawet okoliczne drzewa zostały dobrane tak, aby przypominać wschodnioeuropejskie lasy.

Przy skansenie znajduje się Kawiarnia Krakowiak, która nie zostawia wątpliwości

co do pochodzenia właściciela. Jej wnętrze było perfekcyjnie polskie. Wyglądało jak zestaw PRL-owskiego karczmarza, który tak dobrze znamy z naszych barów. W tym wypadku w wersji deluxe z oryginalnym tchnieniem Zakopanego, czyli powieszoną ciupagą. Poza nią znaleźć tam można tabliczkę żywieckiego piwa na ścianie,



tańczących krakowiaków na półkach i kolorowe talerze pod sufitem. Wszystko to sprawiało, że dekoracje tak dobrze nam znane przeistoczyły to piękne miejsce w jedną z najbardziej oryginalnych restauracji na kontynencie. Osiągnęli ten efekt także dzięki ofercie, w której znajdziemy egzotyczne pierogi, zamorskie gołąbki oraz wykwintne ciasta, takie jak kremówka. Wszystko było przepyszne i swojskie. To były najprawdziwsze pierogi z wypróbowanego babcinego przepisu. W tym przypadku z prababcinego, ale wciąż niezawodnego.

Serdecznie zachęcam do poznania Kurytyby, czy to przez książki, filmy, czy też własne stopy. Dla mnie samego odkrycie centrum polskiej kultury na drugim końcu świata było niezwykłym przeżyciem. Brazylijczycy nie zapomnieli o Polakach, którzy budowali ich kraj, sądzę, że i my nie powinniśmy. Wiedzieliście, że Teofil Wierzbowski był jednym z najważniejszych inżynierów tworzących brazylijską kolejkę? To już teraz wiecie. ○

**ZAMORSKI PRZYSMAK**  
Najwyczajniejsze pierogi bywają ciekawostką gastronomiczną zza oceanu. Wszystko zależy od dystansu, jaki dzieli restaurację je serwującą od Polski.



**Albert Karch**

Podróżnik, pisarz, korespondent radiowy, tłumacz. Mieszka w południowej Brazylii. Robi wszystko, aby opisać, jak czuje się człowiek, kiedy potyka się o mango, podpira o palmę, patrzy w górę, a tam tukan goni kolibrę.





FOT. JUSTYNA CEŚKOWSKA

# ROZBUJANY NOCLEG

Naoglądałem się „Boso przez świat” Wojciecha Cejrowskiego i już pomijam to, że rzuciłbym wszystko i poleciał do Amazonii, ale przyszedł mi do głowy pomysł na fajny nocleg. W jednym z odcinków, w którym autor przez kilka dni szedł z przewodnikami przez dżunglę, zamiast na noc rozbijać namioty, rozwieszali hamaki. Pięć minut roboty: jeden sznurek do drzewa, drugi do drzewa – i nocleg gotowy. Też tak chciałem. Do Amazonii może nigdy nie pojedę, ale przespać się w hamaku mogę.

**N**a początek musiałem znaleźć odpowiedni model. Hamaki czasami można kupić w marketach, ale zwykle są robione z ciężkiego płótna, obszerne i zajmują dużo miejsca. Jestem leniwy i nie lubię nosić ciężkiego plecaka, wolę mniejszy i lżejszy, który nie będzie mnie za bardzo męczyć podczas podróży. Zawsze kiedy kupuję nowy sprzęt, wybieram coś małego i lekkiego. Wolę nawet trochę

dopłacić, jeśli trzeba. Poza niechęcią do dźwigania jest jeszcze bardziej prozaiczny powód: kiedy latam tanimi liniami, mały i lekki plecak często mieści się jako bezpłatny bagaż. Dzięki sprzętowi o niewielkich gabarytach nie muszę dopłacać, i pierwotna inwestycja w minimalistyczny hamak czy śpiwór zwraca się już przy pierwszym przelocie.

Hamak znalazłem w sklepie dla survivalowców: waga 250 g, długość 220 cm,

obciążenie do 200 kg, materiał – nylonowa siatka, objętość małej paczki chipsów. A najlepsza cena: 30 zł, wszystko jak u Cejrowskiego. Upewniłem się u sprzedawcy, czy na moje gabaryty będzie odpowiedni: blisko 100 kg i prawie dwa metry? Wyciągnął, pokazał, zachwalał: „Będzie pan zadowolony!”

Wybrałem się na nocleg do lasu. Pierwszy problem: znaleźć drzewa, z których stosunkowo nisko wyrastają gałęzie. Nie



chciałem wieszać hamaka zbyt wysoko, żebym w razie wypadku czegoś sobie nie złamał. Nie miałem też zaufania do samych pni, nie byłem pewien, czy jeśli obwiążę je sznurkiem, to pod obciążeniem nie zsunę się i nie spadnę. Lubię się wyspać, więc wolałem nie fundować sobie niespodzianek w nocy. Znalazłem odpowiednie drzewa, na pięć różnych węzłów przywiązałem do nich sznurki i położyłem się.

Ledwo się mieściłem. Przede wszystkim nogi wystawały mi poza siatkę. Może hamak miał 220 cm, ale razem ze sznurkami do mocowania. Samej siatki było mniej. O tym drobnym szczególe pan sprzedawca nie wspomniał. Miejsca na to, żeby się przekręcić albo położyć na boku, nie było, na wysokości barków ledwo się mieściłem. Coś mi podpowiadało, że wyspać się na tym nie da, co najwyżej – przetrwać noc. Kupiłem hamak w sklepie survivalowym, to miałem hamak survivalowy.

Ale nie chciałem się poddać. Wymarzyłem sobie amazoński nocleg, to będę mieć amazoński nocleg. Wyciągnąłem śpiwór, wszedłem do niego i położyłem się w hamaku. Przez moment było mi nawet ciepło, ale ciągle niespecjalnie wygodnie. Nogi leciały mi to na jedną, to na drugą stronę.

Uparłem się i leżałem. Odepchnąłem się od drzewa, żeby pobujać się do snu, ale zaraz musiałem się zatrzymać, bo zrobiło mi się niedobrze. Prawdopodobnie byłem pierwszym w historii człowiekiem cierpiącym na chorobę morską na lądzie.

Wisiłem nad ziemią, gapilem się w korony drzew i próbowałem zasnąć. Po kwadransie zrobiło mi się zimno, po plecach i nerkach ciągnął chłód. Nie pomyślałem o tym, że Cejrowski spał w tropikach i dla niego dzień czy noc nie miała znaczenia, cały czas było gorąco. W Polsce, poza latem, noce do ciepłych nie należą. Ale nieświadomie przygotowałem się i na taką ewentualność i wziąłem ze sobą matę samopompującą, trochę wygodniejszy odpowiednik karimaty. Zdecydowałem, że wykorzystam ją jako izolację i nie będzie mi już ciągnęło po plecach. Rozłożyłem ją w hamaku, wszedłem do śpiwora i się położyłem. Miejsca było jeszcze mniej niż przedtem. Teraz wypychała mnie mata, zwiślały nogi i zamiast zapadać w głęboki sen, skupiałem się na tym, żeby nie wypaść z hamaka. Po chwili dałem sobie spokój. Rozłożyłem matę na



Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**,  
gdziekolwiek  
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

ziemi, na niej śpiwór, ściągnąłem hamak, zrolowałem go i włożyłem pod głowę. Na poduszkę nadawał się idealnie.

Nie dawałbym jednak tak łatwo za wygraną. Proponuję, żeby spróbować, bo nocleg w takiej bujance może być naprawdę fajną przygodą. Wprowadziłbym pewne ulepszenia: przede wszystkim pierwszy taki nocleg najlepiej jest zorganizować latem. Zimą będzie potrzebne ocieplenie, tzw. otul, mata i dopiero śpiwór. Przed kupnem trzeba dokładnie sprawdzić, czy się w hamaku mieścimy i czy jest wygodnie. Najlepiej poprosić sprzedawcę, żeby go rozłożył, i wejść do środka. Zawczasu należy znaleźć dobre miejsce na pierwszą próbę, blisko domu, np. w ogrodzie. ○

#### Informacje praktyczne:

- Miejsce: przydomowy ogród albo podmiejski las.
- Czas: 10–12 h.
- Co zabrać: hamak, śpiwór, karimatę, czołówkę, ubranie w zależności od warunków, picie, jedzenie, zapalki, worek na śmieci.
- Koszty: ok. 30 zł.
- Poziom trudności: brak.

**Łukasz Długowski**

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz.  
Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”.  
Swoje przygody relacjonuje na Facebooku  
i Instagramie: Mikrowyprawy









Małgorzata Jarzembowska

# JAK Z OBRAZKA



## GARDEN PARTY

Ogród botaniczny w Cairns jest nie tylko źródłem wiedzy o roślinach tropikalnych, ale także miejscem spotkań i pikników.



FOT. MALGORZATA JARZEMBOWSKA

Kilka lat temu w książce Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz „Pierwsza dookoła świata” natrafiłam na zdjęcie kotwiczowiska gdzieś w Australii. Urzekło mnie prostotą i obietnicą przygody. Namalowałam je akwarelkami. Teraz, podczas spaceru deptakiem nad zatoką, stanęłam jak oczarowana. Przecież to miejsce z mojej akwarelki! Wcale się nie zmieniło. Może buja się tu trochę więcej jachtów, ale niebieskie wody zatoki, zalesione wzgórza i seledynowy pas namorzynowców są takie same.

**M**iało zostało założone w 1876 r. po odkryciu złota na pobliskich wyżynach. Gorączka nie trwała jednak długo i ustąpiła miejsca sukcesywnemu osadnictwu opartemu na rolnictwie, w którym dominowała uprawa trzciny cukrowej, górnictwie oraz wycince lasów. W czasie II wojny światowej w Cairns mieściła się duża baza wojskowa aliantów.

## TRELE W KATEDRZE, NURY NA RAFIE

Dzisiaj, jak większość metropolii Australii, miasto dynamicznie się rozwija. Tutaj jednak stawia się głównie na turystykę. Cairns zajmuje czwarte miejsce w Australii pod względem popularności wśród turystów zagranicznych.





FOT. SHUTTERSTOCK

Buduje się nowe hotele, zwiększa oferty połączeń lotniczych oraz atrakcji turystycznych. Jest to główna baza wypadowa na rafę koralową i do lasów deszczowych. Przewodnik podaje, że dziennie wyrusza stąd ponad 600 wycieczek. Aż nie chce się wierzyć!

W kompaktowym centrum dawnego Cairns napotykam kilka dobrze zachowanych budynków z czasów jego pierwotnego rozkwitu: siedzibę telegrafu, sąd, centrum kulturalne, dwa duże hotele. Co okazalsze obiekty – tak zwane *queenslanders* – zostały wybudowane w oryginalnym stylu tropikalnym charakteryzującym się szerokimi, drewnianymi werandami i dekoracyjnymi, ażurowymi balustradami. Popularne głębokie zadaszenia miały nie tylko chronić przed słońcem, ale też przed rzęsiстыми ulewami.

Powiedziano mi, abym koniecznie wstąpiła do katedry. Ma być unikatowa. I oto ona. Pokażne witraże po obu stronach przedstawiają obrazy stworzenia świata w wersji... *Down Under*. Jest więc ocean i barwna rafa koralowa, są kangury, dziobak i kolczatka przechadzające się w cieniu wielkich drzew lasu deszczowego. Słyszę ćwierkające ptaki. Tu, w środku? Okazuje się jednak, że to z nagrania. Poza tym jest idealnie cicho i spokojnie, a ja mam wrażenie, jakbym właśnie była świadkiem stworzenia świata, tyle że zupełnie innego, na tym odizolowanym, niezwykłym kontynencie.

Po duchowych przeżyciach kieruję się w stronę esplanady, głównego deptaka nad zatoką Trinity Bay. Została ona tak nazwana przez kapitana Cooka, który w 1770 r. jako pierwszy Europejczyk eksplorował wschodnie wybrzeże Australii. Przy promenadzie mieszczą się co elegantsze hotele i restauracje, natomiast nad samą wodą rosną dorodne drzewa, w tym mango. Akurat kwitną, teraz, wczesną australijską zimą! Jest i laguna, bardzo duży sztuczny basen, wypełniony iskrzącą się, błękitną, filtrowaną wodą morską i obramowany piaszczystymi miniplażami. Co jednak najważniejsze, nie ma w nim ani śmiertelnych meduz, ani krokodyli. Można do niego wskoczyć bezpośrednio z promenady. Otwarty przez cały rok, darmowy, jest niezaprzeczalną dumą miasta i radością jego mieszkańców.

A oto i marina. Widzę ją już po masztach i nie mogę się doczekać, aby zobaczyć, jak tu wygląda żeglarskie życie. To stąd – jachty, duże łodzie motorowe i olbrzymie katamarany zabierają turystów na Wielką Rafę Koralową, jeden z siedmiu cudów świata. Biznes rafowy kwitnie i ofert jest mnóstwo: pobliskie wyspy lub rafa zewnętrzna (oddalona stąd o 50 km), wycieczki na łodziach ze szklanym dnem lub na stateczkach z przeszkloną częścią podwodną, do lot helikopterem, nurkowanie lub nurkowanie. Wyspecjalizowane gigantyczne katamarany mogą wziąć na pokład do 300 osób, a statki rozwijają prędkość do 30 węzłów. Po drugiej stronie rzeki wypatrzyłam jednak zakotwiczone jachty, a w marinie – pomost z licznymi pontonami. Cały czas jest tu więc jeszcze miejsce na nieskomercjalizowaną przygodę...

## PRACOWITY TATUŚ

Kazuary prowadzą samotny tryb życia. Żyją w północno-wschodniej Australii i Nowej Gwinei. Jaja wysiadują przez 9 miesięcy opiekują się samce.





#### MOŻNA ZDJĄĆ KASK

Z palm w Palm Cove regularnie ścina się kokosy, bo po tej romantycznej plaży spacerują nowożeńcy i liczni turyści.

#### CZEGO FOLDER NIE POWIE

Zatrzymuję się w Trinity Beach, dzielnicy Cairns znajdującej się 20 km na północ od miasta. Położenie jest wymarzone. Z jednej strony tropikalna plaża, a z drugiej, zachodniej, strome pagórki pokryte dziewiczymi lasami deszczowymi. – *Przyjechałaś w odpowiedniej porze – mówi Ian, mój gospodarz. – Latem, od grudnia do maja, leje tu jak z cebra, czasami po 15 cm kilka dni z rzędu. Niepokażne strumyki zamieniają się w niebezpieczne potoki. Temperatura dochodzi do 35°C, jednak ze względu na wilgotność wydaje się, że jest 45°C. Teraz, zimą, pogodę mamy przyjemną, około 25°C w dzień i 20°C w nocy.*

W ciągu następnych dni zwiedzam nadmorskie miejscowości: malowniczą Palm Cove i szykowny Port Douglas, oba miejsca bardzo popularne wśród nowożeńców na wypowiedzenie sakramentalnego tak. Spaceruję po Ellis Beach z pochylonymi palmami kokosowymi. Jest też i Kewarra Beach, położona za małym laskiem eukaliptusowo-namorzynowym przylegającym do naszego domu. – *Uważaj na Kewarra – ostrzega Ian. – Niedawno zauważono tam krokodyla. Po lasku możesz chodzić, ale do strumyków nie podchodź. Zresztą teraz są i tak raczej wyschnięte.*

Na tych terenach krokodyli jest dużo, są szybkie i w każdym momencie mogą się





uważane za najbardziej jadowite meduzy świata. Są one obecne w tych wodach w czasie gorącego lata, akurat wtedy, kiedy najbardziej chciałoby się ochłodzić w oceanie. Na plażach zakłada się siatki, zaleca wkładanie tzw. *rashie* (*rash vest*), czyli lekkich spandeksowych bluz sportowych. Jad meduz uaktywnia się w dotyku ze skórą, tak więc wszelkie osłanianie ciała staje się niezbędne. I tu ciekawostka: nazwa *irukandji* wzięła się od imienia nadmorskich Aborygenów Yirrganydji, zamieszkujących właśnie te tereny, na północ od Cairns.

Ciepłym wieczorem miło jest zjeść obiad na werandzie. Wtedy to odwiedzają nas na swoją trawiastą kolację małe kangurki wala-bie. Są czujne i łatwo je spłoszyć. Czasami zachichocze kukabura, a już zawsze przeleca stadem skrzeczące nietoperze, wybierające się

## MEDUZY W OCCIE

Tablice informujące o meduzach i krokodylach znajdują się przy wielu wejściach na plażę. Umieszcza się przy nich butelki z octem, który neutralizuje jad meduz.

wynurzyć z oceanu lub przybrzeżnej rzeki. To my musimy znać zasady ich gry. Jakiś czas temu zauważono krokodyla (mówimy tu o tych największych, słonowodnych różańcowych) w strumyku przy luksusowym hotelu w Palm Cove, a dwa lata temu w odludnym Parku Narodowym Daintree *saltie* (ich australijska nazwa, od *salt* – sól) wciągnął do oceanu turystkę. Nieopatrznie zachciało jej się wykąpać w nocy. Nie miała żadnych szans.

Tabliczki ostrzegające o niebezpieczeństwie są rozstawione przy wejściach na plażę. Chodzi nie tylko o krokodyle i rekiny, ale też o parzące, śmiertelne meduzy, głównie duże osy morskie oraz malutkie *irukandji*,







### ZIELONA PREHISTORIA

**W Parku Narodowym Daintree rosną jedne z najstarszych lasów tropikalnych świata. Miliony lat temu pokrywały one większą część Australii.**

na nocny żer. Uwielbiają owoce, dlatego też – paradoksalnie do oczekiwania związanych z tą strefą geograficzną – w ogrodach raczej nie uprawia się drzew owocowych. Po stole już uwijają się wszechobecne mrówki szukające resztek jedzenia, a pod stołem... też buszują, tyle że zielone i w trochę większym wydaniu. W nocy nawet w najczystszej kuchni będą się kręcić karaluchy. Czas zapalić spiralkę odstraszającą moskity i natarczywe małe muszki. Jakby nie było, jesteśmy w tropiku.

### DAINTREE – ŻYWA ARKA

Wet Tropics, Mokre Tropiki Queenslandu, zostały wpisane na światową listę dziedzictwa

UNESCO w 1988 r. Rozciągają się one na długości 450 km od Townsville do Cooktown, pokrywając wschodnie stoki Wielkich Gór Wododziałowych. Na ich terenie znajdują się prastare, najbardziej rozległe i zróżnicowane tropikalne lasy deszczowe Australii. Uważane za „żywą arkę”, zawierają prawie kompletny rejestr ewolucji roślin na Ziemi na przestrzeni ostatnich ponad 400 mln lat (to znaczy sięgający daleko przed erę dinozaurów).

Z Cairns najdogodniej się dostać do lasu deszczowego poprzez wykupienie wycieczki do małej, aczkolwiek barwnej i popularnej Kurandy. Już sam przejazd jest ciekawy. Historyczna kolejka wspina się na wysokość ponad 300 m i prowadzi malowniczą trasą,





FOT. SHUTTERSTOCK

pełną licznych serpentyn, mostów i tuneli. Do miasteczka można też dojechać – lub zjechać z niego – 7,5-kilometrową kolejką linową, zawieszoną ponad dżunglą. Kuranda oferuje wiele atrakcji: przejażdżki po lesie amfibią *army duck*, oglądanie krokodyli, koali, egzotycznych motyli, ptaków oraz dwa, pełne kolorów i ciekawostek ryneczki.

Jedziemy jednak dalej na północ, aby zobaczyć ten bardziej autentyczny, odosobniony i mniej naruszony las deszczowy. Naszym celem jest Park Narodowy Daintree, ikona Mokrych Tropików. Ze względu na swój status dziedzictwa UNESCO oraz przesłanki ekologiczne w Daintree można poruszać się jedynie po określonych szlakach. Wybieramy

się do wąwozu Mossman. Mały autobus wiezie nas z parkingu wąską drogą w górę rzeki. Tam, po przejściu wiszącym mostem, zanurzamy się w las.

Ścieżka prowadzi przez różnorodne sekcje lasu, a sceneria ciągle się zmienia. Fascynują rozmiarem olbrzymie drzewa. Aby podtrzymać swój ciężar, szczególnie na podmokłym gruncie w porze deszczowej, wykształciły one imponujące podporowe korzenie szkarpowe. Jednymi z największych okazów są figowce wielkolistne, agresywne drzewa dusieciele. Kielkują w koronach innych drzew, a następnie wysyłają w dół korzenie, które oplatają się wokół gospodarza jak ciasny płaszcz i stopniowo go duszą. Po wielu latach z pierwotnego drzewa już nic nie zostaje.

Oglądamy zawieszone na lianach paprocie, bluszcz pnące się po pniach w poszukiwaniu drogiego światła, posplatane ze sobą konary drzew. Różnorodność i wszechobecność egzotycznych roślin jest niesamowita. Zieleń prezentuje się tu w każdym możliwym odcieniu. Dochodzimy do strumienia i sadzawki z białym, piaszczystym dnem. Pięknie tutaj, spokojnie i tak jakos magicznie. Wokół ćwierkają ptaki, natomiast nie widzimy owadów, zwierząt, kwiatów. Na brak tych pierwszych nie narzekam, kwiaty można prawdopodobnie znaleźć wysoko w koronach drzew, natomiast trochę szkoda, że nie spotykamy samotnego, dostojnego kazuara. Jest to tutejszy endemit, prawdziwa rzadkość, ukazujący się niby enigmatyczny cień z epoki dinozaurów.

W północnej części parku Daintree znajduje się przylądek Cape Tribulation. Tam kończy się asfaltówka. Dalej, do Cooktown, można dojechać tylko drogą szutrową, o ile nie jest ona zalana w czasie letnich opadów. To właśnie w tym rejonie prastary las deszczowy dochodzi bezpośrednio do oceanu, i tym samym dwa wspaniałe obszary dziedzictwa UNESCO – Mokre Tropiki i Wielka Rafa Koralowa – spotykają się ze sobą. Są to tereny dziewicze, niezwykle, cały czas jeszcze badane. UNESCO i rząd stanowy Queenslandu stoją na straży ich ochrony i zabezpieczenia. I dobrze by było, aby ten wyjątkowy i niepowtarzalny zakątek na Ziemi, nieustannie egzystujący od prawie dwustu milionów lat, mógł przetrwać. ○



FOT. MALGORZATA JARZEMBOWSKA

## Z PAJAKIEM NA RYBY

**Prządka olbrzymia należy do największych pajaków świata. Samice dorastają do 20 cm, samce mogą być nawet 10 razy mniejsze. Ich sieć jest taka silna, że może służyć do połowu ryb. Nie są niebezpieczne dla człowieka.**



**Małgorzata Jarzemska**

Najbardziej lubi podróżować w rejonie Pacyfiku. Podziwia ogrom i piękno tej Wielkiej Wody oraz różnorodność kultur, na które bezkresny ocean miał i nadal ma wpływ.





# ŻYJĄCE JEZIORA

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Jezióra, a tak naprawdę stawy. Jest ich 285 na powierzchni 77 km<sup>2</sup>. Jeśli się wczytać w liczby dotyczące Doliny Baryczy i Stawów Milickich, to można odnieść wrażenie, że ten północny skrawek Dolnego Śląska bierze udział w konkursie rekordów. Mało kto wie, że Stawy Milickie znajdują się na światowej liście Living Lakes razem z Bajkałem czy Morzem Martwym. Trudno też uzmysłwić sobie, jak ogromne ilości ptaków wykorzystują ten teren. Można się doliczyć prawie 276 gatunków, z czego 120 z nich wybrało Dolinę Baryczy jako miejsce lęgowe. Jak odnaleźć się w tym wodno-ptasim świecie?

**K**iedy pierwszy raz trafiłem w to miejsce 20 lat temu, nazywałem je labiryntem. Wędrowałem wtedy pieszo z Ostrowca Wielkopolskiego do Milicza, a na samochodowej mapie Polski stawy wyglądały jak większe jezioro. Jednak okazało się, że kluczyłem kilka godzin dziesiątkami grobli, zanim udało mi się przedostać do Rudy Milickiej. Pamiętam, jak ogromne wrażenie zrobiły na mnie

wąskie groble gęsto obsadzone potężnymi drzewami. Obchodzenie kolejnych stawów jest niezwykle czasochłonne. Po mojej przygodzie z końca lat 90. pozostały na tyle silne wspomnienia, że zajrzałem jeszcze kilka razy o różnych porach roku w to miejsce. Za każdym – zachwycam się jeszcze bardziej.

Skąd się wzięły te stawy? Cofnijmy się do XIII w. To właśnie wtedy zakon cystersów stworzył nad rzeką Barycz kompleks

hodowlany karpia, który do dziś jest uznawany za największy tego typu w Europie. Obecnie infrastruktura rybna powoli oddaje miejsce przyrodzie. Krajobraz zmienia się z roku na rok. Niektóre stawy się osusza, a inne wypełnia wodą. Burze powalają walczące o przetrwanie na groblach drzewa. Bujna roślinność z gracją porywa kolejne nieużywane ścieżki czy łąki. Oczywiście niemal przez cały rok (poza zimą) wypełniają tę przestrzeń



odgłosy ptaków. Najwięcej jest ich wiosną. Latem, kiedy wyprowadzają młode z gniazd, na zarośniętych gęstymi trzcinami brzegach rozbrzmiewa koncert. Jesienią przy odrobinie szczęścia można zobaczyć jelenie wędrujące przez stawy na rykowisko. Każda pora roku ma tutaj w sobie coś niezwykłego. Zima też, bo dopiero wtedy widać wszystko jak na dłoni. Bez liści wygląda to zupełnie inaczej i dopiero wtedy można się przekonać, jak ogromny to obszar.

Jak to wszystko zobaczyć? Chyba najlepiej na rowerze. Choć sam obiecuję sobie to za każdym razem, to jeszcze nigdy nie udało mi się pojeździć po groblach na dwóch kółkach. Można oczywiście chodzić pieszo, ale odległości są spore i podczas całodzienniej wycieczki trudno obejść większy fragment. Ostatnimi laty w moim ulubionym zakątku w okolicach Rudy Milickiej zamknęto również kilka grobli – ze względów ochrony przyrody, a także ochrony gospodarstw hodowlanych przed nielegalnymi wędkarzami. Tabliczki informują o wysokich grzywnach i o tym, że teren jest monitorowany. Nie pozostaje nic innego, jak iść dalej i szukać kolejnej grobli, którą uda się przejść.

Swoje spacerowanie zaczynałem zazwyczaj w Rudzie Milickiej, a dokładniej na jej końcu, który dochodzi do stawów. Nie ma tam jednak wyznaczonego parkingu. Da się zostawić auto na poboczu, ale jest mało miejsca. Bezpieczniej dojechać do miejscowości Nowe Grodzisko. Powstała tam altana dla turystów i dużo łatwiej zaparkować. Po niektórych groblach można przejechać samochodem, ale przez ostatnie kilka lat ustawiono sporo zakazów wjazdu. To oczywiście jeszcze bardziej sprzyja spacerowiczom i rowerzystom, nie wspominając o ptakach i całej przyrodzie.

Startuję z Nowego Grodziska i docieram do linii stawu. Teraz można pójść

w prawo lub w lewo. Idźmy w prawo. Nie tak dawno ta grobla została wybrukowana i spaceruje się nią bardzo wygodnie. Długie proste odcinki z powolnie zbliżającym się końcem, po obu stronach woda delikatnie uderza o brzeg, a liście drzew szumią na wietrze. Co jakiś czas już z daleka słychać wodę przedzierającą się przez przepust pomiędzy stawami. Po chwili znów cisza i spokój. Staw się kończy, doszliśmy do Rudy Milickiej. Skręcamy w lewo i malowniczą groblą ruszamy przed siebie. Mijamy dwa stawy i docieramy do rozwidlenia dróg. Po lewej stronie jest widoczna czatownia dla obserwujących ptaki. Skręcamy w lewo i po drodze z resztkami asfaltu idziemy dalej, mijając niewielką osadę. Dyminy

Trasę można wydłużyć. Skrócić ją trudno – ze względu na ograniczenia w poruszaniu się po groblach.

Po takiej dawce kontaktu z naturą warto zajrzeć do Milicza. Znajduje się w nim przepiękny kościół św. Andrzeja Boboli, pierwotnie luterski, a potem katolicki. To jeden z sześciu kościołów łaski, które powstały po ugodzie altransztadzkiej w 1707 r. Tuż przy świątyni, odkąd pamiętam, działa cukiernia z wyjątkowo dobrymi ciastami. Samo miasteczko bardzo się zmienia i restauruje. Lata fantazji PRL-u mocno wypłynęły na pierwotny, niemiecki układ zabudowań, ale mimo wszystko okolice rynku to sympatyczne miejsce. Z pewnością nie ma tu tłumu turystów i jest bardzo spokojnie. ○



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

to dosłownie kilka domów i ślad po dawnej świetności gospodarstw rybnych. Po kolejnej grobli dojdziemy do dosyć skomplikowanego systemu przepustów, gdzie można zobaczyć z bliska, jak reguluje się wodę w stawach. Skręcamy przy nich w lewo i po kilkuset metrach docieramy z powrotem do samochodu. Jest to wersja minimum, na którą spokojnym tempem trzeba założyć około 2 godzin.

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.

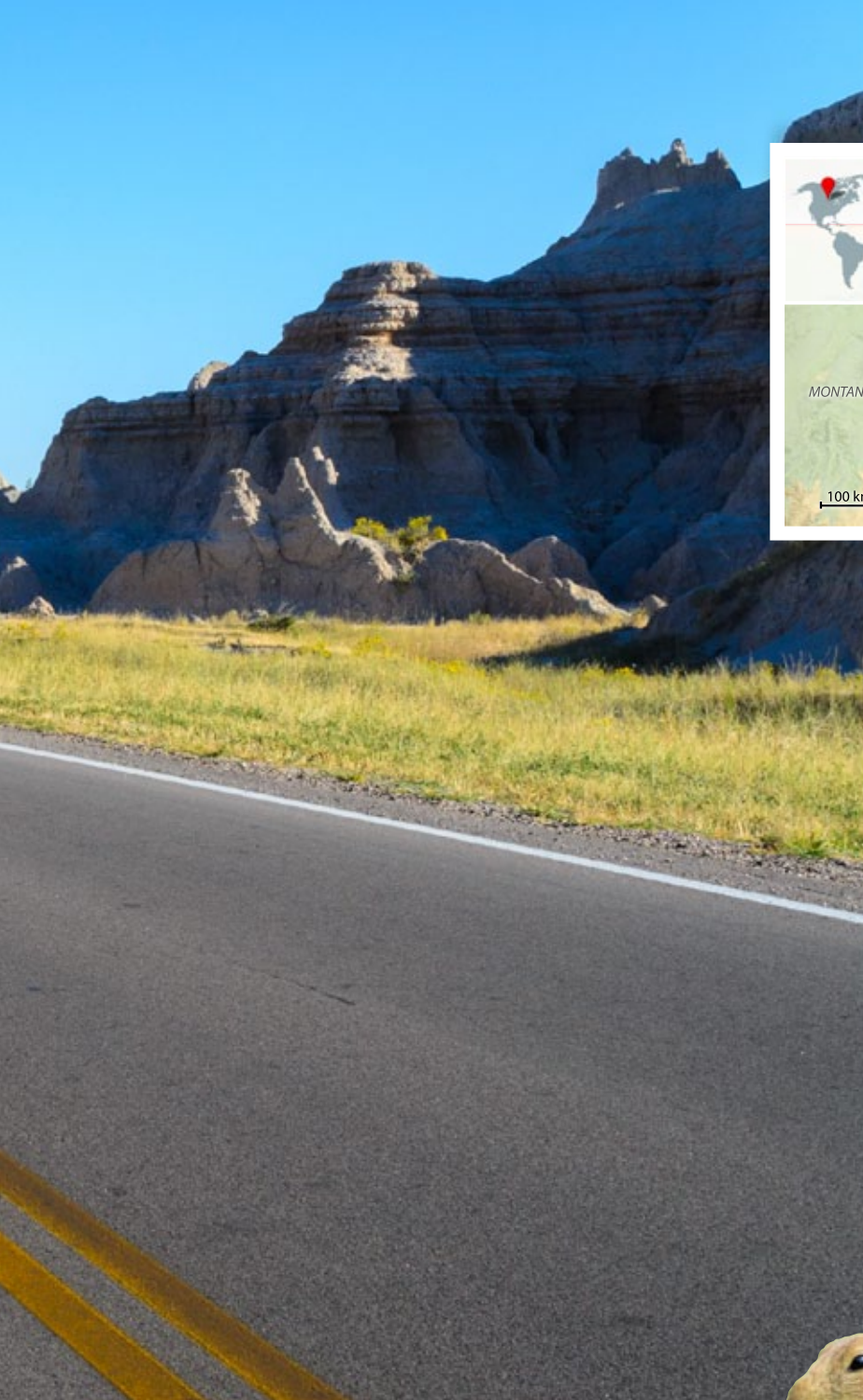


# DAKOTA, SUPERSTANI!

Agnieszka Cybulska

Dakota Północna, czyli stan, o którym nikt nie słyszał. W Polsce dowiedzieliśmy się o nim przy okazji niedawnej fali mrozów. Jego jedyny park narodowy został w 2016 r. ogłoszony przez New York Times numerem piątym na liście miejsc godnych odwiedzenia. Była to imponująca lokata – między Wyspami Dziewiczymi a Mozambikiem. Wkrótce po tym słuch o Dakocie znów zaginął. Oto sześć powodów, dla których warto ją odwiedzić.





z Minnesotą, do stolicy Bismarck jedzie się trzy godziny. Kolejne trzy zajmuje dojazd do granicy z Montaną. Jeśli podróżujemy na północ, dojedziemy prosto do Kanady, a na południe – też do Dakoty, ale Południowej.

W tym stanie mieszkają się Indianie, kowboje i pracownicy pól naftowych. A wszyscy jeżdżą pick-up'ami.

## PRZESTRZEŃ I NIEBO

Zorza polarna, zachody słońca i nocne niebo – w Dakocie wszystko to jest bardziej spektakularne niż gdzie indziej, a to ze względu na dwa czynniki: otwartą przestrzeń i czarne jak atrament nocne niebo. Znalezienie się pośrodku niczego i na idealnie płaskiej przestrzeni to doskonały moment, żeby spojrzeć w górę – na przykład gdy jedziemy z miasteczka do pobliskiego (40 km!) sklepu. Wtedy właśnie można rzucić okiem na ogromne połacie majestatycznego nieba.

Wyjątkowym plusem jest w Dakocie brak dużych miast, a co za tym idzie – niskie zanieczyszczenie powietrza i nieobecność łun świetlnych bijących od większych aglomeracji. To gwarancja czarnych nocy i doskonałej widoczności. Droga Mleczna i liczba gwiazd, które można tutaj zobaczyć, są oszałamiające.

W takiej ciemności księżyc w pełni jest

**C**o takiego wyróżnia ten stan, ignorowany przez Amerykanów i będący bohaterem wielu kawałów – obszar, nad którym większość mieszkańców USA przelatuje tylko samolotem w drodze na wybrzeże?

Dakota Północna to 183 tys. km<sup>2</sup> otwartych przestrzeni. Z Fargo, największego miasta stanu, leżącego przy granicy





wielką latarnią. Taką też rolę odgrywa podczas nocnych spływów kajakowych w dół spokojnej, szerokiej rzeki Little Missouri, która w okolicach parku narodowego jest otoczona pięknymi wzgórzami. Ciemne noce stwarzają niepowtarzalną atmosferę także podczas oglądania zorzy polarnej, której nikt się tutaj nie spodziewa.

## PARK ROOSEVELTA

Park Narodowy Teodora Roosevelta oferuje fantastyczne widoki bez tłumu turystów. W tym ukochanym przez byłego prezydenta miejscu Ameryki dominuje spokojna sceneria łagodnych wzgórz, idealnych do spacerów albo krótkiej wspinaczki. Badlands to nazwa wielokolorowych, warstwowych gór. Możemy je oglądać z dogodnie rozmieszczonych punktów widokowych, z których sięgamy wzrokiem aż po horyzont i podziwiamy te masywy w zmieniającym się świetle dnia.

Dodajmy do tego dzikie konie i piszczące pieski preriowe, biegające pod nogami relaksujących się przy drodze bizonów. Czasem potrzeba dobrej chwili, zanim bizona zechcą

### ZNAKI NA PRERII

Same pozują do zdjęć, bo też trudno ich nie spotkać po wjechaniu do parku narodowego. Bizony, znak firmowy Dakoty, lubią podchodzić bardzo blisko, ale trzeba zachować ostrożność i nie dać się zwieść ich pozornej łagodności.

### POCZTA POLOWA

Przydrożne zgrupowanie skrzynek pocztowych Dakoty Północnej. Daleko w polu jeden z adresów, ale gdy do najbliższego miasta dziesiątki kilometrów, 20 minut spaceru po przesyłkę to betka.







łaskawie usunąć się z jezdni. Ale podczas takiego przymusowego postoju można choćby zaplanować pieszą albo rowerową wycieczkę trasą Maah Daah Hey, czyli jednym z najdłuższych w Stanach górskim szlaku rowerowym, liczącym 98 mil.

## SSAK NARODOWY

Od niedawna bizon jest „amerykańskim ssakiem narodowym” i nie ma lepszego miejsca, żeby go podziwiać, niż Park Narodowy Teodora Roosevelta. Na drogach parku zawsze dostrzeżemy kilka osobników, które nierzadko nas otoczą i pozwolą przyjrzeć się sobie z bardzo bliska.

Te największe ssaki Ameryki Północnej są fascynujące przede wszystkim ze względu na kontrast pomiędzy ich ciężką, potężną sylwetką a zgrabnymi, miękkimi ruchami. Bizon może obrócić się wokół własnej osi szybciej niż koń!

Obcowanie z ogromnymi, dostojnymi zwierzętami na amerykańskim safari w Dakocie jest doświadczeniem i podniecającym, i onieśmielającym zarazem.

### ODLUDEK

Zimą turystów w tym stanie praktycznie nie ma, a ci wędrujący latem mogą tu odnaleźć wyjątkową ciszę i spokój.



FOT. AGNIESZKA CYBULSKA





FOT. AGNIESZKA CYBULSKA

## INSTALACJE WIELKICH PRZESTRZENI

Gęsi w locie, czyli jedna z wielu gigantycznych instalacji Enchanted Highway, rozsiągniętych pośród pustych i ogromnych przestrzeni. Jadąc trasą wielkich konstrukcji, można też zobaczyć ogromną krowę oraz... konika polnego.

## SPOKÓJ DUCHA

Równiny Dakoty Północnej to jedno z nielicznych i łatwo dostępnych miejsc w Stanach, gdzie naprawdę można się wyciszyć – zbliżyć do natury i zastanowić, z dala od turystów, jak właściwie wygląda otaczający nas świat. Dostrzec na przykład uroki tutejszych pejzaży – przymglone rześkie poranki i skąpane w złotym świetle popołudnia. Dakota to również najpiękniejsze zachody słońca, z rozlewającą się po całym niebie purpurą. No i wspomniana, a niespodziewana tutaj, zorza polarna.

Jest to idealne miejsce do napawania się spokojem, mimo że trwa letni sezon. Po bardzo gorącym, suchym lecie i złotej jesieni następuje w Dakocie Północnej

niezwykle mroźna zima. I jest to czas spokoju prawie absolutnego!

## STWORY PRZYDROŻNE

Niekończąca się szeroka autostrada, połączenie płaskiego, trawiastego terenu i pustka wokół. Dakota Północna ma bardzo wiele długich i prostych dróg, choćby autostradę 46, na której za kierownicą można sobie uciąć prawie drzemkę.

Z kolei niezwykła Enchanted Highway łączy ze sobą kilka gigantycznych przydrożnych rzeźb oraz instalacji. Jedną z nich jest największa na świecie podobizna bizona. Z tej drogi można podziwiać także Salem Sue,





FOT. AGNIESZKA CYBULSKA

## BIAŁO-CZERWONA HISTORIA

W Dakocie są jeszcze miasteczka z klimatem jak z prawdziwego Dzikiego Zachodu. Trafienie do któregoś z nich nasuwa skojarzenia z planem filmowym westernu. Intrygujące są też opustoszałe mikromiasta, budowane kiedyś równoległe z wydłużającą się linią kolei. Dziś są ukrytymi perełkami na mapie stanu.

Jeśli mowa o miasteczkach, to warto odnaleźć Medorę, by zobaczyć jedyny w swoim rodzaju, wystawiany na wolnym powietrzu w naturalnym amfiteatrze, westernowy musical. Albo odwiedzić miasto mostów, czyli urokliwe Valley City.

W historycznych wędrówkach po Dakocie na uwagę zasługuje również historia Indian – rdzennej ludności, żyjącej na tej ziemi, zanim pojawili się biali kolonizatorzy.

Dakota Północna bardzo często jest ostatnim stanem, który decydują się odwiedzić podróżujący po swoim kraju Amerykanie; a na pewno ostatnim dla Europejczyka. Niesłusznie, bo jest miejscem wciąż pięknym, czystym i autentycznym. Nieskażonym turystyczną falą i innymi grzechami cywilizacji. ○

## WULKAN CZEKOLADOWY

Dziwne samotne wzniesienia, sterzące pośród pustych przestrzeni Parku Narodowego Roosevelta czy szlaku Maah Daah Hey, przypominają filipińskie Czekoladowe Wzgórza albo małe wulkany.



**Agnieszka Cybulska**

Bielszczanka, lektorka języka polskiego jako obcego, turystka. Przez półtora roku pomieszkiwała w różnych częściach USA. Wielbicielka podróży w zimne kraje.

czyli wielką krowę holsztyńską, która patrzy na kierowców ze wzgórza. Te przeważnie metalowe konstrukcje zostały wyróżnione przez National Geographic jako jedna z „dziesięciu największych przydrożnych atrakcji” w Stanach Zjednoczonych.

Recyklingowe twory są na tyle duże, że wcale nie nikną na tle ogromnych otwartych przestrzeni Dakoty. I chyba to, a nie amerykańska mania wielkości, było motywem ich powstania.

FOT. AGNIESZKA CYBULSKA



## MARKIZ REWOLWEROWIEC

Dom letni markiza de Morès (1858–1896), postaci owianej romantyczną legendą. Nidoszły król przemysłu mięsnego, rancher oraz miłośnik pojedynków na rewolwery zostawił po sobie ciekawe historie oraz nazwę miasteczka Medora, które założył i ochrzcił imieniem swojej żony.





FOT. ROMAN HRYCOW



FOT. LUCJUSZ CYGAŁSKI

# W GÓRY Z DZIECKIEM

**Bielsko-Biała to górski raj. Początek ma tu cała masa szlaków turystycznych prowadzących na mniejsze i większe góry. Szyndzielnia, Klimczok, Błatnia, Magura Wilkowicka, Kozia Góra czy Hrobacza Łąka to tylko kilka z wielu szczytów, które można zdobyć samemu lub z dzieckiem. W Beskidach chodzenie całymi rodzinami jest bardzo popularne. Są takie szczyty, na które wjedzie się nawet wózkiem.**

## Dębowiec

Niemal cała góra (525 m n.p.m.) jest usiana różnego rodzaju atrakcjami, a jej zdobycie jest bardzo łatwe. Można ruszyć z parkingu pod halą widowiskowo-sportową i praktycznie do samego schroniska na Dębowcu dojść szeroką, utwardzaną drogą (będzie to łatwe nawet z wózkiem). Po chwili oczom ukaże się tor saneczkowy, z którego chętnie korzystają zarówno duzi, jak i mali. Kawalek wyżej, tuż pod schroniskiem, został zbudowany całkiem spory, kilkupoziomowy plac zabaw. To nie koniec. Na tę niewielką, ale malowniczą górkę z pięknym widokiem na miasto można ruszyć także z zupełnie innej strony – z ulicy Karbowej, gdzie znajduje się dolna stacja kolejki linowej. Już sama czteroosobowa „kanapa” jest atrakcją dla maluchów. Zanim na nią wsiądziecie, możecie jeszcze podnieść sobie poziom adrenaliny w parku linowym. Jest tam trasa nawet dla 3-letnich dzieci!

## Kozia Góra

Kolejnym bardzo lubianym przez rodziców szczytem jest Kozia Góra (683 m n.p.m.). To już trochę dłuższy spacer niż ten na Dębowiec.

W zależności od tego, czy dziecko jest w chuście, nosidle, czy też mały turysta drepce sam, wejście zajmuje od godziny wzwyż. Ruszacie z Cygańskiego Lasu lub z Błoni. Błonia można zresztą włączyć do planu wycieczki jako etap startowy lub końcowy. Znajduje się tu bowiem bardzo duży teren rekreacyjny z placem zabaw, skateparkiem i plenerową siłownią. Zaczynający się tutaj szlak wiedzie wzdłuż starego naturalnego toru saneczkowego. Na szczycie na najmniejszych wędrowców czeka Kozia Chata – drewniany plac zabaw, budowla z wiszącymi mostkami, zjeżdżalnią i innymi ciekawymi przeszkodami. Tuż obok stoi schronisko Stefanka, gdzie można zjeść coś ciepłego, ale niestety czasami bywają tam długie kolejki.

## Szyndzielnia

Jeśli chcesz wybrać się gdzieś wyżej, ale nie jesteś zaprawionym turystą, to w zasięgu jest jeszcze Szyndzielnia i Klimczok. Na pierwszą górę (1001 m n.p.m.) wywiezie kolej linowa, która zapewne spodoba się latoroślom. Podczas 6-minutowej przejażdżki gondolą można podziwiać





FOT. MAŁEJ KOBIECKI



ARTYKUŁ SPONSOROWANY

piękną panoramę Bielska-Białej. Po opuszczeniu wagonika czeka kolejna atrakcja, czyli wieża widokowa. Od początku lipca została udostępniona turystom stara górna stacja kolejki linowej. Zarówno dla dzieciaków, jak i dla dorosłych ciekawym przeżyciem może być poznanie historii kolejki, zobaczenie ekspozycji starych wagoników i archiwalnych fotografii. Stąd od szczytu Szyndzielni dzieli dosłownie krok. Można odpocząć w schronisku i od razu ruszyć na Klimczok (1117 m n.p.m.), będzie to spokojny spacer, który zajmie około godziny.

### I dalej...

Kolejne wycieczki to tylko kwestia kondycji i cierpliwości maluchów. Można bowiem ruszyć w dwu-, cztero-, a nawet sześciogodzinny marsz. Wielu rodzin wcale to nie odstrasza i na Magurce, Błatniej, Chrobaczej Łące oraz na pozostałych okolicznych szczytach można spotkać kilkumiesięcznych i kilkuletnich turystów. W końcu miasto w górach, jakim jest Bielsko-Biała, zapewnia zarówno piękne krajobrazy, jak i możliwości wspaniałego miejskiego relaksu po wyprawie.



FOT. ROBERT FLIOLEK



Egzotyczny krajobraz niszczone przez katastrofy naturalne. Wyzyskiwane dzieci, które ciężko pracują w trudnych warunkach. Wysoki analfabetyzm – ponad 56 proc. społeczeństwa. Bangladesz to nie jest miejsce atrakcyjne dla turystów lubujących się w luksusach. Ale pobyt tam to na pewno poruszające przeżycie.

Artur Gutowski

# JAK PO WOJNIE

Tu piesi nie mają wyznaczonych przejść. Przemykają między autami lub poruszają się rozkopanymi ulicami, które nadają miastu wygląd wręcz powojenny. Z drugiej strony – są nadzieją na zmiany i odnowę.





Tutejszy przemysł tekstylny jest jednym z największych na świecie. Mają tu siedziby m.in. Calvin Klein, Tommy Hilfiger, GAP. Niestety w wielu przypadkach do pracy są wykorzystywani nieletni. Pracują codziennie po 10 godzin. Muszą rezygnować z edukacji, przez co pogłębia się i tak już duży analfabetyzm.





Sadarghat to port przy najbrudniejszej rzece w kraju. Buriganga była głównym źródłem wody pitnej. Nazywano ją Wenecją Wschodnią. Obecnie rzeka pełni funkcję komunikacyjną.





Dhaka należy do największych stolic świata – ma ponad 10 mln mieszkańców. To miejsce religijnie i etnicznie bardzo zróżnicowane. Dominuje islam, ale spotykamy też sporo wyznawców hinduizmu, buddyzmu i chrześcijaństwa.



Po ciężkim dniu pracy Adila  
przechadza się po wysypiskach  
kamieni. Tylko to miejsce  
może jej służyć za plac zabaw.







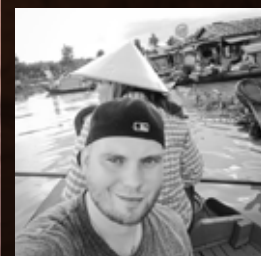
Jedynym beztroskim  
akcentem dzieciństwa jest  
optymistyczny kolor ubrań.  
Smutek w oczach miesza się  
z paletą barw odzieży.





Aby odpocząć po ciężkiej pracy za miskę zupy, nie trzeba wygodnego łóżka – wystarczy taczka...





**Artur Gutowski**

Absolwent PWSFTiTVi w Łodzi.  
Swoje reportaże realizował  
w Azji i Afryce. Zdobywca  
wielu prestiżowych nagród.  
Obecnie pracuje nad swoją  
debiutancką książką.

Od rana do nocy, w upale, pyłe i kurzu widać pracę w wytwórni cegieł. Ciężko pracują dorośli i dzieci.  
Otrzymują za to niewielką zapłatę.





ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI  
Anna Szczesna

PHOT SHUTTERSTOCK

# OPOWIEŚCI Z NARNII

To jedna z ostatnich „białych plam” na turystycznej mapie Polski. Teren zupełnie unikatowy przyrodniczo. Miejsce tajemnicze i wciąż nieznanne. Tym bardziej warto je odwiedzić – choćby po to, aby przekonać się, jak mylne są stereotypy. Jeden region i kilka kultur, które przenikają się na każdym kroku. Wschód i Zachód w pigułce. Jeśli dodamy do tego niezwykle zabytki, gościnność mieszkańców oraz wyjątkową kresową kuchnię, okaże się, że tam po prostu jechać trzeba!

**N**a plan sprowadzono mnóstwo specjalistycznego sprzętu. Kamery zainstalowano na śmigłowcach, skuterach śnieżnych, poduszkowcach i specjalnych platformach. To były wyjątkowo trudne zdjęcia. Nic dziwnego, chodziło o dramatyczną scenę, w której dzieci biegną po tafli zamrożonego jeziora... Czy wiedzieliście, że nad podlaskim zalewem Siemianówką, nazywanym także Jeziorem Siemianowskim, powstało kilka ujęć jednej z najbardziej kasowych superprodukcji w historii kina „Opowieści z Narnii: Lew, Czarownica i stara szafa”? Jej twórców tak urzekł tutejszy krajobraz, że choć zdjęcia kręcono w halach filmowych w Nowej Zelandii, to parę scen powstało w autentycznych plenerach nad Siemianówką.

Zalew utworzono sztucznie, a przez jego środek puszczo... linię kolejową. Mimo to zgrabnie wtapia się w leśno-łąkową okolicę i stwarza doskonałe warunki do wędkarstwa oraz żeglarstwa. Wrażliwi na piękno krajobrazu do woli mogą podziwiać widoki, a dla pasjonatów ornitologii to już istny raj. Rezyduje tu mnóstwo rzadkich gatunków ptaków, a wiosną zlatują się chyba wszystkie bociany świata. Zresztą ładnie jest tu przez cały rok. Zwłaszcza zimą przysypane na białą okolice wyglądają olśniewająco. Pamiętam kulig w pobliskich lasach. Był tak samo malowniczy jak słynna scena

z „Potopu”, w której kawalkada sań pędzi przez ośnieżony las. Wokół majestatyczna puszcza, cała w bieli, Kmicic całuje Oleńkę, śnieg sypie się spod końskich kopyt... W sumie całe Podlasie to taka trochę idylliczna kraina, odrealnione baśniowe miejsce i świat rodem z sienkiewiczowskich powieści. Maciupenkie drewniane przysiółki zaszyte w leśnych dolinach, poranne mgły podnoszące się nad wodami, leśne uroczyska, wspaniałe dzikie ostępy, gdzie czas zatrzymał się w dawno minionych wiekach, zupełnie inny świat... Pięknie pokazał go na zdjęciach Mikołaj Gospodarek w albumie „Sielska Polska”.

W tej magicznej krainie świetnie się odnajdują wszyscy spragnieni wytchnienia i kontaktu z naturą. Ciągną tu outsiderzy, poszukiwacze przygód, miłośnicy nieznanego, żeglarze, wędkarze, grzybiarze, rowerzyści, artyści, hobbyści. Każdy znajdzie coś dla siebie. Na przykład Leon Tarasewicz, słynny malarz, hoduje ozdobne kury, gołębie i bażanty. Nikt się temu nie dziwi. W końcu to pogranicze, styk wielu kultur, narodowości i wyznań. Ta różnorodność znajduje także odbicie w licznych zabytkach architektury. Znad Siemianówki blisko nie tylko do ruin neogotyckiego kościoła w Jałowie, ale także na egzotyczny tatarski szlak z meczetami i mizarami w Kruszynianach czy Bohonikach. Niedaleko do prawosławnego świata bizantyjskich ikon i cerkiewnych

śpiewów w przepięknym soborze w Hajnówce czy monasterze w Supraślu. Z łatwością można też dotrzeć do typowego przedwojennego sztetl (żydowskiego miasteczka) – Tykocina i do późnobarokowego pałacu Branickich w Białymstoku. W nieodległym Wierszalinie jest nawet nowa stolica świata, którą kiedyś budował Eliaż Klimowicz, niepiśmienny chłop, samozwańczy prorok Ilja.

Najciekawsze w tym regionie są właśnie kontrasty. Tworzą je nie tylko wyjątkowe miejsca, ale i nietuzinkowi ludzie. Do dziś zamieszkuje tu również ludność białoruska, litewska, ukraińska, tatarska, żydowska, romska. A to przecież nie wszyscy. Przybysze z różnych stron świata, ludzie zmęczeni tzw. cywilizacją, bębniarze, dredziarze, buddyści. Spotykałam tu zwolenników najrozmaitszych koncepcji, tradycji i filozofii, a nawet – widziałam indiańskie wigwamy! Podlasie to symbol wielokulturowości i dobre miejsce dla wszystkich. Jedni mogą się tutaj odnaleźć, inni – lepiej zrozumieć, co tak naprawdę znaczy tolerancja.

Jeziro Siemianowskie to ważny element podlaskiej mozaiki oraz kawał, wcale nieodległej i naznaczonej ludzkim dramatem, historii. Właśnie tu, na terenie gmin Michałowo i Narewka, ponad 40 lat temu ruszyła ostatnia wielka inwestycja PRL, jak dziś można określić budowę Siemianówki. Zalew miał definitywnie



rozwiązać problemy z wodą w dorzeczu górnej Narwi, rozwinąć gospodarczo okolicę i dać ludziom pracę w ośrodkach wypoczynkowych, które miały tu powstać. Przedsięwzięcie było gigantyczne, a do robót przystąpiono z ogromnym rozmachem. Na początek wywłaszczono i przesiedlono setki rodzin. Następnie zatopiono kilka wsi, a w nich – trzysta gospodarstw. Ostatecznie powstał zalew. Na resztę... zabrakło pieniędzy.

Dziś to taka zapomniana Solina Podlasia, jak mówi o Siemianówce mój kolega Andrzej, który chętnie tu bywa. Miejsce piękne, ale nieznanie. Region dużego bezrobocia, głównie wśród kobiet. Jak to się dzieje, że do Białowieży, która jest tylko rzut beretem stąd, ciągną tłumy, a tutaj świeci pustkami? Nie chcę się licytować, ale nad Siemianówką jest również masa atrakcji: jezioro, Puszcza Białowieńska, Puszcza Ładzka, niedaleko do Puszczy Knyszyńskiej. Wspaniały dziki świat, gdzie naprawdę można odpocząć. Trzeba jednak lubić takie klimaty. Siemianówka to nie Saint-Tropez czy inny modny kurort. Nie ma wypasionych pensjonatów ani hoteli ze spa. To królestwo agroturystyki, w którym panują niezapomniane wschody i zachody słońca, dziewicza przyroda, cisza, spokój i dowolny dress code. Jak dla mnie – bomba!

Zaszyłam się zatem w ustronnym siedlisku o nazwie „Agroturystyka Żubr” i do szczęścia nie potrzebuję już nic. Miejscówka jest idealnie położona wśród lasów, dokładnie tak, jak lubię. Co prawda to niby ulica Łąkowa 132 we wsi Siemianówka, ale w rzeczywistości – wspaniały leśny azyl. Wcale bym tu nie trafiła, gdyby nie pewien zając o wybitnie sterczących uszach, który mnie tu przyprowadził. Ni-niejszym serdecznie mu za to dziękuję, bo całkiem możliwe, że czytuje gazety. Długouchy (nazwałam go Piotruś) pojawił się na mojej drodze w zgoła najlepszym momencie. Przez chwilę myślałam nawet, że widzę Białego Królika z „Alicji w Krainie Czarów”, ale to nie był on. Nie miał ani kamizelki, ani dużego zegarka kieszonkowego, ot co. Poza tym miał bardzo długie uszy, a znawcy tematu wiedzą, że zając różni się od królika tym, że zasadniczo jest większy, ma znacznie dłuższe uszy (!), a także – jest samotnikiem. Dla krzyżówkowiczów może być ważne, że zajęcze gody to inaczej parkoty.



**Polski Caravaning**

*Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety.*

Ryszard Kapuściński

**Zaprenumeruj 6 wydań za 75 zł**

prenumerata@polskicaravaning.pl, tel. 58 777 01 25-28 wew. 308, tel. 604 407 079

[www.polskicaravaning.pl](http://www.polskicaravaning.pl)

R E K L A M A

Wróćmy jednak do Piotrusia, który – jak już ustaliliśmy – na pewno nie był królikiem z wiadomej powieści Lewisa Carrolla. Co tu dużo gadać, zając był po prostu cudowny! Kogoś może dziwić, że zachwycał się pospolitym szarakiem, choć na Podlasiu występują tak rzadkie rysie, żubry czy inna dzika zwierzyna. Tymczasem ja... po raz pierwszy w życiu zobaczyłam zającą w naturze, naprawdę! Przystojniak wyskoczył nagle nie wiadomo skąd, porozumiewawczo mrugnął na mnie okiem (przysięgam!), coś jakby nawet zagadał. Potem wspaniałymi susami pognał prosto przez las. Zachwycona, podążyłam za nim. A nie mówiłam? – Narnia! Tu dzieją się rzeczy niezwykłe.

Wstaję, kiedy jeszcze poranna mgła unosi się nad łąkami, lasem i jeziorem. Idę drogą wśród pól. Niedaleko, jakby na wyciągnięcie ręki, dostojnie kroczą bociany. Trawy są jeszcze całe skąpane w rosie, świat dopiero budzi się do życia. Jest tak pięknie, że czas przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chwilo, trwaj! ○

**Anna Szczęsna**

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyci.





FOT. MACIEJ JOKANIECKI

# ENDURO TRAILS W BIELSKU-BIAŁEJ

Kompleks górskich ścieżek rowerowych Enduro Trails w Bielsku-Białej to sieć jednokierunkowych tras rowerowych, tzw. singletracków. Są to najbardziej lubiane przez kolarzy górskich wąskie, kręte i pofalowane ścieżki o różnym stopniu trudności, od tych łatwiejszych aż po strome i technicznie wymagające zjazdy.

**T**rasy biegną w masywie Klimczoka, pomiędzy Szyndzielnią i Kozią Górą. Szyndzielnia wznosi się na wysokość 1030 m n.p.m. Na jej szczycie można wjechać najnowocześniejszą w Polsce koleją gondolową. Kozia Góra jest niewielkim wzniesieniem (686 m n.p.m.) o bogatych tradycjach turystycznych. Funkcjonował tu najdłuższy tor saneczkarski w Europie, a przed wojną siedzibę miała niemiecka organizacja turystyczna Beskidenerverein, odpowiednik dzisiejszego PTTK. W obu miejscach są schroniska, których historia sięga XIX w.

## Opis tras

### Stefanka

Łagodnie opadająca kręta i pofalowana ścieżka. Początek bierze powyżej starego amfiteatru, a kończy się na ul. Modrej. Poradzi sobie na niej każdy kolarz górski, trzeba jednak uważać na dość ciasne zakręty. Długość: 865 m, średnie nachylenie: 4,9%, spadek: 42 m.

### Twister

Niezbyt stroma, ale bardzo zakręcona. Zaczyna się na wschodnim zboczu, nieopodal szczytu Koziej Góry. Poradzi sobie na niej prawie każdy



FOT. LUCJUSZ CYWARSKI



kolarz górski, trzeba jednak uważać na spore bandy i muldy. Należy też liczyć się z jej długością. Długość: 4400 m, średnie nachylenie: 6,2%, spadek: 270 m.

### Stary Zielony

Ścieżka ma sporo naturalnych i sztucznych elementów, np. korzenie, muldy, bandy i niewielkie hopki. Zaczyna się niedaleko schroniska, przy starym torze saneczkowym, a kończy przy centrum ścieżek. Trasa wymaga sporych umiejętności.

Długość: 2200 m, średnie nachylenie: 11,8%, spadek: 260 m.

### DH+

Stroma, kamienista i bardzo szybka trasa ze sporą ilością nierówności i sztucznych elementów. Zaczyna się na wschodnim zboczu, nieopodal szczytu Koziej Góry. Kończy się obok stawu przy ul. Modrej. Trasa wymaga świetnej kontroli roweru przy dużych prędkościach oraz wielu zjazdowych umiejętności na najwyższym poziomie.

Długość: 2000 m, średnie nachylenie: 13,5%, spadek: 271 m.

### Cyganka

Łagodnie opadająca, płynna trasa biegnie wzdłuż strumyka. Zaczyna się na początku drogi do schroniska, a kończy przy kortach w Cygańskim Lesie. Poradzi sobie na niej każdy kolarz górski, trzeba jednak uważać na muldy i przejazdy przez szlaki piesze.

Długość: 1650 m, średnie nachylenie: 4%, spadek: 66 m.

### Cygan

Kręta ścieżka ze sporą ilością flow, ale także korzeni i innych naturalnych przeszkód. W dolnej części sporo muld tworzących naturalny pumptrack. Zaczyna się na szczycie Koziej Góry, a kończy w Cygańskim Lesie, w okolicach szkoły przy ul. Pocztovej. Trasa wymaga dużego doświadczenia w jeździe po górach w naturalnym terenie.

Długość: 2600 m, średnie nachylenie: 11,8%, spadek: 303 m.

### Daglezjowy

Łagodnie wijąca się ścieżka podjazdowa, która znacznie ciekawiej pozwoli wjechać na szczyt Koziej Góry niż droga szutrowa. W dolnej części ułożono z kamieni parę technicznych skrótów dla ambitnych. Na samym końcu jedzie się krótko drogą szutrową, jest na niej stroma ścianka, ale trudy wynagrodzi piękny punkt widokowy. Cały podjazd zaczyna się przy centrum ścieżek, jednak właściwy singletrack – nieco wyżej, a kończy się na szczycie Koziej Góry.

Długość: 4600 m, średnie nachylenie: 6,5%, wznos: 271 m.

### Kamieniołom

Trudna technicznie, naturalna ścieżka z wieloma głazami, korzeniami i uskokami. Trzeba też pokonać bardzo stromą ściankę. Zaczyna się razem z czerwoną trasą (Cygan), następnie odbija od niej w lewo, a kończy



FOT. MACIEJ KOPANECKI

się w Olszówce. Trasa wymaga dużego doświadczenia w jeździe po górach w trudnym, naturalnym i stromym terenie.

Długość: 1800 m, średnie nachylenie: 13,8%, spadek: 246 m.

### Gondola

Szybka i płynna trasa w górnej części z ciekawymi przejazdami przez strumień w dolnej. Zaczyna się na przełęczy Dylówki, a kończy przy dolnej stacji kolei gondolowej. Trasa wymaga znacznych umiejętności i dużej kontroli roweru.

Długość: 2000 m, średnie nachylenie: 12%, spadek: 240 m.

### Dębowiec

Płynna, momentami szybka trasa, z licznymi małymi hopkami i bandami. Zaczyna się u podnóża Cybarnioka przy zielonym szlaku pieszym, a kończy przy dolnej stacji kolei krzesełkowej. Trasa wymaga dużych umiejętności, takich jak: pokonywanie w stromym terenie band, niewielkich hopek i otwartych zakrętów.

Długość: 2200 m, średnie nachylenie: 12,5%, spadek: 275 m.

### Dziabar

Stroma i kręta trasa w górnej części, z bardzo stromą skalistą ścianką w środkowej i bardzo szybką sekcją na końcu. Zaczyna się na polanie, przy górnej stacji gondoli, a kończy na przełęczy Dylówki. Wymaga pełnego asortymentu umiejętności, szczególnie opanowania roweru w stromym terenie.

Długość: 1300 m, średnie nachylenie: 16,1%, spadek: 210 m.

### RockNRolla

Najdłuższa i najnowsza w kompleksie trasa, spinająca Szyndzielnię z Kozią Górą. Zaczyna się przy górnej stacji kolejki gondolowej na Szyndzielnię. Trasa stosunkowo łatwa. Powinien sobie na niej poradzić prawie każdy kolarz górski, trzeba jednak uważać na bandy i muldy. Należy też liczyć się z długością trasy, która po połączeniu z Twisterem przekracza 11 km.

Długość: 6500 m.



# Z myślą o wakacjach

W czerwcu cieszymy się najdłuższymi dniami w roku. Dla jednych to intensywny czas zdawania egzaminów w szkołach średnich czy na studiach, dla innych to już pora na urlop. Za to wszyscy planują wakacje. Warto spędzić choć trochę czasu na łonie natury – biwak lub kemping będą miłą odskocznią od miejskiego zgiełku.



Cena: ok. 150 zł  
kinderkraft.com

## BEZPIECZEŃSTWO I WYGODA KINDERKRAFT NINO

To nosidełko przeznaczone dla dzieci powyżej trzeciego miesiąca życia, ważących do 20 kg. Gwarantuje odpowiednie anatomiczne, szerokie ułożenie nóżek. Ma warstwę chroniącą przed niekontrolowanym odchyleniem główki. Można je ustawić w dwóch bezpiecznych pozycjach noszenia. Szerokie i miękkie pasy umożliwiają regulację, by nie obciążać mocno pleców rodzica. Nosidełko ma przydatną kieszonkę w pasie biodrowym na niezbędne akcesoria. Składa się do niewielkich rozmiarów i waży zaledwie 0,39 kg. Jest łatwe w utrzymaniu czystości – można je prać w pralce (temp. 30°C).

## DWA W JEDNYM NAVITEL RE900 FULL HD

To połączenie nawigacji i rejestratora ma wszystkie cechy niezbędne do zapewnienia łatwej komunikacji: technologię 3G, Wi-Fi, Bluetooth 4.0 oraz transponder FM. Urządzenie wyposażono w nowoczesny sensor optyczny OmniVision i szerokokątny (140°) obiektyw z 5-warstwową soczewką. Nagrywanie z prędkością 30 klatek na sekundę zapewnia przejrzysty materiał wideo zarówno w słoneczne dni, jak i w nocy. Czujnik przeciążeń G-Sensor to kluczowa funkcjonalność pozwalająca zachować nagrania po wypadkach i stłuczkach. To także nawigacja samochodowa z mapami 43 państw Europy. Użytkownik może z nich korzystać w trybie offline, bez konieczności łączenia z siecią. Mapy w aplikacji Navitel Navigator zawierają niezbędne informacje o sieci drogowej, aktualną bazę fotoradarów, punktów z interesującymi miejscami (POI) oraz obiektów 3D.

Cena: ok. 500 zł  
www.navitel-poland.pl



## ZADBAJ O SWOJE BEZPIECZEŃSTWO PLECAK PLATINET

To wodoodporny 42-litrowy plecak z licznymi przegrodami na bagaż. Jego największą zaletą jest wbudowane mocne oświetlenie LED pozwalające sygnalizować kierunki jazdy (na wprost, w prawo, w lewo, ostrzeżenie przed zagrożeniem) za pomocą bezprzewodowego pilota mocowanego na kierownicy. Plecak ma wbudowaną baterię, ale można go zasilać też za pomocą powerbanku. To ciekawy gadżet, który niezwykle podnosi bezpieczeństwo na drodze.

Cena: ok. 300 zł  
sklep.platinet.pl



## MAŁA I NIEZAWODNA PETZL BINDI

Ultralekka (tylko 35 g) i wodoszczelna (do 1 m przez 30 min) latarka z akumulatorem. Przeznaczona do codziennego użytku, np. na miejskie bieganie, regularne ćwiczenia, do jazdy rowerem do pracy – by widzieć i być widocznym. Ze względu na dobre światło (200 lumenów), lekkość i niewielkie gabaryty (mieści się w dłoni), bardzo dobrze sprawdza się podczas biegania. Dzięki odporności na wodę nadaje się także na wycieczki kajakowe czy żagle. Wygodne ładowanie przez micro USB. Trzy tryby świecenia: bliski, przemieszczanie się, daleki zasięg. Czerwone światło umożliwia nocne widzenie i chroni przed oślepieniem innych. Funkcja LOCK zapobiega przypadkowemu włączeniu. Przekręcaną głowicą pozwala zmieniać kąt świecenia. Czas świecenia: 50 h. Zasięg: 40 m.

Cena: ok. 220 zł  
www.amc.com.pl



## OSTROŚĆ WIDZENIA LORNETKA DELTA OPTICAL CHASE 10X42

Idealna dla obserwatorów przyrody i wielbicieli aktywnego wypoczynku. Jasny obraz o bardzo dużej szczegółowości i wiernie odwzorowanej kolorystyce uzyskano dzięki obiektywom z wysokiej jakości niskodispersyjnego szkła ED w znacznym stopniu eliminującym aberrację chromatyczną. Komfort obserwacji osiągnięto dzięki zastosowaniu okularów o dużym kącie widzenia niewrażliwych na nieosiowe patrzenie i wolnych od pociemnienia brzegowych. Za sprawą wytrzymałej, wodoszczelnej obudowy, a także odporności na parowanie lornetka sprawdzi się w każdych warunkach. Przednie zakryvky obiektywów są połączone z obudową w sposób umożliwiający ich demontaż. Uwagę zwraca bardzo atrakcyjny i praktyczny design. Rysunek i struktura pionowych linii inspirowanych pniami leśnych drzew stanowią pewne i wygodne oparcie dla dłoni. Dzięki niewielkim gabarytom (138 mm, 730 g) nie obciążą zbyt mocno plecaka.

Cena: ok. 1200 zł  
www.deltaoptical.pl

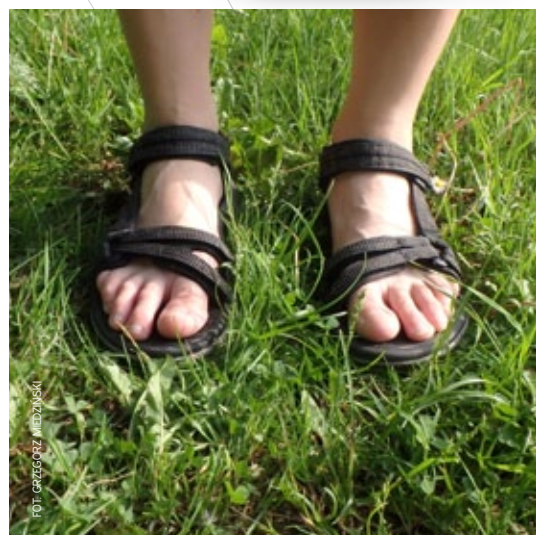




## TEVA TERRA FI LITE LADY

Kilkanaście lat temu założenie sandałów w teren wydawało mi się przejawem braku odpowiedniego przygotowania do trekkingu. Teraz jednak wiem, że dzięki szeregowi rozwiązań sandały turystyczne zdają egzamin w znacznie trudniejszym terenie, niż mogłoby się wydawać.

Model Terra Fi Lite jest bardzo wygodny. Jego wygląd zadowoli zarówno użytkowniczkę poszukującą obuwia o charakterze turystycznym, jak i te, które chcą wykorzystywać sandały na co dzień. Niską wagę buty zawdzięczają zastosowaniu mniej złożonej podeszwy niż w przypadku innych sandałów turystycznych, a także cieńszymi paskami. Warto jednak zaznaczyć, że lżejsza konstrukcja podeszwy nie oznacza gorszych parametrów. Jest wręcz odwrotnie. Wykorzystana podeszwa to Spider Original™, dzięki której sandały wykazują ponadprzeciętną stabilność w zróżnicowanych warunkach terenowych. O doskonałej przyczepności butów przekonałam się podczas schodzenia ze stromego wzniesienia po mokrej trawie. Nie dość, że stabilnie trzymały się podłoża, to dzięki dobremu dopasowaniu stopa nie przesuwiała się w bucie, czego często doświadczałam w innych sandałach. Wysoki komfort zapewnia ponadto śródpodeszwa wykonana z pianki Eva, która ma doskonałe właściwości amortyzujące, a jednocześnie jest odporna na odkształcenia. W pięcie znajduje się natomiast amortyzator Shock Pad™, który pochłania energię uderzeń i rozprzestrzenia po całej powierzchni stopy. Moją uwagę przykuły również specjalne żłobienia w części mającej bezpośredni kontakt ze skórą. Myślę, że to właśnie dzięki temu rozwiązaniu stopa nie poci się, nawet podczas bardzo wysokich temperatur. Cechą sandałów, której nie sposób dostrzec na pierwszy rzut oka, a którą docenimy już po pierwszym dniu, jest antybakteryjny środek Microban® Zinc zastosowany we wszystkich warstwach podeszwy. Skutecznie zmniejsza on rozwój grzybów i bak-



terii, co ogranicza powstawanie nieprzyjemnych zapachów. Jak zapewnia producent, Microban nie zmywa się i nie ściera, a co za tym idzie – jego skuteczność nie zmienia się nawet po kilku sezonach.

Poza przyczepnością i amortyzacją największą zaletą butów są paski. Moje poprzednie doświadczenia z sandałami z uwagi na dość specyficzną budowę stóp były raczej nieszczególnie przyjemne, a tu spotkało mnie bardzo miłe zaskoczenie. Sposób regulacji sprawia, że każdy użytkownik dostosuje buty do swoich preferencji. W moim przypadku Terra Fi Lite Lady zdały ten egzamin celując, a zadanie nie było łatwe. Pomimo długich palców, haluksów, a także mocno wyeksploatowanych achillesów odnalazłam w tych sandałach prawdziwy komfort i przyjemność noszenia. Taśmy wykonano z bardzo wytrzymałego, a przy tym niezwykle lekkiego i szybko schnącego poliamidu. Po wewnętrznej stronie zostały wykończone niezwykle miękkim

i przyjemnym w dotyku materiałem, zabezpieczającym skórę podczas chodzenia. Wszystkie te cechy sprawiają, że od kiedy Terra Fi Lite pojawiły się w mojej garderobie, w upalne dni raczej się ze sobą nie rozstajemy. Zapewnienia producenta, że model ten to jeden z najbardziej uniwersalnych sandałów damskich z kolekcji Teva, nie mijają się z prawdą – wyjścia o charakterze turystycznym, brodzenie z córką w piaskownicy czy wyskoczenie na miasto – żadne z tych zadań nie jest dla nich wyzwaniem.

Poza zastosowaniem nowoczesnych technologii cechą, która sprawiła, że tak przypadły mi do gustu, jest sportowy krój z jednoczesnym zachowaniem lekkości. Terra Fi Lite Lady to dowód na to, że sportowe sandały nie muszą być toporne, żeby zapewnić bezpieczeństwo i komfort podczas chodzenia. Moim zdaniem to idealna propozycja dla kobiet, które cenią wygodę podczas codziennych aktywności i nie lubią w upały chować stóp w zabudowanych butach trekkingowych. Model występuje aż w 8 wariantach kolorystycznych: od całkowicie neutralnych i stonowanych po żywe odcienie.

Test: Ewa Miedzińska



Cena: ok. 250 zł  
[www.ravenco.eu](http://www.ravenco.eu)





FOT. GRZEGORZ MEDZIŃSKI

## BIWAKOWANIE Z GSI OUTDOORS, TREK'N EAT I ROCKLAND

Lubię czasami wspominać stare L czasy, kiedy palnik gazowy (albo po prostu trochę drewna i zapałki), męnażka, kubek, składany łyżkowidelec i konserwa turystyczna były podstawowym wyposażeniem na biwak. Na przestrzeni ostatnich 20–30 lat byłem świadkiem prawdziwej rewolucji w outdoorowym świecie. Patrząc na zestaw Kitchen SET 24 od GSI Outdoors, ich młynek do kawy czy w końcu żywność liofilizowaną, mam wrażenie, że teraz jest o wiele prościej, wygodniej i sprawniej.

GSI Outdoors Destination Kitchen Set 24 to wielofunkcyjny zestaw składający się z 24 części. Wytrzymały po-

krowiec z wieloma przegródkami i kieszonkami pozwala utrzymać wszystkie elementy na swoim miejscu. Z Kitchen Set 24 jesteśmy w stanie przygotować na kempingu lub biwaku całą masę potraw. Pomogą w tym: 4 zestawy sztućców (łyżka, widelec, nóż, minitarka do sera, składana trzepaczka, łyżka Pivot, łopatką Pivot, nóż, 2 pojemniki na przyprawę, deska do krojenia, ściereczka). Wymienione produkty wykonano z następujących materiałów: kopolister, nylon 6-6, acetal, polietylen. Dzięki temu nie przejmują one zapachów, smaków i barw potraw. Niewielka waga (799 g), oraz wymiary (29,7 × 19,6 × 8,9 cm) pozwolą zabrać zestaw praktycznie na każdy wyjazd. GSI Outdoors Kitchen Set 24 zamieni każdy kemping bądź biwak w wyprawę dla smakoszy.

Kolejną wygodą jest młynek do kawy GSI Outdoors Java Mill. Obiekt pożąda-

Cena:  
od ok. 60 zł do ok. 280 zł  
[www.ravenco.eu](http://www.ravenco.eu)







nia prawdziwych smakoszy kawy. Ma niewielkie rozmiary (6,3 × 5 × 16 cm) i waży jedynie 263 g. To niezastąpiony gadżet dla wszystkich, którzy pod namiotem pragną poczuć smak i aromat świeżo mielonej kawy. Wykonany jest z trwałych, odpornych na uszkodzenia materiałów. Ma stożkowy kształt i szczelną nakrętkę zapobiegającą przypadkowemu wysypaniu kawy. Rączka jest wyjmowana, aby po złożeniu młynek zajmował mniej miejsca. Jest prosty i skuteczny, a przy tym niezawodny w mieleniu kawy. Do jego budowy użyto kopoliestru oraz elementów ceramicznych.



Kubki i termosy to wyposażenie każdego rodzaju aktywność – podróż pociągiem, samochodem, wycieczka w góry czy krótki trekking z biwakowaniem po drodze. Marka Rockland ma od lat bogatą ofertę w tym segmencie. Ja miałem okazję sprawdzić termos oraz kubek termiczny. Termos o pojemności 0,7 l jest wykonany ze stali nierdzewnej. Ścianki z próżnią pomiędzy nimi mają znakomitą izolację i sprawiają, że zimną aromatyczną kawą albo rozgrzewającą herbatą na długo pozostają gorące, a ulubiony napój w upalne dni zachowuje orzeźwiający chłód przez wiele godzin. Termos

ma ergonomiczny kształt i antypoślizgową powłokę zewnętrzną. Wygodnie leży w dłoni i pozwala na chwyt także w rękawicach. W zestawie są dwa korki – automatyczny oraz blokowany z podwójnym systemem otwierania i zamykania. Oba gwarantują szczelność i zapobiegają wpływowi otoczenia na temperaturę płynu. Termos nie zawiera szkodliwego dla zdrowia BPA. Stanowi pewny element wyposażenia podczas pieszych wycieczek po górach i w trakcie wakacyjnych biwaków.

Z kolei kubek termiczny Luna 0,4 l jest idealny na długie podróże. Wykonany, podobnie jak termos, ze stali nierdzewnej, jest jego mniejszym odpowiednikiem. Dodatkową zaletą jest możliwość picia napoju bezpośrednio z pojemnika, bez konieczności posiadania osobnego kubka. Izolowany próżniowo, co pozwala na zachowanie odpowiednio wysokiej lub niskiej temperatury przez długi czas. Luna to także funkcjonalna propozycja dla pracujących przy biurku, którzy tak wpadają w wir pracy, że zapominają o gorącym napoju i przypominają sobie o nim, gdy jest już lodowato zimny. Antypoślizgowa powłoka zewnętrzna oraz spód zwiększają bezpieczeństwo picia, zwłaszcza gorących napojów. Ergonomiczna konstrukcja sprawia, że kubek pewnie trzyma się w dłoni. Podwójne ścianki pozwalają uniknąć poparzenia rąk, a szeroki wlew ułatwia napełnienie i czyszczenie. Wygodne zamknięcie typu click zapewnia szczelność oraz pozwala ugasić pragnienie w mgnieniu oka. Średnica kubka pasuje do większości samochodowych uchwytów.

Z takim biwakowo-podróżniczym ekwipunkiem głód i pragnienie będą nam obce, a przyrządzanie posiłków da wiele radości. Ja chyba przytyłem.

**Test: Grzegorz Miedziński**





# Poznaj Poznań

Wieża Górnosłaska w Poznaniu została zbudowana w 1911 r. przez niemieckiego architekta Hansa Poelziga przy okazji organizacji przez władze niemieckie Ostdeutsche Ausstellung Posen – wystawy rzemiosła, rolnictwa i przemysłu. 15 maja tego samego roku następca tronu Fryderyk Wilhelm odebrał mierzący 52 m wysokości i ważący 1375 ton budynek. Po zakończeniu wystawy przez kolejne kilka lat mieściła się w niej cysterna, która zaopatrywała w wodę dzielnicę Jeżyce i Łazarz. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę planowano wyburzenie konstrukcji, jednak koszty okazały się zbyt wielkie i w rezultacie wieżę wykorzystano jako miejsce imprez sportowych. W 1921 r. była ona jednym z budynków, w którym odbył się I Targ Poznański, następnie imprezę przekształcono w Międzynarodowe Targi Poznańskie.

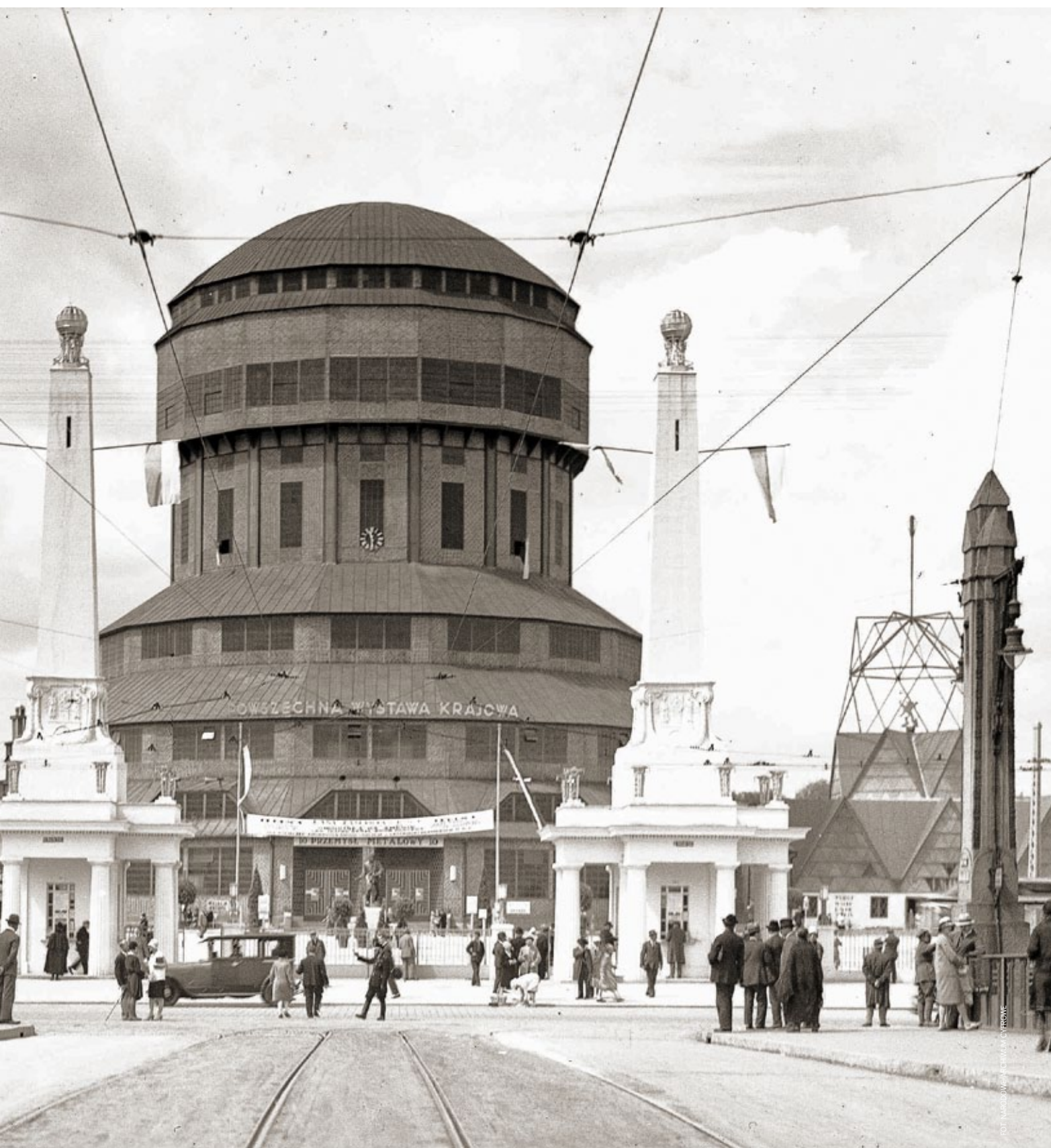
Wieża była bardzo ceniona za konstrukcję. Zafascynowany budowlą niemiecki reżyser Fritz Lang użył jej jako pierwowzoru dla jednego z budynków w futurystycznym filmie „Metropolis” z 1926 r. W ciągu kilku następnych lat teren znacznie rozbudowano, a w 1929 r. dla zaprezentowania dorobku kulturalnego i gospodarczego odrodzonej Polski zorganizowano na nim Powszechną Wystawę Krajową, którą odwiedziło 4,5 mln osób z całego świata.

Niestety, w okresie okupacji wieża została częściowo zniszczona i po wojnie nie zdecydowano się na jej odbudowę. W ostateczności przebudowano pozostałości Wieży Górnosłaskiej i dziś na jej stalowej konstrukcji stoi ażurowa, 64-metrowa iglica według projektu architekta Bolesława Szmidta. Iglica (pawilon nr 11) jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Na zdjęciu: Wejście na P.W.K., 1929 r.







FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





## URODZIWA JAK SZKOCJA



## HAWANA – WOLNOŚĆ PRZEZ SZYBKĄ SMARTFONA



## KOLUMBIA – KAWA NAJLEPSZA NA ŚWIECIE

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**

Julia Michalczyńska

julia.michalczyńska@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Anna Krysztofiak

redakcja@poznaj-swiat.pl

tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Tomasz Owsiany, Anna Szczepna, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**

Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

**Korekta**

Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

Probiez Leasing sp. z o.o. sp. k.

80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak

prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**

Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**

marketing@poznaj-swiat.pl

**Reklama outdooru**

Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.





VICTORINOX



**JAKOŚĆ  
I FUNKCJONALNOŚĆ**

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA [VICTORINOX.COM](https://victorinox.com)



MAKERS OF THE ORIGINAL SWISS ARMY KNIFE | ESTABLISHED 1884



 Columbia



# STAY COOL STAY PROTECTED

STAY OUT  
THERE



**F.K.T.™ Short Sleeve Shirt**



Nowością w roku 2018 jest rewolucyjna technologia OMNI-SHADE™ SUN DEFLECTOR, która przenosi produkty Columbia Sportswear na nowy poziom funkcjonalności. Technologia składa się z umieszczonych na materiale drobnych kropek dwutlenku tytanu, które aktywnie odbijają promienie słoneczne. Produkty z Omni-Shade Sun Reflector występują w połączeniu z innymi technologiami (Omni-Shade, Omni-Wick lub Omni-Freeze Zero) dla zapewnienia jeszcze lepszego efektu chłodzenia. Jednym z produktów z tą technologią są koszulki FKT SHORT SLEEVE SHIRT